

Rozdział 16: Założyciel Opus Dei w Rzymie

1. Drugi etap Rzymski don Álvaro. 'Nowe formy' życia chrześcijańskiego. 3. Noc spędzona na modlitwie. 4. W oczekiwaniu na rozwiązanie prawne. 5. Prawdziwe ubóstwo. Instytuty świeckie. 6. Świeckość i praca zawodowa.

28-08-2018

1. *Drugi etap rzymski* don Álvaro

Zwycięstwo aliantów przyniosło Europie pokój na wiosnę 1945, chociaż w wielu państwach nadal trwał stan znacznej niestabilności politycznej i gwałtownych wewnętrznych starć o charakterze ideologicznym. Po przywróceniu pokoju wkrótce zaczęto wprowadzać w życie plan Marshalla, mający na celu odbudowę i rozwój ekonomiczny znacznej części Europy zniszczonej przez wojnę. Hiszpania, która po wojnie domowej była bardzo zdewastowana, nie będąc w stanie naprawić tych szkód podczas II wojny światowej, teraz w wyniku decyzji wielkich mocarstw znalazła się poza instytucjami międzynarodowymi*. W tej sytuacji zdana była na swoje własne, nadzwyczaj skromne, środki materialne (nie posiadała surowców energetycznych ani innych zasobów surowcowych, nie produkowała też dostatecznej ilości żywności, by zapobiec głodowi). Z trudem więc

była w stanie przeżyć ciężki nacisk międzynarodowy. Hiszpania Franco uznawana była za dyktaturę o charakterze totalitarnym, uwikłaną w trwające do niedawna przyjazne stosunki z państwami Osi. W konsekwencji Organizacja Narodów Zjednoczonych zaleciła swoim członkom wycofanie swych ambasadorów z Hiszpanii, co następowało od grudnia 1946 roku[1]. Już wcześniej, 2 lutego 1946 roku, granica francuska została zamknięta dla Hiszpanów[2].

Lata wojny pozostawiły też ślady w życiu Kościoła katolickiego.

Liczebność Kolegium

Kardynalskiego, które zwykle składało się z około siedemdziesięciu członków, została ograniczona do połowy. Pod koniec roku 1945 Pius XII zapełnił wakanse nominując trzydziestu dwóch kardynałów, w tym czterech Włochów. W ten sposób po raz pierwszy w historii Kościoła

większość kardynałów stanowili dostojnicy nie będący Włochami. Nałożenie kapeluszy kardynalskich miało miejsce 21 lutego 1946 roku[3].

W tym samym czasie, gdy odbywała się ta uroczystość, została zorganizowana hiszpańska pielgrzymka do Rzymu. Na jej czele stał biskup Madrytu. Pielgrzymi płynęli z Barcelony do Civitavecchia na pokładzie statku "*J.J. Sister*". 24 lutego pielgrzymka była już z powrotem. Don Álvaro oraz José Orlandis udali się do portu w Barcelonie, by odebrać don Leopoldo, usłyszeć ostatnie wiadomości i poznać jego wrażenia z Rzymu[4]. Tego samego dnia, w przeddzień wejścia na pokład statku, około północy don Álvaro napisał notatkę dla Ojca. Kończył w następujący sposób: «Prosimy o błogosławieństwo! Już Ojciec wie jak bardzo i jak często wspomina Ojca i

będzie za Ojca prosił jego syn Álvaro.
26 zatelegrafujemy z Genui»[5].

Podróż morską przebiegła szczęśliwie. Nie do końca da się to powiedzieć o podróży z Genui do Rzymu. Tydzień wcześniej Salvador Canals znalazł mieszkanie przy Corso del Rinascimento 49. Jego okna i balkony wychodziły na Piazza Navona. Nie można było sobie wymarzyć punktu położonego bardziej centralnie. Mieszkanie miało hol, salonik, obszerną jadalnię i kilka sypialni, chociaż jedna z nich była zagracona sprzętami właściciela. Gdy tylko don Álvaro chwilę wypoczął, natychmiast napisał do Madrytu list, złożony z kilku stron wypełnionych drobnym maczkiem, rozpoczynający się opisem przyjazdu do Rzymu:

«Rzym, 2 III 46 r.

Ukochany Ojciec, oto pierwszy list z mojego drugiego etapu rzymskiego.

Piszemy w naszym mieszkaniu przy Corso del Rinascimento 49, które opatrznosciowo zdobył Salvador [...]. Podróż statkiem wspaniała: wypłynęliśmy w południe 25. z całym bagażem i przybiliśmy do Genui 26. o trzeciej po południu. Czekali na nas już konsul i Salvador. Pomimo protestów konsula o szóstej pojechaliśmy w stronę Rzymu Fiatem, prowadzonym przez zaprzyjaźnionego z Salvadorem hrabiego. Przejchaliśmy Bracco nie czekając na eskortę karabinierów, by zaoszczędzić na czasie, mając w zanadrzu *rivoltellę* hrabiego (rewolwer, z którym niewiele mogliśmy zrobić) i nie było niespodzianek. Kolację zjedliśmy w La Spezia i chociaż znowu nam powiedzieli, że to bardzo niebezpieczne, ruszyliśmy dalej, myśląc o tym, by jechać nocą i przybyć na czas, by zobaczyć się z hiszpańskimi kardynałami, którzy mieli wyjechać z Rzymu pierwszego

marca wczesnym rankiem. Ale opony zaczęły nam trzaskać, złamaliśmy dwa lewarki, a wreszcie na 8 kilometrów od Pizy usłyszeliśmy kolejny huk. Ponieważ było to w środku nocy, nikt w ogóle się nie zatrzymywał, zamknęliśmy się więc dobrze w samochodzie, by się przespać i poczekać, aż rano ktoś nam pomoże. Nie wiedzieliśmy, że jesteśmy tak blisko Pizy. Dopiero następnego dnia dowiedzieliśmy się także, że w czasie gdy myśmy sobie spali, kilometr od nas, bandyci obrabowali ciężarówkę, uprowadzili ją, a tych, którzy w niej jechali, zostawili przywiązanych do drzew. Świtem w końcu ktoś nam pomógł, odprawiłem mszę w Pizie – pierwszą mszę we Włoszech – i pojechaliśmy dalej, zaraz jak tylko naprawili nam koła. Ale nic to, złapaliśmy kolejne gumy i zamiast przyjechać do Rzymu 27. o świcie, dotarliśmy tam 28., bez kolacji»[6].

Po tym opisie podróży, don Alvaro obszernie i szczegółowo relacjonuje, kiedy i jak dostali listy polecające od kardynałów. Wedle informacji przekazanych im przez don Leopolda w Barcelonie w przeddzień zaokrętowania się na statek do Genui, nowi purpuraci mieli bardzo szybko opuścić Rzym. Niemal wszyscy mieli spakowane walizki i w każdej chwili byli gotowi do wyjazdu. Nie mieli kłopotów z uzyskaniem listów polecających od trzech hiszpańskich dostojników: biskupów Tarragony, Granady i prymasa z Toledo*. Następnie kontynuowali swe zabiegi u pozostałych kardynałów, którzy znajdowali się jeszcze w Rzymie. Kard. Cerejeira z Lizbony był pierwszym, który zaofiarował się, że go napisze sam z siebie, zanim zdołali go poprosić. – Ja też muszę go napisać! – powiedział im dr Mesquita, jego sekretarz, zatroszczył się o to, by kardynał Gouveii z Lorenzo Marques także

napisał taki list. Spotkanie don Álvara z kard. Ruffinim z Palermo było bardzo serdeczne. Kiedy don Álvaro się do niego zbliżył i powiedział, że prawdopodobnie go nie pamięta, ponieważ, gdy widzieli się po raz ostatni nosił wąsy i był ubrany w strój świecki, kardynał okazał swe zadowolenie i publicznie, wylewnie pochwalił Dzieło oraz niektórych z jego członków. Znał Albaredę i Barredo. «Już wiedzą panowie — nalegał — że gdzie ja jestem, jest też *l'Opera*^{**}: musicie przyjechać do Palermo»[7].

Zabrawszy się do pracy, don Álvaro postanowił dalej prosić o listy polecające kardynałów, w których diecezjach ktoś z Dzieła prowadził już apostołstwo, choćby chodziło o najskromniejszy początek w postaci obecności jakiegoś naukowca czy studenta wysłanego na zagraniczne stypendium. W swoim drugim dniu pracy w Rzymie pisał do założyciela

Dzieła, podsumowując: «Możliwe, że wystawią nam listy polecające kardynałowie z Berlina, Kolonii, Westminsteru, Palermo, a może z Mediolanu i Nowego Jorku, co wraz z tymi z Toledo, Tarragony, Granady, Sewilli (który do dzisiaj jeszcze nie dotarł) oraz Lizbony daje 11 spośród 69 z całego świata. Wcale nieźle, chociaż z kilkoma z nich może nam się nie udać»[8].

3 marca don Álvaro miał wyznaczonych kilka audiencji z kardynałami, którzy nadal jeszcze przebywali w Rzymie. Kardynał Francis Spellman z Nowego Jorku oraz kard. Bernard Griffin z Westminsteru, którzy prawdopodobnie wystawiliby mu listy polecające, musieli pilnie opuścić Rzym. W środowisku tak bardzo międzynarodowym językiem najbardziej rozpowszechnionym wśród duchowieństwa był włoski, którym don Álvaro władał niezbyt

biegle. Szybko przekonał się, że jego znajomość była w Rzymie konieczna: «Widać — pisał do Ojca — że nie ma innego wyjścia, jak mówić po włosku, aby porozumieć się z tymi wszystkimi ludźmi: ja staram się to robić od pierwszego dnia»[9]. Jednak gdy 3 marca zjawił się w towarzystwie Salvadora na spotkaniu z wikariuszem generalnym z Kolonii, musiał pomagać sobie francuskim. Mimo to, po upływie pół godziny wikariusz nie mógł pojąć, dlaczego jego kardynał powinien wystawić im list polecający. W każdym razie, aby okazać swoją dobrą wolę, pozwolił im na moment ucałować pierścień Jego Eminencji. Chwila ta ku zaskoczeniu wikariusza przedłużyła się tak, że nie był w stanie jej skrócić. Początkiem konwersacji, już w gabinecie kard. Josepha Fringsa, były przyjacielskie uzgodnienia co do tego, w jaki sposób będą się porozumiewać. Kardynał znał

jedynie niemiecki, włoski i łacinę. Spośród tych trzech możliwości, don Álvaro zaoferował łacinę lub swój “trzydniowy” włoski. Kard. Frings rozsądnie wybrał łacinę, język, w którym rozmawiali przez półtorej godziny.

Don Álvaro wytłumaczył mu, czym jest Dzieło. A widząc, po pytaniach, jakie zadawał mu kardynał, że rozumie je doskonale, przeszedł do celu swojej wizyty: «*habemus aliquas Litteras Commendaticias... fere omnium Episcoporum Hispaniae et etiam alicuius Cardinalis Lusitaniae, Italiae*...*» Gdy doszedł do tego miejsca, Salvador, chcąc potwierdzić to, co mówił don Álvaro, wyciągnął z teczek stertę papierów. Widząc je, kardynał Frings, okazał swe zdziwienie i wyrwało mu się z całą szczerością: «*Sed insatiabiles estis**!*»[10].

«Odpowiedziałem mu — ciągnął don Álvaro — że normalnie do *Decretum Laudis* dołącza się cztery czy sześć poleceń, i dlatego jego list nie ma zasadniczego znaczenia dla uzyskania tego dekretu, ale ma znaczenie dla tego, kto tworzył Dzieło w Niemczech. Że gdyby ks. kard. Faulhaber był w Rzymie, bez wątpienia by taki list wystawił, i że przede wszystkim «*esset nobis gaudium magnum Litteram aliquam alicuius Episcopi Germaniae possidere****», etc.[11]. Kardynał, pod dyktando, przygotował taki list.

Liczba listów polecających od hierarchów zagranicznych musiała oczywiście być ograniczona. Nie dotyczyło to oczywiście tych z Hiszpanii. Założyciel przez lata objeżdżał diecezje i widywał się stale z wieloma biskupami. Don Josemaría więc postarał się uzyskać listy od tych wszystkich, z którymi utrzymywał stosunki. W niektórych

przypadkach operacja ta musiała być przeprowadzona stopniowo.

Najpierw rozmowa, dogłębna, z danym biskupem na temat sytuacji prawnej Dzieła. Potem, prośba o zredagowanie listu polecającego. W końcu dopilnowanie, by ten został wysłany. Sprawa w niektórych przypadkach nie była wcale łatwa, gdyż ksiądz biskup z powodu choroby, podróży, nawału pracy, a czasami przyjacielskiego zaufania często długo zwlekał, dopóki don Josemaría nie odświeżył mu pamięci, albo nie sprawił, by mu o tym przypomniano. A w innych przypadkach, gdy nie miał bezpośredniego kontaktu z biskupem, chcąc przyspieszyć sprawę, korzystał z pomocy przyjaciół i znajomych, jak biskup Tuy, opat Montserrat albo don Eliodoro Gil[12]. To wszystko tłumaczy, dlaczego zbieranie listów rozpoczęte w grudniu 1945 roku, nie

zostało zakończone aż do czerwca roku 1946.

Don Álvaro zawiózł ze sobą do Rzymu ponad tuzin listów polecających, do których w marcu dołączyły kolejne z Jaén, Zamory, Jaki, Ciudad-Rodrigo, Barbastro... [13], a także te uzyskane już w Rzymie. Na temat tych poleceń pisał don Josemaría do prałata Lópeza Ortiza 25 marca:

Szkoda, że nie możemy zobaczyć się i porozmawiać, abyś mógł zrozumieć potrzebę mnożenia “poleceń”. Bogu dzięki, udzieli ich biskupi z Portugalii, Włoch i wszyscy hiszpańscy, którzy dostali naszą prośbę[14].

Mieli w sumie ponad trzydzieści listów polecających od biskupów hiszpańskich, gdy członkowie Dzieła w Rzymie przygotowywali siedem kopii listów, aby wręczyć w formie broszurki każdemu z konsultorów

Kurii. «Jesteście Panowie odważni!» - skomentował jeden z nich[15]. Na co w odpowiedzi, don Álvaro, w liście z 10 kwietnia, mówił Ojcu: «Jaka szkoda, że nie mamy wszystkich listów polecających!»[16].

Być może Ojciec, podobnie jak kard. Frings, myślał, że jego synowie w Rzymie są nienasytzeni. Ale jeśli nawet tak myślał, nic takiego nie powiedział. Wręcz przeciwnie, naciskał, by uzyskać listy polecające od tych wszystkich biskupów, którzy nie dawali znaków życia.

Natychmiast napisał do prałata Lópeza Ortiza, 14 kwietnia:

Przepraszam za naleganie. Ale z Rzymu naciskają na mnie, bym uzyskał więcej listów polecających. [...]Bardzo mi zależy, żeby wiedzieć, czy ci dobrzy biskupi z Leónu, Orense i Guadix żyją. Żeby było wszystko jasne: niewiele mnie obchodzi, czy

***odmówią, choć tego nie pragnę.
Daj mi pilnie znać, cokolwiek by
nie było***[17].

Miesiąc później don Álvaro donosił w tej materii: «Z listów polecających powstała stustronicowa książka, doskonała»[18]. Potem doszły kolejne listy polecające. Ostatnie (od księży biskupów z Leónu, Ibizy, Plasencii i Vic) - w połowie czerwca[19].

2. Nowe formy życia chrześcijańskiego

Widoczne było, że Założyciel Dzieła nie był całkowicie zadowolony z dekretu erekcyjnego Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, ponieważ jego treść nie wyrażała w sposób właściwy szczególnej natury Opus Dei. Nie odpowiadał także uniwersalnemu charakterowi Opus Dei, ani też w konsekwencji nie był stosownym narzędziem dla jego dalszego rozwoju. W tej sytuacji, po uzyskaniu inkardynacji kapłanów

Opus Dei do nowego Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, don Josemaría uznał za obowiązek sumienia wskazać powody, dla których ten kształt prawny nie odpowiada rzeczywistości nowego zjawiska duszpasterskiego, jakie Bóg zesłał na świat:

Z tych, między innymi, względów – wyznawał swoim synom – nie możemy zaakceptować w sumieniu tego, co udało się dotychczas osiągnąć, jako formy nienaruszalnej i ostatecznej. Trzeba iść naprzód i szukać ulepszeń, do chwili, gdy znajdziemy formę, która zapewni naprawdę to, czego Bóg od nas chce[20].

Istaniała także inna poważna przyczyna dalszych działań, o której jednak Założyciel nie wspomina, gdyż chodziło tu o zagadnienie bardzo drażliwe. Trzeba jednak

powiedzieć, ponieważ pokazują to upublicznione oficjalne dokumenty Stolicy Świętej, że *sprzeciw ze strony dobrych* wcale się nie skończył[21]. Wręcz przeciwnie, istniało niebezpieczeństwo, że rozszerzy się na inne miejsca. Don Josemaría z wielkim bólem i delikatnością informował o tym swego dobrego przyjaciela, o. Roberta Cayuelę SJ[22].

W Rzymie dowiedziano się o nieprzychylnych wypowiedziach i pomówieniach skierowanych przeciw Dziełu w Hiszpanii. Najlepszą dla nich przeciwwagą były listy polecające. W nich znajdował odbicie powszechny charakter tego przedsięwzięcia apostolskiego, które rozciągało się na ludzi wszelkiego stanu w różnych państwach. Jednocześnie, z drugiej strony, ordynariusze dawali świadectwo temu, że członkowie Opus Dei są posłuszni hierarchii Kościoła. Poza

tym, dzięki swojej pracy zawodowej, a zwłaszcza pracy apostołskiej bezpośrednio służyli Kościołom lokalnym. Wszystko to wzmacniało prośbę do Stolicy Świętej, by ta obdarzyła Opus Dei statusem papieskim, jeśli chodzi o jego zarząd, naturę i cele.

W drugim tygodniu swego pobytu w Rzymie, uznając za zakończone swe starania o uzyskanie listów polecających, don Álvaro zwrócił się do Świętej Kongregacji Zakonników. (Nie miał innego wyjścia, ponieważ nie istniał inny sposób załatwienia tej sprawy prawnej). Zaopatrzony w ten imponujący zbiór listów polecających, nie spodziewał się trudności w uzyskaniu tego, czego oczekiwali. Okazało się jednak, że wniosek ten stał się kością niezgody pomiędzy konsultorami Kongregacji, nawet nie co do treści, lecz co do sposobu postępowania, ponieważ konsultorzy mieli na ten temat

rozbieżne zdania. Dla jednych struktura prawna *Opus Dei* mogła zostać wprowadzona w ramy obecnie obowiązującego *Kodeksu Prawa Kanonicznego*. Natomiast inni, uznając, że *Opus Dei* jest *nową formą* apostołstwa, bronili koncepcji ujęcia go w osobne ramy normatywne tych “nowych form”. W gruncie rzeczy chodziło o to, że – źle to, czy dobrze – nie istniały odpowiednie formy prawne[23].

Był marzec 1946 roku, gdy don Álvaro, złożył sprawę w ręce konsultorów Świętej Kongregacji Zakonników, próbował rozwiązać inny problem – znaleźć dom. Wcześniej czy później musieli opuścić mieszkanie, które obecnie zajmowali, gdyż nie mieli umowy najmu. Jednak z drugiej strony nadarzała się niepowtarzalna okazja, by zdobyć willę lub większe mieszkanie w Rzymie, ponieważ ceny były bardzo niskie. Prawdą było

także to, że największą przeszkodą stojącą na drodze realizacji tego planu był brak pieniędzy.

«Oglądamy teraz domy — pisał don Álvaro do Ojca. — Pokonujemy straszne dystanse i w ten sposób wykorzystujemy czas, zanim nie rozwiążą się sprawy wniesionych wniosków». A jeśli chodzi o sprawy w Kurii, powiada: «Myślę, że nasz pobyt tutaj jest konieczny do Wielkiejnocy, jeśli nie dłużej. Oczywiście sprawy toczą się świetnie, ale potrzeba by potoczyły się szybko i by nic nie zmieniono, a w tym cała rzecz. Są rzeczy, które przyjęli z wielkim zainteresowaniem (!), a które śpią snem sprawiedliwego od ponad dwu lat»[24]. Don Álvaro opowiadał, że jeden z konsultorów powiedział mu, że gdyby Założyciel Dzieła «był na bieżąco poinformowany o mechanizmie kanonicznym dotyczącego tzw. *nowych form*, niektóre z punktów

Konstytucji ująłby w inny sposób»[25]. «W każdym razie — ciągnął don Álvaro — trzeba dziękować Bogu: powiedzieli mi, że normalne jest, że poprawiają wszystkie, albo prawie wszystkie artykuły itak poprawione aprobuja»[26].

Trzy dni przed nadejściem tych wieści, Ojciec zaczął już pisać do swoich synów w Rzymie długi list — ten słynny list, który zaczął 24 marca i skończył 30 kwietnia 1946 roku — w którym widać, że Ojciec z jednej strony jest pełen nadziei, z drugiej rośnie jego zniecierpliwienie. Do tej pory uznawał za pewnik, że starania don Álvaro przebiegać będą sprawnie, a on sam będzie z powrotem w Madrycie za kilka tygodni. Myślał, pełen usprawiedliwionego optymizmu, że listy polecające, które z oczywistym opóźnieniem nadal spływały do jego rąk, **będzie można zebrać w**

jednym tomie, chociaż nie będą już potrzebne do dekretu[27].

Ojciec pisał to z zadowoleniem w nocy 24 marca 1946 roku.

Następnego ranka tok jego myśli zmienił kierunek o 180 stopni.

Nadszedł bowiem telegram od don Álvaro, komunikujący Ojcu wiadomość, która nie miała w sobie nic optymistycznego. Wreszcie Kurii powiedziano mu, że “teraz pilnie trzeba czekać”[28]. Gdy tylko Ojciec się o tym dowiedział, opóźnienie to zaczęło go niepokoić: ***Jeśli sprawy się będą opóźniać***— pisał 26 marca — ***zastanawiam się, czy nie warto, by księżulo wrócił, aby w ciągu jakiegoś tygodnia wymienić opinie i wrócić zaraz do Rzymu***[29].

Być może od tej właśnie chwili w duszy Ojca wzrasta podejrzenie, że sprawy stają się coraz poważniejsze i się komplikują[30]. Nie wydawało się stosowne, by don Álvaro, ***księżulo***,

wyjeżdżał z Rzymu, ponieważ już poprosił o audiencję u Piusa XII, za pośrednictwem mons. Montiniego. Wyznaczono ją na 3 kwietnia, w środę, w południe.

Don Álvaro wyuczył się na tę okazję kilku słów po włosku, aby poprosić Jego Świątobliwość, by – jeśli nie sprawi mu to różnicy – mógł mówić doń po hiszpańsku. «Ale jak tylko go zobaczyłem — wspominał — gdzieś mi się ulotniły i powiedziałem to po hiszpańsku»[31].

— Oczywiście, dlaczegoż by nie! - odpowiedział Ojciec Święty z akcentem południowoamerykańskim.

Don Álvaro wspomniał mu, że miał już szczęście zostać przyjęty przez Jego Świątobliwość w 1943 roku. Przebywał wtedy w Rzymie, przysłany przez Założyciela Opus Dei, aby prosić o wydanie *Decretum laudis*, dołączając do tej prośby

czterdzieści listów polecających. Don Álvaro wspomniał o szerokiej gamie prowadzonych działań apostolskich oraz o sytuacji Dzieła. Na Ojcu Świętym zrobiło wrażenie, że członkowie Dzieła prowadzą apostolstwo wśród ludzi wykształconych, że wielu z nich to wykładowcy uniwersytetów państwowych, a żyjąc niczym zwykli obywatele, którymi byli, pośród świata, szukają tam świętości życia.

— Co za radość! – zareagował papież. I natychmiast rozjaśniła mu się orla twarz, na której troski w ostatnich latach wyorały głębokie bruzdy. I spoglądając na don Álvaro, powiedział mu:

— Teraz już świetnie pamiętam, że widziałem już księdza w mundurze, z odznaczeniami i tym wszystkim. Tak, tak, przypominam sobie dobrze[32].

Don Álvaro zwrócił uwagę na trudności, jakie powstały w Świętej Kongregacji ds. Zakonników[33]. Potem z całym synowskim zaufaniem okazał wobec papieża, to, co zupełnie słusznie nazwał *niesłychaną bezczelnością* ze swej strony.

«Wspomniałem jeszcze Ojcu Świętemu — pisze — że o. Larraona zalecił nam, byśmy jak najwięcej modlili się do Pana, aby Dekret został wydany jak najszybciej i aby Ojciec Święty, nawet bez proszenia o audiencję go przyjął»[34].

Następnie wręczył mu – w imieniu Założyciela Opus Dei – egzemplarze *Różańca Świętego*, *La Abadesa de Las Huelgas* oraz *Drogi*, wszystkie pięknie oprawne w stary pergamin, ze wspaniałymi okuciami, złoceniami i herbami papieskimi. Papież natychmiast otworzył *Drogę* i przeczytał z niej kilka punktów: —

Wygląda na to, że świetnie się nadaje, by z jej pomocą medytować: to są punkty medytacji - zuważył[35]. Don Álvaro, zanim się pożegnał, wykorzystał okazję, że mowa o *Drodze*, i powiedział Ojcu Świętemu, jak on sam, a także pozostali członkowie Dzieła, nauczyli się od Założyciela być dobrymi synami papieża.

* * *

Czym były owe *nowe formy*, o których wspominali konsultorzy w Kurii? Na czym polegała ich nowość, skoro jeden z ekspertów, był w stanie powiedzieć, że gdyby Założyciel Opus Dei był na bieżąco poinformowany o *mechanizmie kanonicznym*, to niektóre punkty *Kodeksu* (tj. prawa partykularnego Opus Dei) sformułowałyby inaczej?

Kościół, mimo upływu stuleci, jest wciąż młody i płodny. W ciągu minionego wieku pojawiły się w jego

łonie stowarzyszenia życia chrześcijańskiego i apostołstwa, które nie odpowiadały ściśle kanonicznej koncepcji *stanów doskonałości*, czy to z tego powodu, że ich członkowie nie składali publicznych ślubów, czy to dlatego, że nie prowadzili życia wspólnego. Instytucje te o zróżnicowanych celach i działające w różnych krajach były uznawane przez władze diecezjalne, jako Pobożne Stowarzyszenia, Sodalicje lub Trzecie Zakony. Z powodu ich nowości nazywano je *nowymi formami życia chrześcijańskiego, nowymi formami doskonałości*, lub apostołstwa, lub życia zakonnego, lub po prostu *nowymi formami*[36].

Te instytucje, które przewidywały życie wspólne dla swych członków znajdowały rozwiązania prawne w tytule XVII księgi II *Kodeksu prawa kanonicznego* z 1917 roku, jako stowarzyszenia życia wspólnego bez

ślubów. Jednak pozostałe *nowe formy*, które nie były typowe z kanonicznego punktu widzenia, stwarzały problemy co do kompetencji Świętych Kongregacji, ponieważ brakowało norm, które by regulowały sytuację każdej z nich. Z tego powodu należało pilnie wypełnić tę lukę prawną. Tak więc w 1934 roku mons. La Puma, ówczesny Sekretarz Kongregacji ds. Zakonników, na jednym z kongresów kanonistów opowiedział się za uznaniem *nowych form*; następnie w 1945 roku stworzona została komisja mająca się zająć przygotowaniem procedur koniecznych do ich uznania[37].

Była już mowa o tym, że w 1943 roku Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża zyskało *nihil obstat* Stolicy Świętej jako instytucja życia wspólnego bez ślubów, z bardzo elastycznym rozumieniem *życia we wspólnocie*, z zastrzeżeniem, że jego

członkowie nie są zakonnikami. W ten sposób Stowarzyszenie mogło być erygowane na poziomie diecezji oraz zyskało znaczną swobodę organizacyjną, zgodnie z własnym regulaminem oraz w zgodzie z kanonami zawartymi w tytule XVII księgi II Kodeksu. Trzy lata później, w roku 1946, Założyciel wnosił, by w tych samych ramach prawnych został wydany *Decretum laudis*, który oznaczał, że wszystkimi tego skutkami, przejście z reżimu diecezjalnego na papieski, tj. powszechny i jednorodny. Założyciel starał się również o aprobatę Statutów, które gwarantowałyby prawdziwą naturę Opus Dei, tak, by widać było jasno, że nie jest ono po prostu stowarzyszeniem świeckich, będącym dodatkiem do Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, lecz źródłem z którego wyrasta samo Stowarzyszenie Kapłańskie. Inaczej mówiąc, że kapłani ze

Stowarzyszenia Kapłańskiego nie przestawali należeć do Opus Dei.

Kiedy konsultorzy Świętej Kongregacji ds Zakonników zbadali zapisy Kodeksu z 1917 roku, przekonali się, że Opus Dei jako fenomen duszpasterski stwarza problemy niemal niemożliwe do rozwiązania w ramach prawnych tytułu XVII księgi II, nawet przy najbardziej elastycznym sposobie interpretacji jego kanonów. Z drugiej strony nie było w tym momencie żadnej szansy na dokonanie takich zmian w zapisach Kodeksu, aby można było obdarzyć odpowiednimi rozwiązaniami prawnymi świeżo powstałą instytucję. Nie może więc dziwić, że jedna z osób wysoko postawionych w Kurii powiedziała do don Álvaro, że *l'Opus Dei era giunto a Roma con un secolo di anticipo*: że Dzieło przybyło do Rzymu o wiek za wcześnie, i że jedynym wyjściem jest czekać,

ponieważ nie istnieje odpowiednia formuła prawna dla tego, co sobą reprezentuje Dzieło[38].

W tej sytuacji pozostawało wybrać jedyną otwartą jeszcze drogę, na której można było uzyskać nieco więcej swobody, to znaczy przyjąć rozwiązanie prawne *ad hoc*.

Rozwiązanie prawne dla tzw. *nowych form* przygotowywano od lat.

Niestety, system legislacyjny i przepisy proceduralne potrzebne dla uzyskiwania przez nie aprobaty, używając wyrażenia don Álvaro, «spały sobie snem sprawiedliwego»[39].

* * *

Niesłychana bezczelność don Álvaro wywołała natychmiastowy skutek. W następny poniedziałek papież spotkał się z kardynałem Lavitrano, prefektem Kongregacji ds Zakonników, polecając mu, by natychmiast rozwiązano sprawę

nowych form. A gdy we wtorek Salvador Canals udał się do o. Larraony, by wręczyć mu kopię kilku listów polecających, ten powiedział mu: — «Należą się Panom gratulacje. Dzieło jako pierwsze uzyska aprobatę»[40]. Jednak zaraz zaczęły pojawiać się trudności i przeszkody. Jak powiedział o. Larraona po przestudiowaniu Konstytucji, «Dzieło jest formą typowo nową, ma cechy, które spokojnie mogłyby zostać zaaprobowane na Kongresie» i inne, które «kłują w oczy w tej formie, w jakiej zostały zapisane, tak że mogą wywoływać trudne pytania ze strony kardynałów na zebraniu plenarnym». (Między innymi to, że «w Konstytucjach Stowarzyszenia Kapłańskiego reguluje się funkcjonowanie dzieła żeńskiego»)[41].

Przeszkody i opóźnienia, jakie wciąż wynikały, utrzymywały Ojca cały czas w napięciu. Coś działo się gdzieś

na dnie jego duszy. Aby to zrozumieć, wystarczy wspomnieć niezwykle fakt, który absolutnie nie pasuje do jego sposobu bycia. 29 marca, gdy docierały do niego tylko skąpe i niepewne wieści z Rzymu, pisał do swoich synów: ***Jestem w rękach Boga.*** A w następnym akapicie dodał jeszcze jedno zagadkowe zdanie: ***Coś sprawia, że ta sytuacja przypomina mi tamtą: nie wiem dlaczego... Ależ tak, dobrze wiem dlaczego***[\[42\]](#).

Tu przerywa, pozostawia nas w niepewności, w zawieszeniu, by kontynuować – w miesiąc później! – po tym, jak otrzymał list od don Álvара[\[43\]](#).

Co się stało z całym dynamizmem Ojca? Trzeba go sobie wyobrazić, jak szarpany wewnętrznymi wątpliwościami podróżuje bez chwili wytchnienia po całej Hiszpanii w poszukiwaniu listów polecających.

Jednak nie stracił panowania nad sobą. Jego reakcja na problemy, które zrodziły się w Kurii Rzymskiej stanowi lekcję zawierzenia Opatrzności i świadectwo absolutnego zaufania do don Álvaro:

Piszę dalej 29 kwietnia. Musiałem wyjechać w podróż, i wśród tylu spraw nie mogłem odpowiedzieć na list Alvara. Nie mam nic przeciwko modyfikacjom, o których wspominasz, chociaż wydaje się, że byłoby lepiej zostawić wszystko tak, jak jest. Żeńska gałąź nie powinna oderwać się od pnia. Wszystkie instytuty męskie mają bractwa, konfraternie, pobożne stowarzyszenia itp. żeńskie, które zależą od nich w bardzo dużym stopniu. Ale jeśli nie może tak zostać, trzeba przynajmniej uzyskać tę jedność i zależność, która istnieje obecnie na zasadzie przywileju, w którym to

przypadku można by przygotować własne konstytucje dla żeńskiej gałęzi Opus Dei (do tego wysłałam ci papiery) i uzyskać dla niej aprobatę [...]

W końcu: będąc tutaj nie mogę łatwo wczuć się w postawę tych dostojnych kanonistów: byłaby to wielka szkoda, gdyby to Dzieło Boże zostało zwichnięte.

Musisz bardzo jasno zaznaczyć, że te moje córki nie są zakonnicami. Nie ma sensu ich porównywać^[44].

Godne uwagi jest, że aż cztery tygodnie dzieliły, niczym otchłań ciszy, list don Álvaro z 19 kwietnia i następny, noszący datę 17 maja. To, co możemy w obu przeczytać, mogło tylko zwiększyć niepokój Ojca. Zapewne dlatego, że don Álvaro pisał, że prawie codziennie odwiedza Kongregację ds Zakonników, by widzieć się z o. Larraoną, który pracował nad przygotowaniem

dekretu, zawierającego nową procedurę uzyskiwania aprobaty. Sprawy administracyjne zawsze w idą powoli, a jeszcze wolniej – zdaniem don Álvara – w Kurii Rzymskiej. Przygotowanie materiału, który musiała zbadać komisja konsultorów przedłużało się w nieskończoność[45]. Założyciel Opus Dei mógł tylko czekać i odliczać mijące tygodnie, a potem miesiące. Zaczął już myśleć o wybraniu się w drogę do Rzymu, ponieważ zaczynał już tracić cierpliwość[46].

Sobota, 18 maja: ani wczoraj, ani dziś nie przyleciał samolot. I wczoraj, i dziś wysłaliśmy do was telegram. Mamy nadzieję, że ksiądz arcybiskup będzie mógł wyjechać jutro, a w najgorszym razie w poniedziałek. Nic nowego. Kiedy w końcu nadejdą wieści o decretum laudis?[47].

W Rzymie pracowano nad dokumentami przedstawionymi Stolicy Świętej przez don Álvara. Trzeba było odbyć całą konieczną procedurę. Najpierw dokładne zbadanie Statutów. Następnie, gdy zwołana została Komisja konsultorów, badano wspólnie całą sprawę – jeśli zdanie Komisji było przychylne, sprawa była wnoszona przed plenum Kongresu. Na koniec aprobatę poddawano ostatecznemu osądowi papieża. Na razie znajdowali się na początku pierwszego etapu – pod koniec maja wyznaczono spotkanie Komisji konsultorów na sobotę, 8 czerwca 1946 («Miała być sobota pierwszego, —komentował don Álvaro — ale 2 czerwca jest referendum i niektórzy z konsultorów musieli wyjechać z Rzymu, aby zagłosować. Wszystko to są komplikacje, ale naturalnie tak musi być»)[48].

Wiadomość, że Komisja wreszcie się zbierze podtrzymała na duchu Ojca, który już od dłuższego czasu żył nadzieją na *decretum laudis*: ***Myślę, że powinien zostać wydany uroczysty dokument***—pisał do Rzymu — ***przede wszystkim dlatego, że chodzi o pierwszy przypadek nowej formy***[49].

8 czerwca o wpół do dziesiątej rano rozpoczęły się obrady Komisji. Jak powiedział potem jej przewodniczący – o. Goyeneche, było to najdłuższe posiedzenie spośród tych, którym przewodniczył. Wszyscy jej członkowie byli rozentuzjasmowani z powodu prawa partykularnego Opus Dei, jak nazywali Konstytucje Opus Dei, i zdecydowani proponować Kongresowi plenarnemu wydanie zezwolenia na *Decretum laudis*[50].

Don Álvaro nie dał się ponieść uczuciu triumfu, jaki przepełniało

konsultorów, którzy sobie i jemu gratulowali z powodu odniesionego «sukcesu na Komisji», był bowiem przekonany, że jego pobyt w Rzymie nazbyt się przedłużał z powodu powolnego rytmu pracy Komisji. «Jak widać — zdawał sprawę Ojcu — tutaj wszystko się przeciąga: Larraona powiada, że szybkość, z jaką postępują nasze sprawy jest cudowna, niezwykła, a jednak mija dzień za dniem i nic. Gdybym nie widział w tym wszystkim Bożej ręki, byłoby to wszystko beznadziejne, naprawdę»[51]. Zbliżało się, a uzgodnienie terminów spotkań, w trakcie których Kongres w pełnym składzie zaaprobuje dokumenty już sprawdzone i przyjęte przez komisję wydawało się niemożliwe. Nie wiadomo było, kiedy wreszcie ukaże się tak długo oczekiwany dekret na temat *nowych form*, aby Opus Dei mogło zyskać aprobatę stosownie do nowych rozwiązań prawnych. Don Álvaro objawiał już wyczerpanie

tymi ciągłymi wizytami, prośbami, perswazjami i używaniem wszelkich możliwych argumentów na rzecz pilnego charakteru sprawy, by przełamać powolność osób, które się nią zajmowały. Pośród nieustannych wysiłków spędził już w Rzymie ponad trzy miesiące.

W poniedziałek, 10 czerwca, «po długim namyśle»[52], pisał do Ojca: «jestem niemal całkiem wyczerpany». I w tym samym liście: «Jedynym sposobem uratowania sprawy byłby przyjazd Mariano na jakieś dwa tygodnie [...]. Powinien przyjechać jeszcze w tym tygodniu albo w następnym»[53].

Na tę wyrażoną wprost prośbę o pomoc Założyciel Dzieła zareagował natychmiast:

Nie ma najmniejszej ochoty udać się w podróż, którą mi zalecasz. Nigdy nie byłem w gorszej formie fizycznej i moralnej. Jednak

***zdecydowałem się nie stawiać
przeszkód woli Bożej, już dziś
zająłem się przygotowywaniem
dokumentów, na wszelki wypadek:
jeśli pojadę, pojadę jako wrak.
Fiat. [...]***

***Mimo wszystko, jeśli trzeba, nie
wahaj się wysłać pilnego
telegramu: Mariano przyleci
wtedy pierwszym samolotem.
Módlcie się za niego***[54].

Nie wiedząc jeszcze o tej reakcji
Założyciela Opus Dei, we środę 12
czerwca, don Álvaro – potwierdzając,
to co napisał wcześniej - powtarzał:
«Jest jasne, że jestem zbyt
wyczerpany, by zajmować się tą
sprawą»[55]. Następnie zmienił
temat: opisał długą audiencję, na
której przyjął go poprzedniego dnia
prałat Montini, wspominając o jego
entuzjazmie dla Dzieła i
zainteresowaniu, z jakim śledzi
zabiegi o *Decretum laudis*, który

«musi niedługo zostać wydany — powiedział — ponieważ cała hierarchia spogląda na nas z prawdziwą serdecznością»[56]. Don Álvaro złożył na ręce prałata Montiniego księgę składającą się z listów polecających i *curriculum vitae* Założyciela, z prośbą, aby przekazał ją papieżowi. Dołączył też fotografię Ojca Świętego, z nadzieją, że własnoręcznie napisze na niej błogosławieństwo[57].

Przy pożegnaniu z prałatem Montinim don Álvaro zapomniał o zaproszeniu go na obiad, co byłoby stosowne przy okazanym przezeń zaufaniu i serdeczności. «Ale kiedy zwróci mi Konstytucje — pisał dalej — odpowiem mu, potwierdzając odbiór i jednocześnie wystosuję zaproszenie. Byłoby idealnie, gdyby mógł się pojawić wtedy, gdy Ksiądz będzie także tutaj»[58].

Don Álvaro uważał za oczywiste, że Ojciec wkrótce zjawi się w Rzymie.

3. Noc spędzona na modlitwie

Długo oczekiwane listy z Rzymu nadeszły wreszcie w niedzielę 16 czerwca[59]. Don Josemaría, gdy tylko je przeczytał, zwołał członków Rady Generalnej Dzieła. Zebrali się w ośrodku przy ulicy Villanueva, w pokoju Pedra Casciaro, który musiał zostać w łóżku z silną migreną. Tam ksiądz Josemaría — jak opowiada Francisco Botella — «odczytał nam list od Álvaro»[60]. Przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji chciał znać opinię członków Rady[61].

Wszyscy byli przekonani, że don Álvaro nie prosiłby w tak uporczywy sposób o przyjazd Ojca do Rzymu, gdyby nie było to absolutnie konieczne. Jego nalegania w Kurii znajdowały już bardzo słabą odpowiedź. Było jasne, że jego wysiłki utknęły w martwym punkcie.

Nie tyle dlatego, że — jak twierdził w liście — był *wyczerpany*, co z powodu tego, iż trzeba było podjąć decyzje podstawowe w kwestiach związanych z założeniem Dzieła, a to przekraczało jego kompetencje. Do tej pory kierował się tym, co Ojciec odpowiadał mu na jego listowne pytania. Dalej nie można było tak działać, z powodu delikatności materii, a także trudności w porozumiewaniu się. Inna jednak sprawa niepokoiła członków Rady: czy założyciel fizycznie jest w stanie znieść trudy podróży, a także ciężar prac, które spadną na niego w samym środku upalnego lata? Wszyscy oni wiedzieli, że cukrzyca stwierdzona jesienią 1944 roku, kiedy pękł mu wrzód na szyi, była coraz bardziej zaawansowana. Według lekarskiej opinii Juana Jiménez Vargasa, który dokładnie śledził przebieg choroby, «tylko cudem jeszcze żył»[62].

Don Josemaría zdawał sobie sprawę, że jeśli chodzi o chorobę, znajdował się bardziej w rękach Opatrzności niż lekarzy. W miarę, jak upływały kolejne miesiące, a choroba się rozwijała, coraz większa stawała się niepewność, co do jej przyczyn, podobnie, jak to miało miejsce jeszcze w Burgos, gdy wykryto u niego objawy gruźlicy oraz krwotoki z gardła. ***Nigdy nie byłem w gorszej formie fizycznej i moralnej***— pisał do don Álvara 13 czerwca 1946 roku[63]. Sytuacja ta bardzo przypominała tamtą z czasu rekolekcji w klasztorze Santo Domingo de Silos, we wrześniu 1938 roku. ***Widzę, że***— pisał wówczas — ***nie tylko nie jestem zdolny popychać Dzieła naprzód, ale niezdolny siebie samego zbawić. [...]. Nie rozumiem tego! Czy nadejdzie choroba, która mnie oczyści?***[64].

Prawdopodobnie tutaj kryje się sens owego tajemniczego zdania z listu, który kilka tygodni wcześniej pisał do Rzymu: ***Coś sprawia, że ta sytuacja przypomina mi tamtą: nie wiem dlaczego... Ależ tak, dobrze wiem dlaczego***[65].

Założyciel wracał pamięcią do czasów Burgos i tam szukał korzeni jakiegoś przeczucia.

Widząc, w jak kiepskim jest stanie fizycznym, udał się po poradę do lekarza. 19 maja 1946 roku doktor R. Cincas zrobił mu badania, stwierdzając znacznie podwyższony poziom cukru w moczu. Tego samego dnia zbadał go znany internista, dr Rof Carballo, który potwierdził cukrzycę i zalecił, żeby zrobić krzywą poziomu cukru[66].

Jednomyślna opinia członków rady brzmiała, że podróż do Rzymu jest konieczna. Oznajmili to Ojcu, który im podziękował i wytłumaczył im, że

widział jasno w obecności Boga, że musi jechać do Wiecznego Miasta, jakakolwiek by była ich decyzja[67].

W poniedziałek zaopatrzył się w listy uwierzytelniające w nuncjaturze[68], a także – by uniknąć nieprzewidzianych niespodzianek – udał się ponownie do doktora Rofa Carballo, który odradził mu przeprowadzkę do Rzymu. Na osobności dr Rof Carballo zapowiedział Ricardowi Fernándezowi Vallespínowi, że jeśli – mimo to – chory przedsięwzięcie tę podróż, nie bierze odpowiedzialności za jego życie, ponieważ wystawia się na bardzo poważne niebezpieczeństwo[69].

Nie istniały stałe połączenia lotnicze z Włochami, a ponieważ granica francuska była zamknięta, jedynym sposobem doistania się do Rzymu było połączenie morskie z Barcelony do Genui. José Orlandis miał

towarzyszyć Ojcu w tej podróży. Wczesnym popołudniem w środę, 19 czerwca, wyjechali samochodem z Madrytu. Samochód, małą Lancię, prowadził Miguel Chorniqué. Tę noc spędzili w hotelu w Saragossie.

Następnego dnia wypadało Boże Ciało. Don Josemaría odprawił mszę w kaplicy bocznej kościoła pod wezwaniem Santa Engracia, w której uczestniczyli członkowie Dzieła znajdujący się w Saragossie. I jak to miał w zwyczaju, pomodlił się przed Matką Boską del Pilar, przypominając sobie lata, przez które powtarzał w duchu akt strzelisty: ***Domina, ut sit!***^{*} W drodze do Barcelony zajechali do klasztoru w Montserrat, by powierzyć się opiece *Moreneta*^{**} i pozdrowić opata Escarré, z którym był już bardzo blisko zaprzyjaźniony. Tego dnia nocował w mieszkaniu przy ulicy Muntaner, w *La Clínica*^{***}, jak nazywano ośrodek[70].

Rano, przed odprawieniem mszy, Ojciec poprowadził medytację dla swoich synów w kaplicy. Treść modlitwy dawała wyraz głębokiemu cierpieniu. Była to długa synowska skarga, prosta i przepełniona wiarą, w poszukiwaniu odpowiedzi z Nieba, przepojona nadzieją, że Pan nie może opuścić swoich uczniów w niebezpieczeństwie. Co z nami będzie? – mówił używając słów świętego Piotra *«Ecce nos reliquimus omnia et secuti sumus te; quid ergo erit nobis?»* (Mt 19, 27)****:

Panie — wołał Ojciec — czy mógłbyś pozwolić na to, bym w dobrej wierze oszukał tyle dusz? Przecież wszystko to robiłem dla Twojej chwały, i ze świadomością, że jest to Twoją wolą! Czy jest możliwe, by Stolica Święta mówiła, że przyszedliśmy o sto lat za wcześnie? Ecce nos reliquimus omnia et secuti sumus te...!**
Nigdy nie było moją wolą nic***

ponad to, by Ci służyć. Czyżby teraz miało się okazać, że jestem oszustem?[71].

I tłumaczył nieustępliwie Panu, używając argumentów pełnych miłości, że rzeczywiście porzucili wszystko, by za Nim podążać:

Co masz zamiar z nami teraz zrobić? Nie możesz porzucić nas, którzy Ci zaufaliśmy![72].

I w ciągu całej tej modlitwy, pełnej próśb, prosił też o wstawiennictwo Matkę Boską Łaskawą ***[73].

Tego samego ranka odwiedzili kościół pod takimż wezwaniem, znajdujący się blisko portu, by powierzyć Maryi tę podróż.

* * *

O jedenastej rano Ojciec i José Orlandis znajdowali się już na nabrzeżu, by wejść na pokład.

Musieli jednak wrócić do “La Clínica”, ponieważ uporczywy deszcz opóźnił załadunek na statek ładunku bananów i owoców wysyłanych do Szwajcarii. Nieco przed szóstą po południu, gdy zakończono załadunek towarów, a pasażerowie, poczta i cała dokumentacja znaleźli się na pokładzie, rozpoczęto manewr wyjścia z portu statku “*J.J. Sister*”, motorowca z 1896 roku o wyporności ponad tysiąca ton. Kiedy wyszli w morze, fala nie była zbyt wysoka, wiał lekki wiatr i padał drobny deszcz.

Dostać kajutę nie było łatwo. Jedyna, jaką udało im się w ostatniej chwili zdobyć znajdowała się wewnątrz statku, była bardzo ciasna, i zaopatrzona była w dwie koje, umieszczone jedna nad drugą, oświetlona tylko kilkoma słabymi żarówkami i nie mająca innej wentylacji prócz niewielkiego wentylatora – nie było bulaja, przez

który można by było wpuścić trochę świeżego, morskiego powietrza. W porze kolacji zaczęło bardzo bujać statkiem, który musiał się zmagać z silną falą. Ojciec poczuł się źle i położył się na dolnej koi w swej kajucie[74].

Z lektury dziennika pokładowego wynika, że nic szczególnego nie wydarzyło się w trakcie pierwszej doby podróży z Barcelony do Genui. Kapitan, stary wilk morski, zamyka opis *wypadków* tej doby następującymi słowami: «Godzina 24.00 - dzień dzisiejszy kończy się bez zmian. Na pełnym morzu - 21-6-46. — Kapitan (podpis)»[75].

Wydarzenia dnia następnego, 22 czerwca, który właśnie się rozpoczynał, a których opis w dzienniku kapitan zakończył po dopłynięciu do portu w Genui, to już zupełnie inna historia:

«Rozpoczęliśmy dzisiejszą dobę z lekkim chłodnym wiatrem z NNW i wysoką falą, które przybierają powoli na sile. W miarę jak płyniemy, wiatr robi się coraz chłodniejszy i przybiera na sile z NNW, podnosi się bardzo wysoka fala, zmuszając statek do gwałtownych przechyłów. Przez pokład przelewają się wciąż fale. Luki pokładowe mamy pozamykane, aby woda nie dostała się do ładowni, ale nie możemy uniknąć, by nie nasiąkały owoce, które są na pokładzie na rufie, gdyż przelewające się wciąż przez pokład fale docierają nawet tam»[76].

Z dalszej lektury dziennika pokładowego dowiemy się, dlaczego kapitan tak się rozpisał na temat wydarzeń tej doby:

«Z tego powodu złożę protest przeciwko odpowiedzialnym za załadunek, wobec odbiorców i

innych osób, ze względu na wszystko, co stanie się z ładunkiem podczas podróży oraz na uszkodzenia, jakich może doznać statek»[77].

Z całą pewnością uszkodzenia musiały być istotne, ponieważ jest to jedyny raz, gdy w dzienniku odnotowany jest protest, złożony na wniosek kapitana przez władze sądowe Genui, 24 czerwca 1946 roku[78].

Wydarzenia, widziane oczami pasażera, przedstawia José Orlandis w liście wysłanym do Hiszpanii z Rzymu 26 czerwca. Ojciec polecił mu, by opisał wszystko obszernie i ze szczegółami. Rozpoczął więc pisanie listu nazajutrz po przyjeździe - 24 czerwca.

«[...] Po kolacji dało się odczuć niepokojące kołysanie, które zmusiło nas do jak najszybszego udania się do łóżka. Na całe szczęście, ponieważ zamieszanie, jakie wkrótce wynikło

było naprawdę pierwszorzędne.
Ojciec mówi, że to diabeł zamieszał
ogonem w Zatoce Leontyńskiej i
wywołał najstraszniejszą burzę, jaką
pamiętam, chociaż przecież
pochodzę z wysp i Morze
Śródziemne nie jest mi obce. I
pomyśleć, że to był pierwszy rejs
Ojca! Spędziliśmy 10 czy 12 godzin w
prawdziwym piekle. Morze chwyciło
nas w swe łapy i statek z takiej
pozycji [tu kilka obrazków]
przechodził do takiej. Nie słychać
było nic poza odgłosami tłukących
się naczyń i mebli miotanych z
jednego miejsca w drugie, krzykami
kobiet [...]; oraz odgłosami pracy
pomp bez ustanku wybierających
wodę, która wdzierała się ze
wszystkich stron: w pierwszej klasie
zalało biura, w drugiej można było w
kajurach brodzić po kolana w
wodzie, pokład znajdował się
dosłownie pod wodą. Wyszedłem na
mostek, żeby zobaczyć, co się dzieje,
ale wróciłem natychmiast do kajuty,

żeby nie widzieć tego widowiska, idąc za znanym wszystkim przykładem strusia, chowającego głowę w piasek. Ojciec cierpiał strasznie te kilka godzin i zdołał tylko powiedzieć: ***Pepe, coś mi się zdaje, że wrócimy do Madrytu w charakterze dorsza. O co się założysz, że Pedro w życiu już nie spróbuje rybki?*** Ostatecznie koło 10 czy 11 rano w sobotę burza ucichła, chociaż morze było bardzo wzburzone, aż do samego portu w Genui»[79].

Ojciec przez całą noc nie zmrużył oka. Cierpiał w duchocie panującej w kajucie, nękany nudnościami towarzyszącymi chorobie morskiej. W zamieszaniu panującym na statku nie można było mu zrobić zastrzyku z insuliny przepisanego przez lekarza. W sobotę przed południem burza się uspokoiła i morze stopniowo przeszło w stan lekkiego tylko falowania. Przestało padać,

wczesnym popołudniem wyrzało słońce i można było nawet dostrzec zarys wybrzeży Francji. Ojciec zjadł jedyną rzecz w trakcie całej podróży – kilka ciasteczek, które popił kawą z mlekiem. Potem wyszedł na pokład odetchnąć świeżym powietrzem po dwudziestu godzinach spędzonych we wnętrzu statku. Blisko przepłynęło stadko wielorybów. Był to niezwykle widok na tych wodach Morza Śródziemnego, jak im powiedzieli marynarze. Zażywali właśnie świeżego powietrza, gdy z mostku marynarze dostrzegli minę dryfującą przed dziobem statku. Ta niebezpieczna pamiątka po wojnie musiała od ponad roku dryfować, unoszona falami[80].

Zawinęli do portu w Genui z sześciogodzinnym opóźnieniem. O wpół do dwunastej w nocy zeszli ze statku. Szybko załatwili formalności na policji i na cle, podczas gdy don Álvaro i Salvador Canals czekali na

nich niecierpliwie. Pierwsze słowa Ojca były ciepłym powitaniem skierowanym do don Álvaro: — ***Oto jestem, bandyto. Postawiłeś na swoim!***[81].

Zatrzymali się w hotelu “Columbia”, nie mogąc jednak nic zjeść, bo jadalnia była już zamknięta. Zamiast kolacji, Ojciec zjadł z apetytem maleńki kawałek sera, który mu przyniósł don Álvaro.

Była już niedziela, 23 czerwca 1946 roku. Ojciec i don Álvaro odprawili mszę w pobliskim kościele i wyruszyli do Rzymu wynajętym samochodem. Zjedli obiad w Viareggio i bez kłopotów dotarli do miejsca, z którego widać już było Rzym. Kiedy Ojciec dostrzegł na horyzoncie w świetle zachodzącego słońca zarys kopuły bazyliki Świętego Piotra, wyraźnie się wzruszył i odmówił na głos *Credo*[82]. Myśl, że jest już w Rzymie,

realność tej chwili, tak niecierpliwie oczekiwanej, obudziła w jego umyśle wspomnienia z dawnych czasów, mniej i bardziej odległe. Nie przestawał o tym myśleć. Był w Rzymie. Czuł, że jest w Rzymie. Raz czuł się jak cudzoziemiec, innym razem jak ktoś tutejszy powracający do Ojczyzny. Tak naprawdę słowa ***“Postawiłeś na swoim...”***, skierowane do don Álvaro, wypowiedział także do siebie samego.

O wpół do dziesiątej dojechali do domu, do mieszkania na Piazza della Città Leonina 9. Naprzeciwko, oddalony o kilka metrów, wznosił się mur otaczający pałac watykański, a także zamek Świętego Anioła. Ponad murem wznosiło się przejście zbudowane przez papieża Aleksandra VI. Gdyby Watykan został otoczony, jego mieszkańcy mogliby uciec i schronić się w zamku. Po podpisaniu traktatów laterańskich

Watykan zakupił nieruchomości przylegające do pałaców papieskich i wznosił domy, które wynajmował na własną rękę, aby zapewnić sobie dobre sąsiedztwo. Mieszkanie, które znalazł don Álvaro niedługo przed przybyciem Ojca do Rzymu, znajdowało się na najwyższym piętrze budynku i miało duży balkon, rodzaj ogrodzonego tarasu, który wznosił się nad placem Świętego Piotra, ponad kolumnadą Berniniego[83]. Bardzo blisko widać było rozjaśnione okno prywatnej biblioteki papieża. Widok ten był kolejnym wstrząsem dla Ojca i całkiem odebrał mu sen; podczas gdy inni udali się na spoczynek, pokonani przez zmęczenie podróżą, Ojciec został na tarasie[84].

Podczas podróży w deszczu Ojciec modlił się za papieża. Tego 23 czerwca doświadczał gorącego pragnienia, by jak najszybciej dotrzeć do Wiecznego Miasta.

Dlatego tak bardzo wzruszył go widok zarysu kopuły bazyliki Świętego Piotra. Ileż to lat ożywiała go nadzieja *videre Petrum*^{*}. W *Drodze* zapisał to właśnie pragnienie:

***Katolicki, Apostolski, Rzymski!—
Cieszę się, że jesteś bardzo
rzymski. I że pragniesz odbyć
swoją “pielgrzymkę do Rzymu”,
videre Petrum, aby zobaczyć
Piotra***[85].

Teraz w zasięgu wzroku miał okna apartamentów papieskich, okna, w których jeszcze paliło się światło. Wyobraźnia wzbudzała w głębi jego serca to głębokie uczucie, któremu także dał wyraz w *Drodze*:

***Dzięki Ci, Panie Boże, za miłość do
Papieża, którą rozpalileś w moim
sercu***[86].

Jakiż był wzruszony! Jego uczucia były tak silne, że jego dusza potrzebowała przestrzeni, by doznać

ulgi. Czas mijał i światła w pomieszczeniach pałacowych zaczynały gasnąć jedno po drugim.

Fizyczne sąsiedztwo z papieżem odradzało zakorzenioną przez lata głęboką więź, gdy codziennie Założyciel odmawiał jedną część różańca, ofiarowując ją w intencjach Ojca Świętego:

W wyobraźni znajdowałem się u boku Ojca Świętego, gdy odprawiał mszę; nie wiedziałem – i nadal nie wiem – jak wygląda kaplica papieska, a na koniec różańca odmawiałem komunię duchową, pragnąc przyjąć z jego rąk Jezusa w Najświętszym Sakramencie[87].

Od pierwszych, założycielskich chwil czuł się zjednoczony z osobą Wikariusza Chrystusa w swym apostołskim zapale, by gromadzić dusze wokół Piotra, aby prowadzić je do Jezusa za pośrednictwem Maryi[88].

W kilka lat potem namawiał swoich synów, by popuścili wodze wyobraźni, aby poczuli magiczną atmosferę tamtej czerwcowej nocy spędzonej tuż obok papieża:

Pomyślcie z jakim zaufaniem modliłem się za papieża tej pierwszej nocy spędzanej w Rzymie, na tarasie, wpatrując się w okna pokoiów papieskich[89].

Założyciel Opus Dei nie widział jeszcze Piusa XII, ale czyż nie przewijały mu się w myśli wszystkie te przesłania i błogosławieństwa, jakie otrzymał za pośrednictwem osób trzecich? Niemożliwe, by o nich zapomniał, skoro nie raz powtarzał je w myśli, i wielokrotnie rozmyślał nad nimi.

Szybko przypomniał sobie o pocieszeniu, jakie przyniósł mu list od ojca Canala, dominikanina, do którego potem napisze pełen wdzięczności:

*Czytałem ze dwadzieścia razy list
od Ojca i wiele oczu zamgliło się ze
wzruszenia, gdy czytałem te jego
części, które zawierają
błogosławieństwo od Ojca
Świętego: dla mnie one były
dulciora super mel et favum*.*

*Skoro jesteśmy od Krzyża
Świętego, nigdy nie brakuje nam
krzyży. Dlatego zapeniam Ojca, że
to błogosławieństwo od Ojca
Świętego nadeszło w sposób zaiste
opatrznosciowy. Dominus
conservet eum**!...[90].*

Do uszu Ojca Świętego docierały w
ciągu ostatnich kilku lat
bezpośrednie wiadomości o duchu
Dzieła i świętym zapale apostolskim
jego Założyciela, przede wszystkim
dzięki audiencjom udzielonym
członkom Opus Dei oraz
duchownym, którzy dobrze znali don
Josemaríę[91].

Założyciel miał świeżo w pamięci rozmowę don Álvaro z Ojcem Świętym z 3 kwietnia 1946 roku. W swym długim liście don Álvaro opisał szczegóły tej audiencji:

«Przypomniałem mu, że ostatni raz (na audiencji z 4 czerwca 1943 roku) przekroczyłem wszystkie granice i nie tylko poprosiłem o błogosławieństwo dla Ojca i dla całego Dzieła, ale także poprosiłem, by wspomniał podczas modlitwy o naszym Ojcu. On uśmiechnął się i powiedział: “Czego sobie ksiądz życzy? Bym nadal się modlił?” Odpowiedziałem, że oczywiście, że tak, a on odparł, że nie zapomni o tym i że będzie się modlił co dzień, tak jak dotychczas i że czyni to z wielką radością»[92].

* * *

Nad Rzymem zapadła cisza i miasto spało spokojnie pod usianym gwiazdami niebem. Ojciec czuwał,

pochłonięty swymi rozmyślaniem. Czy to mogła być prawda, że zjawili się o wiek za wcześnie? I zdjęło go ponownie dziwne uczucie, mieszanina ludzkich wątpliwości i nadprzyrodzonej pewności. To samo uczucie bolesnej niepewności i radosnego oddania się w ręce Boga, którego doświadczył w Barcelonie... *Ecce nos reliquimus omnia et secuti sumus te; quid ergo erit nobis**?

Popatrz Panie, wszystkośmy pozostawili, by podążać za Tobą, cóż się więc z nami stanie? Czy wesprzesz nas?

Z uporem powracał do swej modlitwy, a przez jego umysł przewijała się cała burzliwa historia Dzieła, która była także historią łask otrzymanych od Boga[93]: ciężkie początki, deszcz łask, wierność swoich dzieci, oraz *sprzeciw ze strony dobrych*; a także kolejne kroki prawne..., aż do chwili, gdy tu w

Rzymie wzniesiono mur na pozór nie do przewyciężenia.

Z tarasu, z oczyma wzniesionymi ku apartamentom papieskim — siedzibie Wikariusza Chrystusa na ziemi — z uporem wciąż nalegał powracając do treści swej modlitwy: *Ecce nos reliquimus omnia...***

Świecił księżyc, a na firmamencie powoli zapalały się kolejne gwiazdne konstelacje. Ojciec nadal spędzał noc na nieustannej modlitwie, nie udając się na spoczynek. Nadeszła wreszcie pierwsza zapowiedź dnia i zaraz zaczęło świtać.

Ta noc spędzona na modlitwie wyznaczała początek okresu założycielskiego w Rzymie.

4. W oczekiwaniu na rozwiązanie prawne

Długa rozmowa z don Álvarem pozwoliła, by Założyciel Opus Dei

zorientował się w pełni w sytuacji zarysowanej w listach z 10 i 12 czerwca, przyzywających go do Rzymu. Natychmiast Ojciec podjął dalsze działania. Jednym z pierwszych kroków była wizyta u prałata Montiniego, zastępcy Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości. Gdy 15 maja Montini napisał do Założyciela Opus Dei z podziękowaniem za publikacje, które w imieniu autora zostały mu wręczone przez don Álvara, przelał na papier swoje uczucia względem Dzieła:

«Z największą przyjemnością zapoznałem się ze Stowarzyszeniem Kapłańskim Świętego Krzyża i z Opus Dei. Doceniając cel, który stawiają sobie w swojej pracy oraz ducha, z jakim go realizują, podziękowałem Panu za dobrodziejstwo, jakie uczynił Kościołowi, rozbudzając dusze, które pracują na polu tak delikatnym i ważnym zarazem.

Dlatego też, chociaż niewiele mogę, pragnę zapewnić, że jestem gotów pomagać w tym, w czym moja pomoc może być przydatna»[94].

1 lipca Założyciel odbył bardzo serdeczną rozmowę z prałatem Montinim, który od tej chwili zapraszał wiele innych osób z Kurii rzymskiej, by mogli spotkać się i poznać don Josemarię[95]. Ojciec później przypomni swoim synom, że to do Montiniego należała ***pierwsza pomocna dłoń, która się do mnie wyciągnęła tutaj, w Rzymie***[96].

Wówczas już don Álvaro otrzymał własnoręczną dedykację na zdjęciu papieża: «Naszemu ukochanemu synowi - José Maríi Escrivie de Balaguer, założycielowi Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei, ze specjalnym błogosławieństwem. 28 czerwca 1946 r. Pius P.P. XII»[97].

W tych dniach panowały straszliwe upały i Ojciec znosił je bardzo źle, chociaż, na szczęście, jego ogólny stan zdrowia się nie pogarszał. Przed południem towarzyszył mu don Álvaro, który przedstawiał mu najrozmaitsze postaci z dykasterii, sekretarzy, konsultorów, którzy zajmowali się sprawą, która sprowadziła go do Rzymu. Obchodzono się z nim grzecznie. Wszędzie spotykał się z uprzejmym traktowaniem. Tak liczne oznaki życzliwości oraz – przede wszystkim – radość z powodu przebywania blisko Wikariusza Chrystusa rozwiały wszelkie możliwe obawy.

Kiedy wychodził ze swymi synami z domu, aby rozprostować nogi albo zajrzeć do antykwariatów w poszukiwaniu mebli do przyszłego domu w Rzymie, to nie oni mobilizowali Ojca. Wręcz przeciwnie, to on ich animował, ponieważ marzył już o otwarciu dwu ośrodków

w Rzymie. Zgodnie z przywyczajeniem z wyprzedzeniem zaczął kupować elementy wystroju wnętrza. Było to coś więcej niż czysto symboliczny gest. Była to inauguracja nowego domu poprzez coś namacalnego, początek budowy fundamentów dobrej woli. Zaszła w nim nagła zmiana. Ten ksiądz, pasażer *J.J. Sister*, który wchodził na pokład w Barcelonie, tak słaby, że ledwie trzymał się na nogach, pod względem fizycznym przypominający nieruchawy tobół, pełen rozterek na temat Dzieła i przyszłości swoich synów, zupełnie się zmienił od chwili, gdy zaczął stąpać po ulicach Rzymu. «Na początku — opowiada Orlandis — powtarzał tylko: ***Oto macie przed sobą kupkę szmat! Postawiliście na swoim!*** Ale po dwu dniach od przyjazdu wciągnął się w straszliwy wir porządkowania domu, kupowania mebli, przygotowywania kaplicy..., tak że wieczorem wszyscy

byliśmy kompletnie wyczerpani; powiedzieliśmy mu wtedy: “I to jest ten, który powtarza, że przyjechał niczym kupka szmat, daleko mu jeszcze do tego!”»[98].

Pewne jest, że wobec nowych perspektyw apostolskich Ojciec znowu zamienił się w prawdziwy wulkan energii. Znowu nabrały realnego kształtu jego dawne marzenia o założeniu ośrodka w Rzymie[99]. Ten uśpiony chwilowo pomysł w Wiecznym Mieście zmienił się w gwałtowny poryw serca. Przed końcem czerwca, to jest przed upływem tygodnia od przyjazdu do Rzymu, Ojciec miał już przemyślany projekt, który miał zamiar wprowadzić w życie jak najszybciej, powiadamiając o nim dyrektorów i dyrektorki w Hiszpanii. W ten sposób, bez straty czasu, stało się możliwe przygotowanie środków i narzędzi, potrzebnych, by sen stał się rzeczywistością.

Ojciec prosił swoje córki z Asesorii Centralnej, organu zarządzającego kobietami w Opus Dei, aby myślały o wysłaniu pod koniec września do przyszłych domów w Rzymie trzech numerariuszek oraz pięciu numerariuszek pomocniczych.

Wysłanie w tym okresie kilku numerariuszek pomocniczych nie było łatwe, ponieważ było ich bardzo niewiele. Ale Ojciec pisał do swoich córek, doradzając im skuteczny środek zaradczy: ***Aby to osiągnąć, pracujcie przez lato — jak wam powiedziałem — ze służbą z La Moncloa oraz z Abando. Przygotujcie wystrój ołtarza — cały — dla dwu domów w Rzymie***[100].

Z tą samą datą — 30 czerwca 1946 — pisał *telegraficznie* do swoich synów z Rady Generalnej:

Myślę o tym, by jak najszybciej pojechać do Madrytu i wrócić do

***Rzymu. Trzeba — Ricardo! —
przygotować sześćset tysięcy
peset, także jak najszybciej. To,
przy wszystkich naszych brakach
finansowych, wydaje się jednym
wielkim szaleństwem. Jednak
musimy kupić tutaj dom.***

***[...] Mam autograf Ojca Świętego
dla “założyciela Stowarzyszenia
Kapłańskiego Świętego Krzyża i
Opus Dei”. Jakże wielka to radość!
Ucałowałem to już z tysiąc razy.
Mieszkamy w cieniu bazyliki
Świętego Piotra, tuż przy
kolumnadzie.***

I jeszcze postscriptum:

***Nie przerywajcie modlitwy i
bądźcie bardzo zadowoleni.***

***Zawsze wszystko się układa:
dusza apostoła nigdy nie może
przegrać z powodu pieniędzy:
grosz się znajdzie[101].***

Z punktu widzenia członków Dzieła w Hiszpanii, pogrążonych w długach i rozpoczynających w tym samym czasie pracę w półtuzina miast hiszpańskich, ta prośba nie tyle wydawała się *“jednym wielkim szaleństwem”*, co naprawdę była heroicznym szaleństwem wiary.

W tym samym dniu Założyciel napisał do swego rodzeństwa list, który tchnie optymistycznym tonem i duchem nadprzyrodzonym. Opisał, bardzo skrótowo, podróż statkiem, która o mało nie posłała ich na morskie dno i wspomniał o stosowności powodów, które skłoniły don Álvaro do poproszenia go o przyjazd do Rzymu:

Rzym, 30 czerwca 1946 roku

Ukochani Carmen i Santiago,

***mieliśmy kiepską podróż, ale
wszystko zostało wynagrodzone,
gdy zobaczyliśmy ze statku molo w***

Genui oraz Álvaro i Babo, którzy na nas czekali.

Tutaj jest bardzo gorąco, ale jestem bardzo zadowolony. Trzeba było przyjechać, żeby zdać sobie ze wszystkiego sprawę.

Mieszkamy po sąsiedzku z Ojcem Świętym, na samym placu Świętego Piotra. Papież przesłał mi autograf, który nappełnił mnie radością, i wewnątrz, i na zewnątrz. Nie wiem jeszcze, kiedy będę miał audiencję u Ojca Świętego. Nie mogę wyjechać z Rzymu, dopóki nie zostanę przyjęty przez Jego Świątobliwość. Módlcie się za sukces tej wizyty, z którą wiąże tak wielkie nadzieje.

Kiedy będziemy mieli tutaj już gotowy dom — a będzie to bardzo niedługo, jeśli będziemy prosić o to Pana — będziecie musieli przyjechać spokojnie do Rzymu, z pielgrzymką.

Mocne uściski od Waszego brata

Josemaríi[102].

* * *

Przyznanie *decretum laudis* Opus Dei było sprawą, która znajdowała się na pierwszym etapie procedury. Działo się tak mimo, że konsultorzy na sesji z 8 czerwca 1946 roku gratulowali sobie po przebadaniu Statutów Opus Dei[103]. Don Álvaro dostrzegł jednak poważne zagrożenie.

Szybkość pracy Kurii, która była raczej niespieszna, powodowała, że pozostawał nierozwiązany problem pilnego obdarzenia Opus Dei powszechnym stutusem prawnym.

Było to pilne z kilku przyczyn: wewnętrznych, jak uznanie i opieka, bez wprowadzania jakichkolwiek zmian stanu, charakteru życia i apostołstwa członków Dzieła; oraz zewnętrznych, jak ułatwienie ekspansji apostołskiej w innych krajach, stosunków z

ordynariuszami, a także położenie tamy niezrozumieniu i atakom towarzyszącym *sprzeciwowi ze strony dobrych*, który jeszcze trwał. Z perspektywy Kurii potrzeby te nie wydawały się aż tak pilne, by trzeba było przynaglać konsultorów, którzy myśleli o odłożeniu pracy na następny rok akademicki, na jesień.

Normy prawne, w które miało się wkomponować Opus Dei, trzeba było dopiero przygotować[104]. Do tego celu wyznaczono o. Arcadio Larraonę, podsekreterza Świętej Kongregacji ds. Zakonników. Założyciel zdołał zmobilizować o. Larraonę, by podjął pracę w samym środku letnich upałów. I nie tylko zmobilizował go dobrym słowem, ale także towarzyszył mu w tym przedsięwzięciu. W każdym razie, wydanie *decretum laudis* opóźniało się. ***Wszystko idzie dobrze***,— pisał do Madrytu 8 lipca —***ale będzie bardzo trudno uzyskać to przed***

rozpoczęciem następnego roku akademickiego, a tak bardzo trzeba, żeby zostało przygotowane jak najszybciej! [105].

Jak tylko dowiedział się, że data jego audyencji u papieża została wyznaczona na 16 lipca, udał się wraz z don Álvarem do Fiuggi, aby osobiście pracować z o. Larraoną. Starał się zapobiec, aby kształt prawny przygotowywany starannie przez o. Larraona, nie stał się jutro przeszkodą dla prawdziwej natury Opus Dei. Bez wątpienia, praca ta miała charakter założycielski i Ojciec nie mógł jej się w żaden sposób rzec, ponieważ, jak mówił potem swoim synom:

W tej tak krytycznej dla Dzieła chwili — był wtedy 1946 rok — prawo miało szczególne znaczenie. Ponieważ jeden błąd, jedno ustępstwo w czymś zasadniczym mogłoby pociągnąć za sobą

***nieodwracalne konsekwencje. Ja
grałem o duszę, ponieważ nie
mogłem zafałszować woli
Boga***[106].

Zadanie, jakie stało przed o.
Larraoną było raczej niewdzięczne.
Instytucje, które oczekiwały na
uzyskanie aprobaty, jako *nowe formy*
(przyszłe Instytuty Świeckie) różniły
się od siebie znacznie: od tych, które
nie chciały być utożsamiane z
zakonami, chociaż łączyły w sobie
niemal wszystkie cechy, które były
potrzebne do uzyskania aprobaty
jako zgromadzenia zakonne, aż po
takie, które chciały nimi być, chociaż
nie miały ich cech[107]. Uważna
obserwacja *nowych form*, jaką
prowadziła w tych latach
Kongregacja ds. Zakonników,
prowadziła do wniosku, że te nowe
instytucje są próbą zbliżenia się, czy
też dostosowania do świata, nową
formą życia zakonnego.

Nowe formy były więc uważane za ostatnie formy ewolucji historycznej zakonów. Z tego punktu widzenia, i aby zadowolić wszystkich, w projekcie prawnym o. Larraony rozwiązanie skłaniało się do wariantu stanu doskonałości[108]. Jednak, *stan doskonałości*, z jego cechami charakterystycznymi i sposobem życia określa zakonnika lub osoby jemu podobne[109].

To była przyczyna, dla której w rozmowach na temat zrozumienia, czym jest Opus Dei, rozpoczęły się *starania* ze strony Założyciela, który w następujący sposób opisuje swoje wysiłki, ***aby członkowie instytutów świeckich nie byli uważani za osoby konsekrowane, jak tego chcieli niektórzy, ale za zwykłych wiernych, którymi są; [stąd] mój upór, by zostało jasno określone, że nie jesteśmy i nie możemy być zakonnikami***[110].

Założyciel Opus Dei podkreślał, że zasadniczą cechą powołania do uświęcania i apostołstwa pośród świata jest świeckość. I zgodnie z kryterium świeckości zostały zredagowane teksty, z których zrodzi się przyszła konstytucja apostołska *Provida Mater Ecclesia*. Był to nieznaczny postęp. Był to krok naprzód, chociaż niewystarczający, ponieważ nie udało się zupełnie uniknąć tego, by u podstaw pojawiła się koncepcja *stanu doskonałości*. Stąd powstała sytuacja kompromisowa. Założyciel Opus Dei, pragnąc uzyskać w Rzymie *decretum laudis* musiał ustąpić w niektórych punktach, które nie odpowiadały naturze Opus Dei.

Zaakceptowaliśmy z ofiarą— pisał do swych synów — kompromis, którego nie można było uniknąć, który jednak nie przesłania radości, że w końcu uzyskaliśmy kształt prawny dla naszego życia.

Oczekujemy, że – z Bożą łaską – punkty wątpliwe wkrótce przestaną nimi być, gdy uzyskamy ze strony Stolicy Świętej stosowne deklaracje prawne, sformułowane w ten sposób, by nie mogły być fałszywie interpretowane.

***Nie było jednak innego wyjścia: albo akceptuje się wszystko albo musielibyśmy nadal trwać bez żadnej wyznaczonej drogi*[111].**

Po upływie czterech dni wytężonej pracy problemy zostały rozwiązane. 15 lipca Ojciec wrócił do Rzymu, ponieważ prywatna audiencja u Ojca Świętego została wyznaczona na dzień następny. Tak bardzo upragniona była ta rozmowa, podczas której mógł w końcu otworzyć swe serce przed Ojcem Świętym i zdać mu sprawę z prac, prowadzonych w ostatnich dniach w Fiuggi. Z audiencji Założyciel Opus Dei wyszedł pełen pokoju i

zadowolenia[112]. Już wcześniej na początku miesiąca don Álvaro pisał do członków Rady Generalnej w Madrycie, przekazując im wiadomości pośrednio świadczące o skuteczności Ojca, nie bez szczypty ironii: «choć Ojciec mówił o mnie, że jestem taki i owaki, każąc mu tu przyjeżdżać, to jego przybycie okazało się bardzo owocne, a będzie jeszcze bardziej: musiał przyjechać, aby wszystko ruszyło i abyśmy mogli osiągnąć wszystkie cele»[113].

29 lipca Ojciec był znowu ze swymi synami, don Álvarem i Salvadorem Canalsem, we Fiuggi, aby dalej pracować wraz z o. Larraoną, chcąc uniknąć, by w dokumentach zakradły się nieścisłości niekorzystne dla Opus Dei. Zredagowany został projekt prawny, z którego powstała konstytucja apostolska *Provida Mater Ecclesia*[114]. Jak przyznał sam o. Larraona: «w ciągu kilku miesięcy wykonano pracę, która mogłaby

trwać nawet kilka lat»[115]. Wśród mnóstwa pomysłów Założyciel Dzieła Bożego i jego propozycji włączonych do tego podstawowego dokumentu znajdowała się także sama nazwa, jaką miały otrzymać *nowe formy*[116].

Jeszcze pogrążony w tej intensywnej pracy, Ojciec żył troską o całe Dzieło, o każdej porze dnia i nocy myśląc o swoich córkach i synach, na których barki złożył zadania, które wcale nie były łatwe do spełnienia, jak na przykład wystaranie się o pieniądze konieczne do nabycia domu w Rzymie. Nie trzeba powtarzać, że Ojciec nie należał do osób czekających, aż ktoś inny go wyręczy. Był zdecydowany sam pojechać do Madrytu, by osobiście zająć się tą sprawą, gdy tylko zostanie rozwiązany problem *decretum laudis*:

Jeśli to konieczne— pisał do członków Rady — (***lepiej żeby nie było***), ***po audiencji u Ojca Świętego i otrzymaniu dokumentu, o którym wiecie, pojadę sam do Madrytu, by zabiegać i załatwić nasze sprawy, to znaczy sprawy Boże***[117].

Ojciec, nie owijając w bawełnę, wykorzystywał listy do udzielania długiej listy wszelkiego typu zaleceń i rad dla swoich synów i córek – w sprawach ważnych i w drobnych. W Rzymie zbierali owoce podań i próśb złożonych kilka tygodni wcześniej w Świętej Penitencjarii. Ojciec bardzo cieszył się, że otrzymali przywilej, żeby także świeccy mogli oczyszczać bieliznę kielichową, ponieważ była to okazja do okazania delikatności wobec Jezusa Sakramentalnego. Natychmiast napisał do jednego z kapłanów Dzieła, aby ten zakomunikował to jego córkom, że mogą już korzystać z tego przywileju:

***Co za nowina! Już mogą
oczyszczać korporały,
puryfikaterze i paliusze! [118].***

Prawdopodobnie oczekiwał od
swoich córek kilku słów
podziękowania:

***Niech mi opowiedzą— prosił Ojciec
— jak im się podoba przywilej
oczyszczania..., ponieważ na razie
nabrały wody w usta [119].***

Wwylicza także łaski otrzymane od
Stolicy Świętej:

***Przyznano nam w Świętej
Penitencjarii wiele odpustów. Poza
tym (oczekiwaliśmy, że będą one
na siedem lat) in perpetuum, i to
poprzez wydanie Breve. Należą
nam się gratulacje. Za każdym
razem, gdy się ucałuje krzyż, lub
spojrzy nań, mówiąc akt strzelisty,
zyskuje się 500 dni odpustu*.
Możecie je uzyskać już teraz, od
tego momentu. W Breve udziela się***

*nam odpustu zupełnego w dni
świąt Pańskich oraz Najświętszej
Panienki, 2 października, 14
lutego, w święto Św. Józefa i przy
dokonywaniu admisji, obłacji i
wierności w Opus Dei oraz
Stowarzyszeniu Kapłańskim
Świętego Krzyża.*

*Jest niemal pewne, że uzyskamy
także przywilej odprawiania Mszy
Świętej o północy z 31 grudnia na 1
stycznia, z 13 na 14 lutego i z 1 na 2
października[120].*

Dokument papieski, w którym
zostają przyznane te przywileje i
odpusty nosi datę 28 czerwca 1946
roku. Ukazuje on ojcowskie uczucie
Jego Świątobliwości wobec
Stowarzyszenia Kapłańskiego
Świętego Krzyża i Opus Dei. W
sposób pośredni odbija się w nim
również echo kampanii przeciwko
pustemu drewnianemu krzyżowi,
(takie krzyże wisiały w kaplicy

rezydencji przy Jenner i w Palau), tak uparcie zniesławianemu.

(Natychmiast założyciel Opus Dei polecił przy drewnianych krzyżach umieścić plakietkę, na której można było przeczytać: «Jego Świątobliwość papież Pius XII, poprzez *Breve Apostolskie Cum Societatis*, z 28 czerwca 1946, w swej łaskawości raczył udzielić pięciuset dni odpustu, za każdym razem, gdy pobożnie ucałuje się ten drewniany krzyż lub odmówi się przed nim pobożny akt strzelisty»)[121].

Wraz z nadchodzącym latem upały stawały się coraz większe Ojciec coraz bardziej marzył o dobrodziejstwach górskiego klimatu, którym mogli się cieszyć jego synowie w domu w Molinoviejo.

Tutaj— pisał do nich z Rzymu — ***jest jeszcze goręcej niż w Sewilli, nota bene ja Andaluzyjczykiem na pewno nie jestem. Jestem w stanie***

***je znosić tylko dlatego, że myślami
jestem stale w Segovii***[122].

Praca o. Larraony była praktycznie na ukończeniu. Ale personel kurii rzymskiej zdążył się już rozjechać na wakacje. Nie byłoby rozsądnie uprzedzać wydarzenia. Wydanie *decretum laudis* zostało odłożone na następny rok akademicki[123]. W tych okolicznościach kardynał Lavitrano, prefekt Świętej Kongregacji ds. Zakonników, wykonał gest sprawiedliwości i uznania względem Założyciela Opus Dei. Aby nie odsyłać go do Hiszpanii z pustymi rękoma, a także by nikt nie mógł powiedzieć, że prośba Opus Dei została odrzucona, 13 sierpnia 1946 roku kardynał wydał dokument pochwalny na temat celów Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei[124]. W dokumencie tym uznaje się «świętość, potrzebę i pożytek płynący z celów i apostołstwa»

prowadzonego przez jego członków; oraz zachęca się tych, którzy należą do «tego Dzieła tak szlachetnego i świętego», kobiety i mężczyźni, aby nadal wiernie przeżywali swe powołanie[125].

Bez wątpienia— komentował Założyciel Opus Dei —***dostrozegli, że powinniśmy niezwłocznie otrzymać jakieś pismo na naszą obronę: ponieważ zasadniczym powodem uzyskania jakiejś aprobaty z Rzymu, chociaż na razie jeszcze nie jest ona taka, jakiej pragnęliśmy, był wyłącznie fakt, że nas tak ciężko prześladowano. I w ten sposób czuliśmy się zabezpieczeni w walce o obiektywną prawdę***[126].

* * *

Członkom Dzieła przebywającym w Rzymie wiosną 1946 roku nie brakowało zajęć. Od starań o listy

polecające przeszli do odwiedzin u dostojników i konsultorów Kurii. Poza tym oprócz zadań biurokratycznych, apostołstwa wśród przyjaciół, poszukiwania domu i towarzyszenia gościom przyjeżdżającym do Rzymu, dostali od Ojca jeszcze jedno zadanie, wyjątkowe. Jak można wnioskować z jednego z listów don Álvara, zabiegali u opata Suñola o relikwie świętych męczenników[127]. W odpowiedzi na list jeszcze z marca 1946 roku Ojciec mobilizował ich, kładąc szczególny nacisk na tę sprawę:

Postarajcie się wzbogacić o jakieś relikwie! Zróbcie wszystko, co tylko można, by sprowadzić ciało jakiegoś męczennika[128].

Założyciel Opus Dei żywił wielkie nabożeństwo do relikwii świętych. W kaplicy przy Diego de León, na ołtarzu, pomiędzy świecznikami

znajdowały się relikwiarze w kształcie szkatuł[129]. W maju udało się zdobyć w Rzymie kilka relikwii, które natychmiast wysłano do Madrytu. Ale nie mieli jeszcze ciała męczennika, na którym Ojcu tak zależało. Pewna osoba, która zaoferowała swą pomoc w Neapolu, wciąż czyniła starania. «Jeśli zawiodą — pisał pełen dobrej myśli don Álvaro — pojedziemy do Forli, na północ Włoch, nad samym Adriatykiem, gdzie znajduje się klasztor z 200 ciałami męczenników, a z biskupem i klasztorem jesteśmy bardzo zaprzyjaźnieni»[130].

Wreszcie, gdy 31 sierpnia 1946 roku Ojciec wracał samolotem do Madrytu, miał ze sobą ciała dwojga męczenników: świętego Sinfera, które pochodziło z rzymskich katakumb oraz świętej Mercuriany, dziesięcioletniej dziewczynki. Jej relikwie złożył w kaplicy w Los Rosales, zaś szkatułę z kośćmi

świętego Sinfera oraz starożytną marmurową plakietkę z jego imieniem umieścił pod ołtarzem w kaplicy w Villanueva[131].

Ojciec miał zwyczaj podsumowywać wydarzenia miesięcy spędzonych w Rzymie i ich znaczenie w kilku słowach, zapisując je w swoim kalendarzu liturgicznym z 1946 roku. Oto kilka notatek zrobionych podczas tego lata:

18 lipca: ***Zostaliśmy ujęci w doktrynie kanonicznej.***

27 lipca: ***Jak zwykle wiele wizyt i dużo pracy, i jak zawsze widać rękę Boga.***

5 sierpnia: ***Dużo wizyt, dużo modlitwy.***[132].

W ten sposób podsumowany został czas w Rzymie: wiele spotkań z ludźmi, przede wszystkim z przedstawicielami Kościoła, wiele

pracy z dziedziny prawa
kanonicznego oraz wiele modlitwy.

* * *

Tego samego wieczora, gdy
Założyciel przybył do Hiszpanii, udał
się do domu rekolekcyjnego w
Molinoviejo, gdzie grupa diakonów z
Dzieła odbywała swój kurs
formacyjny. Dla wielu z nich kilka
tygodni, które Ojciec spędził poza
Hiszpanią dłużyło się niczym całe
lata. Niecierpliwie czekali na dobre
wieści, które im zapowiedział
listownie. Sam Założyciel
potrzebował natomiast kilku dni
wypoczynku. Nie było zaś lepszego
miejsca niż to, gdzie mógł pracować
u boku swoich dzieci. Dom z całą
pewnością nie zapewniał wygód, ale
samo miejsce, mimo braku ogrodu,
było prawdziwą oazą zieleni pośród
suchej równiny. Piękny zagajnik
sosnowy ofiarowywał rozległy
obszar cienia do spacerów w upalne

dni. Widok był rozległy, miejsce odludne, a noce pogodne i chłodne. Podczas długich spotkań po kolacji Ojciec opowiadał im o swojej podróży do Genui i o tym, jak diabeł zamieszał ogonem w Zatoce Leontyńskiej. Opisał swoje przybycie do Wiecznego Miasta, wizyty u osobistości pracujących w Kurii, audiencję u Ojca Świętego, swoje wysiłki w obronie ducha Dzieła... Sprawy szły dobrze, ale trzeba było mieć wiele cierpliwości i modlić się. Przywiózł ze sobą dekret uznania celów, który był jedną wielką pochwałą Opus Dei. Uzyskał także kilka przywilejów, jak możliwość odprawiania mszy o północy w niektóre święta. (Nie musieli zbyt długo czekać, by po raz pierwszy zrobić użytek z tego przywileju. W nocy z 13 na 14 września, w święto Podwyższenia Krzyża Świętego, Ojciec odprawił mszę właśnie w Molinoviejo)[133].

29 września, w niedzielę, zostało wyświęconych sześciu prezbiterów, którzy stanowili drugą grupę kapłanów z Dzieła. Adolfo Rodríguez Vidal, który mieszkał w ośrodku przy ulicy Españaletto, i towarzyszył Ojcu rano w dniu święceń, pisał:

«Madryt, 6 października [19]46.

Tydzień, który właśnie dzisiaj dobiega końca, był pełen emocji, poruszenia i zamieszania, możesz to sobie wyobrazić.

Wszystko zaczęło się 28. wieczorem, gdy z Molinoviejo wrócili Ojciec, Álvaro, José Luis i sześciu diakonów [...]. W niedzielę o dziesiątej rano miały miejsce święcenia. O tej samej porze Ojciec przybył do tego ośrodka, żeby odprawić mszę. Miałem trochę szczęścia i padło na mnie, żebym mu służył do mszy. Na koniec zjawił się Juan, z Barcelony, który przyjechał, żeby wziąć udział w święceniach, ale zastawszy w domu Ojca zmienił

zдание i został. Ojciec opowiadał nam o różnych sprawach, w atmosferze ogólnego zdenerwowania, aż o pierwszej przyjechało z Álvarem i José Luisem sześciu nowych kapłanów: uściski, opór Ojca, gdy chcieli ucałować jego ręce, radość i rozemocjonowanie»[134].

21 października Ojciec udał się do Barcelony, aby złożyć dzięki Najświętszej Maryi Pannie Laskawej za opiekę nad nim podczas jego pierwszej podróży do Rzymu oraz za uzyskane tam owoce oraz prosić ją o ostateczny sukces prac i uzyskanie aprobaty papieskiej[135].

8 listopada był już znowu w Rzymie i w cztery dni potem odbył rozmowę z prałatem Montinim, z której złożył krótkie i uporządkowane sprawozdanie, rozpoczynające się następującymi słowami:

Rzym, 12 listopada 1946.

Odwiedziłem prałata Montiniego. Kiedy udaję się na Watykan i widzę, jak bardzo nas kochają, po tysiąckroć błogosławię Boga, za to wszystko, co żeśmy przecierpieli. Z całą pewnością tamten Krzyż doprowadził nas do tego Zmartwychwstania[136].

Druga audyencja Założyciela Opus Dei u papieża Piusa XII została wyznaczona przez prałata Montiniego na 8 grudnia. W miarę, jak zbliżała się ta data Ojca ogarniała pewna niecierpliwość. W rzeczywistości było to po prostu ogromne rozemocjonowanie, ugruntowane w wierze, rodzące się na myśl, że spotka się z Namiestnikiem Chrystusa na ziemi.

W przeddzień audyencji Ojciec dał wyraz swym troskom i zadaniom związanym z rządzeniem, notując je w bardzo obszernym liście skierowanym do Rady Generalnej w

Madrycie. Wielość tematów, które porusza, wskazuje, o jak wielu sprawach myślał jednocześnie. Lista spraw, osób, zdarzeń i okoliczności jest tak obszerna, że wydaje się wprost niemożliwe, by tyle spraw małych i wielkich zajmowało jego umysł i by mógł się nimi zajmować jednocześnie. Największe zdumienie budzi jednak to, że znajdowały one drogę do jego serca, nie było bowiem sprawy, bez względu na to, jak drobna by się ona nie wydawała, w którą nie zaangażowałby się całym sobą, każdą zaś osobę wspomina z widocznymi oznakami serdeczności. To ilustruje, na czym polegało zadanie rządu, które dźwigał na swoich barkach, i z jaką uwagą je wykonywał. Wszystkie problemy Opus Dei, tak w sprawach Bożych, jak i ludzkich, nieodmiennie docierały do Ojca, zawsze zatroskanego o dobre działanie przedsięwzięcia. Liczba zaangażowanych w nie dusz i spraw

wzrastała, ale one, chociaż różnorodne, żyły wszystkie w jego duszy.

Intensywna aktywność jego duszy znalazła swój wyraz w stylu formułowania myśli - spontanicznym, jasnym i szczerym. Oto ostatnie akapity wspomnianego już listu z 6 grudnia:

—Widać, że tę Wielkanoc spędzę w Rzymie. Nie zapominajcie o nas: ja będę duchem w każdym ośrodku. To wielka szkoda, że nie mamy tyle pieniędzy, właśnie teraz, byśmy mogli przeżyć naprawdę w naszym rzymskim domu pierwsze święta Bożego Narodzenia w Wiecznym Mieście. Wiecznym! Tutaj wszystko trwa wiecznie. Trzeba mieć cierpliwość. Wszystkie nasze sprawy idą bardzo dobrze, ale zbyt wolno.

—Piszę piórem, które mnie denerwuje. Trzeba także być

cierpliwym. Myślę, że Nasz Pan musiał być nadto cierpliwy, by zapisać tak piękne karty takim marnym narzędziem, jakim jestem ja.

Kocha Was, ściska i błogosławi wasz Ojciec -Mariano[137].

W święto Niepokalanego Poczęcia, 8 grudnia, odbyła się audiencja, podczas której don Josemaría udzielił długiej informacji Ojcu Świętemu na temat ducha Dzieła i jego działalności apostolskiej[138]. Potem, po powrocie do domu napisał do Jego Świątobliwości, aby ***dać świadectwo synowskiemu i bezwarunkowemu oddaniu Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei:***

Widzimy w Waszej Świątobliwości — oświadczał papieżowi — Zastępcę Chrystusa i za Waszym pośrednictwem słyszymy głos Pasterza Pasterzy; dlatego

*pragniemy, by Wasza
Świątobliwość był świadom
największego życzenia naszego
Instytutu: podążać z całkowitą
wiernością i oddaniem w każde
miejsce i do każdego zadania,
gdzie możemy służyć Kościołowi
lub gdzie nas pośle Jego Najwyższy
Pasterz[139].*

Możemy się domyślać, jaki przebieg miała audyencja, ponieważ w tydzień później pisał do don Leopolda, biskupa Madrytu. Streszczając treść rozmowy wypowiada się w sposób wyrazisty, ale bardzo oszczędnie; wyraźnie widać, że mowa była o sprawach bardzo osobistych, o których pokora nie pozwalała mu mówić:

*Ojciec Święty przyjął mnie na
prywatnej audyencji: zna bardzo
dobrze nasze Opus Dei i je miłuje.
Nie wie Ojciec, ile sympatycznych
“drobnostek” miał dla nas.*

Tutaj nasze sprawy idą bardzo dobrze. Ale ta powolność – trzeba powiedzieć wieczność – jest dla mnie zbyt wielka. Trzeba się tego nauczyć. Álvaro stał się prawdziwym bohaterem Kurii rzymskiej – wszyscy go znają i kochają[140].

Warto też przeczytać inny list z tą samą datą, skierowany do nuncjusza papieskiego w Hiszpanii - mons. Cayetana Cicognaniego, aby przekonać się o stopniu zniecierpliwienia, mimo wszelkich powabów, jakie Założyciel Opus Dei dostrzegał w rzymskim spokoju:

Jesteśmy bardzo zadowoleni z pobytu w Rzymie, ponieważ wszystko idzie naprzód i idzie bardzo dobrze, chociaż raczej niespiesznie. Ale ten spokój przynosi wiele radości: proszę Pana, by mnie tego nauczył.

Ojciec Święty przyjął mnie na audiencji prywatnej: niewiarygodna jest serdeczność, jaką okazuje naszemu Opus Dei: ja to wiem dobrze — i nigdy tego nie zapomnimy — że znaczna część tej serdeczności jest owocem tego, co nasz Ksiądz Nuncjusz umieścił w swoich informacjach. Niech Bóg to wynagrodzi! [141]

5. Prawdziwe ubóstwo. Instytuty Świeckie

Z tego *spokoju*, o który don Josemaría prosił Pana, coś udzieliło się także jemu samemu. Przynajmniej przyswoił sobie pozytywną stronę spokoju, z jakim pracowała Kuria Rzymska, mogąc przynajmniej chwalić się, że: ***W Rzymie nauczyłem się czekać, co nie jest błahostką*** [142]. Pod koniec 1946 roku jeszcze był w trakcie tych nauk, ponieważ musiał znosić, stosunkowo cierpliwie, wiele spraw z ręki Boga:

od owego słynnego *Decretum laudis* po sprawę domu w Rzymie, skąd mógłby pracę apostolską wspierać na skalę powszechną. Ale oprócz tych dwu potrzeb — dekretu i domu — istniała jeszcze jedna bardziej nagląca; to jest przyjazd jego córek do Rzymu, ponieważ ***jest niemożliwe***— mówił — ***byśmy nadal żyli tak jak dotychczas***[143].

(Prace domowe wykonywała gospodyni na przychodne oraz jeszcze jedna kobieta, która pomagała jej w obowiązkach; jednak żadna z tych dwu osób nie była odpowiednia, by można było powierzyć jej zarządzanie ośrodkiem Dzieła).

Ojciec więc oczekiwał przybycia do Rzymu swoich córek cierpliwie i z nadzieją, skracając sobie oczekiwanie marzeniami apostolskimi i rozmyślając o przyszłym wielkich owocach, jak pisał do członkiń Asesorii Centralnej:

*Towarzyszę wam we wszystkich
waszych troskach; teraz właśnie
myślę o radosnym i prostym życiu
w świętości, która jest naszą
drogą; widzę was w ośrodkach, w
wydawnictwie, w Los Rosales. I
tutaj zamykając biedne oczy mego
ciała, pogrążam się we śniewraz ze
świętym Piotrem i widzemy wyraźnie,
jakby już się dokonało, to, co
zostało jeszcze do zrobienia. Jest
tego tak wiele i tak piękne: praca
apostolska na całym świecie, w
służbie naszej Matki Kościoła
Świętego... Jeśli chcecie, jeśli
jesteście wierne, radosne, szczere,
jeśli jesteście duszami
umartwienia i modlitwy, wszystko
to się stanie i stanie się
szybko[144].*

Założyciel Opus Dei marzył w
perspektywie wiary, jednak nie
snując przy tym
hurraoptymistycznych wizji i
zapewniając, że nie buja głową w

chmurach: ***Nie lubię żyć
wyobrażnią. Nogi mocno muszą
stąpać po ziemi, abym mógł służyć
Bogu naprawdę, jednocześnie z
oczyma całkowicie zwróconymi ku
Niemu***[145]. W liście z 16 grudnia, w
odpowiedniej kolejności i z dużą
dozą zdrowego rozsądku udzielał w
rad swoim córkom: by leciały
samolotem i powiadomiły go
telgraficznie, które z nich przylecą;
żeby wszystkie wcześniej napisały do
swoich rodzin, dzieląc się z nimi
radosną wiadomością, że jadą do
Rzymu; pisał o rzeczach, jakie
powinny ze sobą zabrać i na końcu
czynił uwagę, która najlepiej
świadczy o jego ojcowskiej trosce o
najdrobniejsze nawet szczegóły: ***żeby
dziewczęta pamiętały, że kobiety
tutaj częściej noszą
kapelusze***[146].

Przyleciały w dzień św. Jana, 27
grudnia 1946 roku, wieczorem.
Zjawiły się Encarnita Ortega i Dorita

Calvo wraz z trzema numerariuszkami pomocniczymi: Julią Bustillo, Dorą del Hoyo i Rosalią López. Wkrótce po wylądowaniu, czekając na bagaż, stały wszystkie zbite w grupkę wśród piętrzących się wokół pakunków podręcznych, bo nie miały dość pieniędzy, aby zapłacić za nadbagaż. «Stojąc tak — opowiada Encarnita — wszystkie pięć razem, z nieśmiałością, jaką wywołuje przyjazd do kraju, którego się nie zna, to, że nie mówi się w tutejszym języku oraz to, że się nie ma wystarczających środków, zoabaczyłyśmy naszego ukochanego Ojca w towarzystwie don Álvara. Radość była przeogromna i poczułyśmy się, jakbyśmy były we własnym kraju »[147].

Dwoma samochodami opuścili lotnisko Ciampino. Drugi z samochodów wiozł Ojca na siedzeniu obok kierowcy oraz bagaż. Zamiast skierować się wprost do domu

przejechali w pobliżu Koloseum i — jak wspomina Dorita Calvo — «Ojciec pewnym i mocnym głosem zaintonował *Credo*, tak jak by chciał, by się nam udzieliła pewność jego wiary»[148], gdzie tylu chrześcijan krwią zaświadczyło o swojej wierze.

«Przyjazd do domu był bardzo emocjonujący» - wspomina Encarnita[149]. Bez wątpienia towarzystwo Ojca oraz przytłoczenie tyloma nowościami musiały wywrzeć na nich głębokie wrażenie. Jednak od razu zaczęły się borykać z nawałem codziennych obowiązków. W dzienniku domu przy Città Leonina (który oczywiście nie miał nic wspólnego z częścią zajęłą przez administrację, która miała swój własny ośrodek) kronikarz notował zwięźle pod tą godną zapamiętania datą, tzn. 27 grudnia 1946: «W końcu przybyła administracja [...]. Wkrótce po ich przybyciu do domu kuchnia wraz z przyległościami przeżyła

zupełną zmianę». A w następnej linijce: «Dziś zjedliśmy kolację jak Pan Bóg przykazał»[150].

Ilość zapasów, jakie przywiozły ze sobą z Madrytu wydawała się zadawać kłam temu, co tydzień wcześniej Ojciec im napisał, marząc wprawdzie, ale nie budując zamków na piasku:

Te z was, które przyjadą do Rzymu poznają co to jest prawdziwe ubóstwo, co to jest prawdziwe zimno, wilgoć i brak ogrzewania, co to znaczy żyć w obcym domu, do chwili, gdy nie zmiękczymy Serca Jezusowego... Niech przygotowują się, ze swoim zwykłym entuzjazmem i radością, na te wspaniałe drobne rzeczy. Nie sposób zakładać ośrodków bez przeciwności. A te, o których napisałem, to raczej tylko ich drobna część[151].

Zapasy szybko się skończyły i wróciła rzeczywistość zapowiadana przez Ojca, to znaczy skutki właściwe ubóstwu. W roku 1947 oraz w następnych latach żyły wśród licznych wyrzeczeń, w sposób właściwy duchowi Dzieła - nie buntując się przeciwko upokorzeniom, jakie niósł ze sobą brak rzeczy niezbędnych, bez lamentów, z uśmiechem i bez słowa skargi.

Dorita Calvo krótko podsumowała tę sytuację: «brakowało wszystkiego: miejsca — zajmowałyśmy pół mieszkania — spało się na składanych łóżkach, na podłodze; nie było pieniędzy, nie mogliśmy włączyć ogrzewania», etc.[152]. Rosalía López uzupełnia jeszcze obraz istniejących wówczas ograniczeń, jednak bez przesady i skarg: «Znosiłyśmy tam zimno i głód. Kaplica, która zajmowała zasadniczą część mieszkania była także

ubożuchna, a w pozostałej części mieszkania nie miałyśmy nawet tego, co naprawdę niezbędne. Kiedy przychodził jakiś gość na obiad, nie miałyśmy dla niego ani krzesła, ani sztućców»[153].

To właśnie mieszkanie przy Città Leonina okazało się znakomitym narzędziem prowadzenia apostołstwa. Ojciec używał go, aby dać poznać Dzieło wielu dygnitarzom kościelnym: kardynałom, biskupom, prałatom, konsultorom i innym członkom Kurii rzymskiej. Stosował *apostołstwo posiłku*, jak to nazywa w *Drodze*[154]. Było to potrzebne. Był to najszybszy, bezpośredni sposób, aby spotkać się i poznać te osoby, przybliżając je do Dzieła. Mieszkanie żyło pełnią życia. Zaproszeni goście chętnie tam zachodzili. Miła rozmowa, przyjemne otoczenie, życzliwość, z jaką byli przyjmowani, wystrój, a nawet wygląd dań podawanych na stół, wszystko to

pomagało zrozumieć życie członków Opus Dei. Goście nie zauważali wcale dyskretnego i cichego ubóstwa, które jednak panowało w całym domu.

Jedną z wizyt wspomina Encarnita Ortega: «pamiętam, że kiedy przybyła do nas z wizytą markiza de Mac Mahon, była pod wielkim wrażeniem, jaki piękny mamy dom... Wydawało się niemożliwe, by to mieszkanie mogło sprawić takie wrażenie. Ale naprawdę wszystko było bardzo zadbane, niemal zawsze były kwiaty przed obrazem Matki Bożej; albo na wpół zaciągnięte zasłony, co pozwalało oświetlić w specjalny sposób pomieszczenie. Wiele spośród zaproszonych osób odwiedzających ten rzymski zakątek czuło się tam bardzo dobrze»[155].

Ten piękny dom, który zrobił tak wielkie wrażenie na markizie, nie był niczym więcej, jak częścią mieszkania odnajmowaną od

sąsiadów, którzy zajmowali resztę pomieszczeń. Było to poddasze, dlatego też panowały tam skrajne temperatury: upał lub zimno. Dom składał się z obszernego holu, z którego wchodziło się do głównego pokoju, które zależnie od pory dnia był pokojem do nauki, jadalnią lub salonem. Wieczorami, gdy rozłożyło się w nim trzy albo cztery materace, zamieniał się w sypialnię. Obok znajdował się pokój Ojca, jedyny, w którym w ciągu dnia znajdowało się łóżko, używane przez chorych.

Pokój Ojca oraz salon wychodziły na zadaszony taras, ten sam, na którym na modlitwie Ojciec spędził swą pierwszą noc w Rzymie. Don Álvaro mieszkał w niszy w korytarzu, gdzie umieszczono łóżko i krzesło.

Najlepszy pokój w całym mieszkaniu zajmowała kaplica – niezbyt obszerna, ale przyjemna i cicha. W części dla służby, która znajdowała się na tym samym piętrze, lecz była

zupełnie odseparowana od mieszkania, w którym mieszkał Ojciec, znajdowała się sypialnia trzech numerariuszek pomocniczych. Pozostałe dwie numerariuszki nocowały przez pewien czas u przyjaciół Ojca, a potem w akademiku[156].

Przestrzeń, po której poruszali się zaproszeni goście obejmowała wejściowy hol, salon – będący jednocześnie jadalnią – oraz tarasik, z którego roztaczał się widok na Bazylikę Św. Piotra. Wydaje się, że goście po wizycie wychodzili bardzo zadowoleni. Na przykład w czwartek 23 stycznia 1947 roku na obiad zaproszono dwie osoby. Autor dziennika ośrodka pisze, że: «byli bardzo zadowoleni; wszystko im się bardzo podobało. Teraz naprawdę każdego można zaprosić do domu na obiad»[157].

Ta nieśmiała i wyrażona pośrednio pochwała w najmniejszym stopniu nie tłumaczy, w jakich warunkach pracowały kobiety z administracji, ani ciągłych trudności, z którymi musiały sobie radzić. Po pierwsze dlatego, że nie miały dość pieniędzy, powszechnego symbolu dostatku, bo komu ich brakuje – brakuje praktycznie wszystkiego. W dniu ich przyjazdu don Álvaro dał im pięć tysięcy lirów na wydatki domowe. W domu, w którym trzeba było wyżywić dziesięć osób, do których trzeba doliczyć częstych zapraszanych gości. Aby lepiej zrozumieć, jaka był arealna wartość tych pieniędzy, należy odwołać się do relacji Dority Calvo: «Oddawali nam na administrację całe pieniądze, jakie były w domu. Kiedy nam brakowało pieniędzy, aby nie martwić Ojca, zwlekałyśmy ile się dało, zanim przyszłyśmy prosić o więcej. Będąc w takiej właśnie sytuacji, bez jednego lira, Ojciec

przyszedł z ulicy pewnego popołudnia i poprosił nas o parę lirów, aby mógł zapłacić za jakiś drobiazg, który musiał kupić. Nie mogliśmy mu jednak nic dać»[158].

Bardzo często kupowali na kredyt. Skutki niedawno minionej wojny przejawiały się w brakach żywności, choćby jaj, w poszukiwaniu których członkinie administracji udawały się do podrzymskich wiosek. Tysięczne kombinacje w kuchni, aby móc przygotować przyzwoite menu, stosowne dla dostojnych gości, były tym trudniejsze, że często odcinano dopływ prądu lub gazu. To powodowało sytuacje tragikomiczne. «Wielokrotnie — wspomina Encarnita — oczekując gości na obiedzie, musiałyśmy przygotowywać jedzenie na piecyku węglowym, ponieważ nie było gazu. Wtedy Dora del Hoyo, która podawała do stołu, starała się poruszać jak najwolniej, żebyśmy

miały troszkę więcej czasu; a kiedy wychodziła z jadalni, zdejmowała fartuszek, rozniecała ogień za pomocą małego miecha, żeby się szybciej gotowało»[159].

Dzięki wysiłkowi pracowników administracji, które w tak trudnych warunkach dokonywały kulinarnych cudów, mogli podejmować wysoko postawionych dostojników kościelnych, wykorzystując okazję, by im mówić o Opus Dei. Ale ci goście nie zdawali sobie sprawy ze skutków ubóstwa i wyrzeczeń, jakie niosło to *apostolstwo posiłków*. «Kiedy nikt nas nie odwiedzał — wspomina Álvaro del Portillo — zaznawaliśmy prawdziwego głodu, zawsze jednak przyjmując to pogodnie»[160].

Duch ubóstwa, którego wymagał Ojciec, nie polegał na tym, by znosić ze stoickim spokojem i biernie niedostatki, ale by radośnie i aktywnie wychodzić im naprzeciw:

wykorzystując wszystko dobrze,
zarządzając ze zdrowym rozsądkiem
oraz wizją nadprzyrodzoną,
ponieważ «nie wydawać tyle, ile
trzeba może być brakiem
wiary»[161], ponieważ oznaczałoby
zwątpienie w Opatrzność Bożą. Dla
syna Bożego ubóstwo nie jest
równoznaczne ze skąpstwem.

«Ojciec — powiada Encarnita Ortega
— był bardzo wymagający wobec
nas, jeśli chodzi o sposób
przeżywania ubóstwa:
wykorzystanie czasu; wyłączanie
niepotrzebnych świateł; dobrze
przemyślane zakupy w miejscach,
które oferowały najlepsze warunki;
wykorzystanie żywności w kuchni,
resztek materiałów, pinezek, gwoździ
albo wszelkich innych materiałów
koniecznych do przeprowadzenia
napraw. Mogłyśmy się przekonać, w
jaki sposób dbał o swoje własne
ubrania: sutannę, płaszcz — w
którym łat było więcej niż

oryginalnego materiału —, i o papiery, na których pisał; jak dbał o to, by silne słońce nie odbarwiało tych nielicznych mebli, jakie mieliśmy. Wszystko to nas popychało do tego, by chcieć się nauczyć żyć tą cnotą w najdrobniejszych szczegółach»[162].

W każdym razie nie zaznały jeszcze *prawdziwego ubóstwa*, o którym uprzedzał je listownie Ojciec, a które zbliżało się wielkimi krokami. Kilka dni po przyjeździe dziewcząt do Rzymu przypadała *Befana*, dzień wręczania sobie prezentów[163]. Córki długo zastanawiały się, co ofiarować Ojcu. W tym czasie musieli znosić ograniczenia w dostawach prądu, powodujące niespodziewane wyłączenia światła, dlatego postanowiły kupić Ojcu lichterzyk. Mimo to przedsięwzięcie tonie było łatwe, nie miały bowiem nawet lira. Aby prezent wydał się bardziej okazały, dodały do niego

purifikaterz, korporał i
humerał[164].

* * *

Rok 1946 pożegnali śpiewając *Te Deum*, a rok 1947 powitali Mszą Świętą odprawianą o północy, pewni, że jeśli w minionym roku Bóg był wobec nich tak hojny, w nowym roku będzie tym bardziej. Będąc tego całkiem pewny, Ojciec aż kipiał z niecierpliwości, która z niego w każdej chwili uchodziła niczym nadmiar sprężonego powietrza. Rankiem w Nowy Rok 1947 pisał do Madrytu:

Sprawy biegą zgodnie ze swoim porządkiem – jest to porządek powolny, ale tutaj tak jest — a w sprawie domu niewiele możemy zdziałać, dopóki nie rozwiążą się – jak należy - problemy materialne, które idą w Hiszpanii zupełnie tak, jakby Madryt też był Rzymem. Cierpliwości.

Wczoraj mieliśmy mszę o północy. Tuż przed końcem roku odmówiliśmy Te Deum oraz modlitwy dziękczynne. Wiele nam dał w zeszłym roku Bóg, ale jestem pewien, że – jeśli będziemy wierni – ten 47. rok będzie jeszcze bardziej owocny pod każdym względem.

Chciałbym stąd wyjechać jak najszybciej. Jednak trzeba tutaj być w pełnej gotowości, choćby nic więcej nie można było zrobić. To także coś będzie warte przed Bogiem... odpowiednie na mój charakter! [165].

Naprawdę wiele wysiłku kosztowało go zapanowanie nad własnym charakterem, miał bowiem skłonność do mierzenia się z problemami z całą nadprzyrodzoną zuchwałością, szybko podejmując decyzje i bezzwłocznie wcielając je w życie. Taki miał sposób bycia. Jest więc całkiem zrozumiałe, że w

spotkaniu z koniecznymi procedurami biurokratycznymi i ostrożną roztropnością w działaniach Kurii rzymskiej Ojciec czuł się beczynny i skrepowany. Z wielkim trudem tylko trzymał się w ryzach. Spotaniczny pęd do działania aż go rozsadzał. Przy jakiejś okazji, podczas rozmowy ze swymi synami, mówił im:

Jest nas pięciu i na pierwszy rzut oka wydaje się, że nic nie robimy. Jednak pewnego dnia ci, którzy nastąpią po nas, mówiąc o naszym pobycie w Rzymie, będą nam jeszcze zazdrościć[166].

Mając poczucie ograniczonych możliwości działania, Ojciec nazywał sytuację na Città Leonina *pozornym brakiem działania*. Jednak nic – nawet z pozoru – nie wskazywało na ten stan. Ojciec w towarzystwie don Álvaro składał lub przyjmował wizyty, poświęcając czas wolny na

redagowanie dokumentów,
omawianie zagadnień związanych z
rządzeniem oraz korygowaniem
tekstu niektórych punktów
Katechizmu Dzieła – to jest zwięzłego
wyjaśnienia ducha i prawa Dzieła. I
całą tę pracę wykonywał znosząc
bóle i dolegliwości.

6 stycznia Rzym ukazał się ich oczom
przykryty śniegiem. Mieszkanie było
ogrzewane jedynie piecykiem
węglowym. W dzienniku, pod datą 7
stycznia, zanotowano: «Don Álvaro
dziś nieco źle się czuł z powodu
wątroby oraz bólu głowy». A kilka
linijek poniżej: «Po piątej wyszliśmy
po lekarstwa dla Ojca i by zapytać o
cenę grzejników elektrycznych,
ponieważ piecyk węglowy nie daje
dość ciepła»[167]. Następnego dnia, 8
stycznia, Ojciec wyszedł z domu w
towarzystwie dwu swoich synów,
gotów «kupić piec do kuchni,
grzejnik oraz maszynę do szycia dla
Admistracji» - jak skrupulatnie

zapisał prowadzący dziennik[168]. Począwszy od tego dnia przez cały miesiąc don Álvaro spędził wiele bezsennych nocy, cierpiąc na uporczywy ból zębów trzonowych, który zmusił go do siemiu wizyt u dentysty. Wyleczył zęby na tyle, by móc prowadzić normalne życie i nie skarżyć się, a Ojciec mówił, że don Álvaro, ***kiedy się skarży, to dlatego, że naprawdę bardzo go boli***[169].

Także sam don Josemaría nie skarżył się, mimo że pod względem fizycznym, nie dochodząc do skrajnego wyczerpania, był jednak wciąż zmęczony. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że pracy poświęcał się duszą i ciałem, z całym oddaniem i bez reszty. Kiedy wracał do domu i nie mógł skorzystać z windy, ponieważ odłączono prąd, co zdarzało się dość często, musiał wchodzić na piąte piętro ciężko dysząc i docierał do domu wykończony[170]. Tu i tam na

kartach dziennika pojawiają się notatki na temat dolegliwości i niedyspozycji Ojca, które zmuszały go niekiedy do kładzenia się wcześniej do łóżka bez kolacji, albo spędzania całego dnia w swoim pokoju, w zamknięciu, na pracy[171].

Osobą, która doradziła Założycielowi Opus Dei, by odwiedził prof. Carlo Faelliego, był kardynał Lavitrano, prefekt Kongregacji do spraw Zakonników, który sam także cierpiał na cukrzycę. Sporządzając historię choroby, dr Faelli spytał don Josemarię, czy spotkały go jakieś przykrości. Don Álvaro, który mu towarzyszył, usłyszał wówczas ze zdumieniem, że «odpowiedział zdecydowanie, że nie, że nie miał żadnych przykrości»[172]. Lekarz, nie nalegając, zapisał: «jest to człowiek, który wiele wycierpiał, chociaż zapewnia, że nie spotkały go żadne przykrości»[173].

Doznane przeciwności bez wątpienia miały znaczny wpływ na zdrowie Ojca, podobnie jak ciężkie umartwienia oraz wysiłek, by panować stale nad swoim charakterem. Z drugiej strony spotykały go – stanowiące pewną rekompensatę – radości, których niemałą część zawdzięczał swoim córkom. Ani przez chwilę Założyciel nie mógł pomyśleć o pięciu kobietach z Dzieła, pracujących w rzymskim mieszkaniu, że trwają w *pozornym braku działania*. Wręcz przeciwnie, podbiły jego serce. Spod jego pióra wychodzą same pochwały, wynosi je wprost pod niebiosy:

Najukochańsze moje — pisze do Asesorii Centralnej — ***wasze siostry już są tutaj w wirze pracy. Ich przyjazd to wielkie błogosławieństwo Boże***[174].

W dwa tygodnie później dał wyraz troski o ich problemy, nawet o wyposażenie kuchni:

Wasze siostry tutaj są bardzo zadowolone, choć nie mając jeszcze własnego domu, muszą chodzić na noc do Pantolich, bardzo dobrych ludzi.

Dziś dostały wagę, na której można zważyć ciężary do dziesięciu kilo. I tak po troszeczkę kompletujemy wyposażenie kuchni. Mamy to, co bardzo chciałyby mieć Nisa - piec elektryczny. Musi więc uzbroić się w cierpliwość, a jak przyjedzie tutaj, zacznie piec te swoje torty, których ja nie będę mógł nawet skosztować, żeby nie zaostzczać cukrzycy. Myślę, że mogą być jakieś wyjątki, ponieważ prof. Faelli zapewnia, że mój organizm w gruncie rzeczy nie jest typem cukrzycowym... i że poziom cukru

**wziął się z przykrości: nie
pamiętam, żebym doznał
kiedykolwiek jakiejś przykrości, a
w każdym razie zjedzenie
porządnego kawałka dobrego
tortu nie jest przykrą rzeczą[175].**

*** * ***

W połowie stycznia 1947 roku
nadano tytuł dokumentowi, który
miał regulować tak długo
oczekiwane *Decretum laudis*. Łatwo
to odgadnąć ze sposobu, w jaki
przekazał tę wiadomość Założyciel
Opus Dei:

Rzym, 17 stycznia 1947

***Niech Jezus mnie strzeże i
błogosławi moim synom.***

***Najukochańsi moi, nie
wyobrażacie sobie nawet, ile zajęć
mamy tutaj w tym świętym
Rzymie, jak ciężko pracują wasi
bracia i jak wielkie składam dzięki***

***Panu, że tu przyjechałem, gdzie
spadają na nas tak wielkie
błogosławieństwa z Nieba.
Zapamiętajcie sobie te słowa –
wyryjcie je w waszych głowach i
sercach - “Provida Mater
Ecclesia*”—O nic nie pytajcie.
Czekajcie.[176].***

Ale prace kanonistów oraz
przygotowanie norm postępowania
trwały dłużej niż sobie tego życzył
don Josemaría:

***To przeciąga się dłużej niż
myślałem— pisał 31 stycznia. —
Jednak mamy pewność, że w lutym
(a na pewno przed Św. Józefem)
zakończymy szczęśliwie naszą
drogę kanoniczną. Provida Mater
Ecclesia! [177].***

Kilka dni później, nagle na kartach
dziennika z Città Leonina pojawia się
następująca notatka: «o ósmej
mieliśmy wspólną modlitwę z Ojcem
w kaplicy. Mówił nam o wytrwałości,

pokorze, by być niczym ziarno, które zapada głęboko pod ziemię.

Gdybyśmy tylko byli przekonani, że właśnie od tej pracy pokornej i ukrytej zależy owocność naszej pracy!»[178]. Zaskakujący jest komentarz do tych słów: «Od tak dawna Ojciec nie prowadził w ten sposób modlitwy, z nami. Ale jaka szkoda, że gdy zakończył modlitwę, nie pamięta się dokładnie tego wszystkiego, co mówił»[179]. Ton medytacji prowadzonej przez Ojca musiał być nadzwyczajny i tak bardzo porywający, że kronikarz zdołał zapamiętać sens, ale nie poszczególne słowa.

Od tego dnia — 9 lutego — czas mija wśród intensywnych działań, wśród obaw i nadziei co do *Decretum laudis* i sankcjonowania *Provida Mater Ecclesia*. Dnia 11 lutego don Álvaro «przez cały wieczór biegał to tu, to tam»[180]. Kongres plenarny, który miał wydać swoją opinię na temat

Provida Mater Ecclesia oraz *Decretum laudis*, zebrał się 13 lutego, a następnego dnia Założyciel pisał do Madrytu:

Ukochani, Pan okazał się dla nas wczoraj dobrotliwym Ojczulkiem. Sprawy na “Congresso pieno”*, któremu przewodniczył ks. kard. Lavitrano, poszły tak, jak oczekiwaliśmy. Laus Deo*[181].

Po tym powiewie optymizmu nastąpiło kilka dni niepewności. Ojciec prosił wszystkich synów, aby zdwoili swoje modlitwy w tych dniach. «Powiedział nam — zapisano w dzienniku — że trzeba bardzo, bardzo pamiętać o bieżących sprawach, ponieważ diabeł zatroszczył się o to, by dorzucić trzy grosze od siebie, ale jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?»[182]. W ten sposób zbliżał się 24 lutego, dzień, w którym kard. Lavitrano miał przedstawić do zaaprobowania

papieżowi *Decretum laudis* dotyczący Opus Dei. Wielkie było oczekiwanie wszystkich; a także ogromna praca dla don Álvaro, który przebywał u mons. Bacciego, nanosząc ostatnie poprawki stylistyczne w łacińskim tekście *Provida Mater Ecclesia*[183]. (Ojciec i don Álvaro od wielu miesięcy aktywnie uczestniczyli w przygotowaniu tego dokumentu).

Napięcie opadło w końcu wieczorem 24 lutego. Tego dnia Ojciec, wraz z don Álvaro i jeszcze dwoma innymi członkami Dzieła, udali się, by się dowiedzieć o wynik audiencji kard. Lavitrano. Don Álvaro wszedł, aby z nim porozmawiać, a pozostali czekali w samochodzie. Za chwilę don Álvaro był już z powrotem. Nie zdołał nawet dojść do samochodu, bo Ojciec wyskoczył mu na spotkanie. Potem, pełen radości, powiedział do pozostałych: ***już jesteśmy instytucją prawa papieskiego***[184]. Już jadąc samochodem odmówił na głos *Te*

Deum. Opisując wydarzenia tego dnia kronikarz w dzienniku pozwala sobie na dużą swobodę:

«Teraz Ojciec wygląda na bardzo zmęczonego i – jak powiada don Álvaro – to logiczne, ponieważ czekał na ten moment przez dwadzieścia lat. Poza tym, jeśli dla nas była to wielka radość, to tym bardziej dla niego. To naturalne, że jest zmęczony, ponieważ kochać to znaczy się męczyć. A Ojciec, skoro ma wielkie serce, kocha bardzo [...]. Aby to uczcić, na kolację na deser podano nam “cygańskie ramię”^{*}»[185].

* * *

Tekst prawny, który regulował normy dotyczące Instytutów Świeckich – owych *nowych form* zaaprobowanych przez Kościół — został ogłoszony jako konstytucja apostoska, ponieważ Pius XII chciał nadać *Provida Mater Ecclesia*

papieską sankcję najwyższej wagi i rangi, która nie jest zwykłym dekretem wydanym przez jakąś dykasterię Kurii Rzymskiej[186]. To *Prawo szczególne Instytutów Świeckich*, wraz z innymi dokumentami promulgowanymi w 1948[187], tworzyło ramy prawne, w których mieściły się wspomniane instytuty, zdefiniowane jako «stowarzyszenia kleru lub świeckich, których członkowie, aby zyskać doskonałość chrześcijańską i w pełni prowadzić apostołstwo, praktykują w świecie rady ewangeliczne»[188]. Cecha zasadnicza, która określa tę nową formułę prawną to świecka kondycja jej członków, którzy praktykują rady ewangeliczne i prowadzą apostołstwo. Rozpatrując z innego punktu widzenia, to jest starając negatywnie zdefiniować Instytuty Świeckie można powiedzieć, że nie są zakonami, czy to zakonami mniszymi, czy to kongregacjami zakonnymi, ani też

stowarzyszeniami życia wspólnego, tak jak je definiuje Kodeks Prawa Kanonicznego, ponieważ nie przyjmują od swych członków trzech ślubów kanonicznych, charakterystycznych dla zakonów, ani nie wymagają od nich prowadzenia życia wspólnego lub zamieszkania pod jednym dachem, jak w stowarzyszeniach życia wspólnego[189].

Decretum laudis, który nosi tytuł *Primum Institutum* (pierwszy aprobowany Instytut Świecki)[190] opisuje szczególny wizerunek prawny Opus Dei, jego strukturę, członków i życie apostołskie. Opus Dei zostaje w nim zdefiniowane jako Instytut przede wszystkim kłerycki, za przyczyną Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża, które go ożywia w całości. W jego części dyspozycyjnej powiada się, że Ojciec Pius XII: «niniejszym dekretem, w zgodzie z konstytucją *Provida Mater*

Ecclesia oraz z Konstytucjami własnymi, które zostały sprawdzone i zaaprobowane przez Świętą Kongregację ds. Zakonników, pochwała i podnosi Opus Dei, wraz ze Stowarzyszeniem Kapłańskim Świętego Krzyża, do godności Instytutu Świeckiego, pod władzą jednego jedyne go Superiora Generalnego, którego urząd jest *ad vitam**, oraz ustanawia je na prawie papieskim, z pełnym poszanowaniem władzy biskupów ordynariuszy, zgodnie z treścią samej Konstytucji Apostolskiej»[191].

Radość Założyciela Opus Dei była wielka. Dwadzieścia cztery godziny po otrzymaniu *Decretum laudis* pisał do Rady Generalnej:

Rzym, 25 lutego 1947.

Niech Jezus strzeże moich synów.

***Wczoraj Ojciec Święty
sankcjonował nasze decretum***

**laudis. Już jesteśmy instytucją
prawa papieskiego!**[192].

A do Asesorii Centralnej z tą samą
datą pisał:

***Już widzicie, że mamy co
świętować: jesteśmy instytucją
prawa papieskiego [...]. Z takimi
błogosławieństwami Kościoła
zwyciężymy przeciwności, które –
z drugiej strony – są nie do
uniknięcia. Z upływem lat znajdzie
się na nie lekarstwo***[193].

Ojciec rzeczywiście świętował.
Uzyskał to, czego pragnął prz do
Rzymu w 1946 roku: sankcję dla
Opus Dei jako instytucji prawa
papieskiego. Więcej nawet, jedność
instytucjonalna Opus Dei jako
fenomenowi pastoralnego, została
należycie zabezpieczona. Dekret
udzielał aprobaty Stowarzyszeniu
*Kapłańskiemu Świętego Krzyża i Opus
Dei* — z nazwą skróconą: Opus Dei —
jako instytutowi świeckiemu na

prawie papieskim pod władzą Przewodniczącego Generalnego, w którego osobie łączyły się sekcje męska i żeńska. Nie jako części odrębne od całości — tą całością było Opus Dei — ale wydzielone i wzajemnie niezależne; chociaż «w ten sposób, że zawsze – na mocy jednego aktu erekcyjnego – z reguły w jednym domu Opus Dei znajdują się dwa oddzielne ośrodki »[194].

Dlaczego w tak dobrej i radosnej sytuacji Ojciec ogłaszał połowiczne zwycięstwo? O jakie nieuniknione przeszkody chodziło, na które miało z czasem znaleźć się lekarstwo? Na czym opierały się jego obawy i zastrzeżenia?

Stwierdzenie, że ***Dzieło przybyło do Rzymu o sto lat za wcześnie i że jedynym rozwiązaniem jest czekanie, ponieważ nie istnieje odpowiednia formuła prawna dla tego, co sobą przedstawiało***

Dzieło[195], nie było tak bardzo przesadzone, jak możnaby w pierwszej chwili przypuszczać. Założyciel przybył do Rzymu, gdy przygotowywany był akt prawny regulujący *nowe formy*, a chcąc otrzymać *Decretum laudis* nie miał innego wyjścia, jak dostosować się pod względem prawnym do *Provida Mater Ecclesia*. Tak więc, *Provida Mater Ecclesia* była niczym sieć rybacka, która miała zagarnąć *nowe formy* i stanowić schronienie dla wszystkich instytutów świeckich. Dlatego normy te musiały być pomyślane odpowiednio szeroko, aby objęły wszystkie rodzaje instytutów, zarówno te zbliżone do kongregacji zakonnych, jak i te bliskie stowarzyszeniom świeckich. Formuła prawna instytutów świeckich zgodnie z *Provida Mater Ecclesia* została więc określona w sposób bardzo szeroki i niejednoznaczny, jako owoc pewnego

kompromisu pomiędzy stanem zakonnym i świeckim[196].

Podczas swego pobytu w Rzymie Założyciel Opus Dei musiał prowadzić długotrwałą kampanię w obronie świeckości Dzieła, synowski sprzeciw, który tak tłumaczył:

aby członkowie Instytutów Świeckich nie byli uważani za osoby konsekrowane, jak tego pragnęli niektórzy, ale za zwykłych wiernych, którymi są; mój zapal, by pozostało zupełnie jasne, że nie jesteśmy i nie możemy być zakonnikami; konieczność, by nie zamykano możliwości podjęcia jakiejkolwiek godziwej pracy, ani prowadzenia naszej działalności w różnorodnych godziwych środowiskach ludzkich[197].

Założyciel musiał prowadzić politykę następujących po sobie nacisków i ustępstw, ustępując w tym, co nieuniknione, ale silnie obstając przy

zachowaniu tego, co zasadnicze dla natury Opus Dei[198]. Chwilowo Założyciel Opus Dei rozwiązał swoje problemy, ale zgodnie z zapisami *Provida Mater Ecclesia* Opus Dei pozostało pod zwierzchnictwem Świętej Kongregacji ds. Zakonników, a ta sytuacja — pisał w 1947 roku - skłaniała go do ***przewidywania niemałych niebezpieczeństw w przyszłości***[199].

Musiał bronić powierzonego mu przez Boga dziedzictwa, więc aby uniknąć mylenia życia i powołania zakonnego z życiem i zajęciami zawodowymi członków Opus Dei, nalegał na zmieszczenie w konstytucji zapisów różnicujących. Tylekroć wyjaśniał głęboką różnicę, jaka dzieli świeckich i zakonników, zwykłych wiernych i osoby poświęcone Bogu, że nawet zwykłe porównywanie tych dwu stylów życia wywoływało jego natychmiastowy sprzeciw[200].

6. Świeckość i praca zawodowa

Uzyskanie nadania Opus Dei statusu instytutu świeckiego na prawie papieskim nie zakończyło pracy Założyciela w Rzymie. Pozostały mu jeszcze zaległe sprawy, takie jak redakcja Kodeksu Dzieła, uzgodnienie go z nową terminologią zawartą w *Provida Mater Ecclesia*, a także jak najszybsze oddanie do druku Katechizmu Dzieła, z niektórymi pytaniami na nowo zredagowanymi. Musiał także zająć się sprawą domu, który znaleźli kilka dni wcześniej. Poza tym wiadomość o aprobacie nie została jeszcze opublikowana i don Josemaría obawiał się, że narobi sporo hałasu. Nie był z tego zadowolony, ponieważ mogła być ona zinterpretowana jako hałaśliwy triumfalizm, złamanie dewizy, by *ukryć się i zniknąć*. Spodziewając się tego wydał instrukcje Radzie Generalnej, by

świętowano tylko wewnątrz
ośrodków:

***chęć, by na zewnątrz nie robiono
zbyt wiele hałasu: w domu, by
podziękować Panu i umocnić
naszych ludzi, cokolwiek byśmy
nie zrobili, nie będzie za wiele:
dziękczynienie i huczne
świętowanie, ponieważ na pewno
w niebie rozbrzmiewają srebrne
dzwonki***[201].

Faktem jest, że wieść rozchodziła się
sama i szerzyła się bardzo szybko.
Prałat Montini doradzał
Założycielowi Opus Dei, by pozwolił
jej krążyć i nie stawiał przeszkód jej
kolportowaniu. ***Otrzymałem od
prałata Montiniego niemal rozkaz,
bym nie milczał***, napisze w
kolejnym liście do Madrytu. W
konsekwencji postanowił, że mają
swobodę w rozgłaszaniu światu
radosnej nowiny, ***bez
tryumfowania, ale też bez***

ukrywania radości. A w sprawach wewnętrznych zalecał:

Niech we wszystkich domach odprawią nabożeństwo eucharystyczne, odśpiewają Te Deum, i zakończą Salve dla Najświętszej Maryi Panny, jako dziękczynienie. Poza tym we wszystkich domach powinien się odbyć uroczysty obiad i wszelkiego rodzaju wewnętrzne świętowanie, jakie miejscowi dyrektorzy uznają za stosowne[202].

Teraz, gdy ulotniło się uczucie przytłoczenia wywołane przez kilka miesięcy wytężonej pracy, Ojciec zaczął zdawać sobie sprawę ze swych odczuć, ponieważ dotąd nie miał na to ani czasu, ani nastroju. Między wierszami można doczytać się, że w jego duszy ścierały się dwa sprzeczne uczucia:

Wielka chęć, by wrócić do Hiszpanii, a także radość, że z

każdym dniem staje się bardziej rzymski[203].

Ta myśl wyrażona w marcu, z upływem tygodni tylko się umacniała:

Stało się konieczne, bym tu jeszcze trochę czasu pozostał. Jest to dla mnie prawdziwe umartwienie i, choć jestem bardzo zadowolony z pobytu w Rzymie, mam poczucie wygnania. Cierpliwości. Jeszcze jedna sprawa, i w nim zasmakuję[204].

Pobyt Ojca w Rzymie przedłużał się bardziej niż to przewidywał[205], dlatego musiał wysłać do Hiszpanii don Álvara, aby przedstawił członkom Rady Generalnej aktualną sytuację prawną Dzieła i rozwiązał rozliczne sprawy materialne ośrodków. Miał także zaplanować formację wielu osób, które w ostatnim czasie poprosiły o przyjęcie do Opus Dei. Niemało więc było

zadań, które Ojciec powierzył don Álvarowi, dlatego też pisał do Rady Generalnej z prośbą, by w miarę możliwości ułatwiono don Álvarowi podróż, bo i tak ma on zbyt dużo pracy:

Mam prośbę - Álvaro jest chory i będzie starał się to ukryć - byście nie sprzeciwiali się jego podróżom; chcę, żebyście nie robili mu trudności, ale by trzymał się nadal kuracji, jaką zapisał mu prof. Faelli, by nie zaniedbał przyjmowania zastrzyków i leków[206].

Don Álvaro przybył do Madrytu 28 kwietnia. Chciał tam spędzić dwa tygodnie, ale jego pobyt się przeciągnął, ponieważ dostał zapalenia płuc. Wracał do zdrowia powoli, ponieważ 12 czerwca czuł się jeszcze *słabiutko*, jak pisał Ojciec[207].

Wśród wielu przeciwności, których nigdy nie brakowało Założyciel doznawał także wielu oznak szczerych uczuć. W ten sposób odbierał łaski otrzymane od Stolicy Świętej, serdeczne wyrazy troski ze strony kardynałów i osobistości z Kurii, nominację na prałata wysuniętą przez Ojca Świętego (której przyjęcia z początku chciał odmówić); wyznaczenie don Álvара na sekretarza Komisji ds. Instytutów Świeckich w ramach Świętej Kongragacji ds. Zakonników[208], co stanowiło doraźny środek zapobiegawczy, by bronić świeckości wiernych Dzieła.

***Nasz Pan i jego święta Matka
zsyłają nam tu w Rzymie całe
naręcza kwitnących róż — sami
już widzicie, że nie przesadzam —
a nie jest możliwe, by wśród tylu
róż nie było kolców. Chciałbym, by
kolce dobrowolnie szukane w
waszym zwykłym pracowitym***

*życiu, zostały na razie w
Hiszpanii... Rozumiecie mnie?
Trzeba jeszcze bardziej pogłężyć
się w życiu pełnym uśmiechniętych
umartwień, pełnym pokuty,
abyśmy my, z powodu waszego
dobrego ducha, mogli tutaj wciąż
zbierać róże*[209].

30 maja Ojciec wyjechał do
Hiszpanii, gdzie przebywał aż do 12
czerwca, zajęty pilnymi sprawami,
które nie pozwoliły mu nawet na
jeden dzień odpoczynku[210]. Gdy
nadszedł okres wakacyjny, podczas
którego działalność Kurii Rzymskiej
jest znacznie mniejsza, mógł znowu
wrócić do Hiszpanii 25 lipca. Było to
trzy i pół miesiąca podróży i pracy,
musiał bowiem odwiedzić wielu
biskupów, do których uprzednio
przesłał informację na temat
instytutów świeckich, formuły
prawnej, która w hiszpańskim
środowisku kościelnym była znana
słabo, albo zgoła wcale[211].

Ojciec uczestniczył w kursach formacyjnych, które odbywały się latem w Molinoviejo. Tam właśnie, rok wcześniej, pod koniec września, powiadomił ich, że w 1947 roku zostaną odnowione nominacje osób na stanowiska w ramach Dzieła, aby *żyć nimi dokładnie*, tak jak to stanowił Kodeks Dzieła. Decyzję tę, by trzymać się dokładnie prawa szczegółowego Dzieła, przypomniał im jeszcze w liście do Rady Generalnej, gdy nie minęły jeszcze 24 godziny od wydania *Decretum laudis*[212]. W lecie 1947 roku Założyciel wyjaśniał swoim synom Katechizm Dzieła i tłumaczył formułę prawną *Opus Dei* zgodnie z sankcją papieską.

Upływał spokojnie pobyt Ojca w Hiszpanii, gdy niespodziewanie musiał wracać do Rzymu, gdzie don Álvaro domagał się jego obecności. Wyjechał z Madrytu 20 listopada; 4

grudnia pisał do członków Rady Generalnej:

Trzeba, byście modlili się w intencji pracy, dla której tu przyjechałem, aby, w służbie Matce Kościołowi, udało nam się mocnymi liniami nakreślić niedawno zrodzoną figurę kanoniczną — instytut świecki. Jeśli nie uda nam się tego uzyskać, skrępowana zostanie praca z duszami[213].

Od czasu do czasu w listach lub notatkach Ojca w prosty i dyskretny sposób wyrażona jest jego troska o los Dzieła. Słowa: ***mocnymi liniami... nakreślić niedawno zrodzoną figurę kanoniczną***, na przykład, objawiają delikatną konstrukcję prawną instytutów świeckich oraz niebezpieczeństwa, jakie były z nimi związane od chwili ich historycznego pojawienia się. Ta prosta metafora przypomina inne

wypowiedzi założyciela Opus Dei, jak tę sprzed kilku miesięcy, w której prosi swoich synów o miłość i uwagę w obcowaniu ze sprawami Dzieła:

ponieważ nie powinno się zapominać,— przypominał im — że Dzieło jest tworem Bożym, który został złożony w naszych rękach, abyśmy go traktowali z delikatnością nadprzyrodzoną i ludzką oraz nadali mu duszę, ciało i wdzięk[214].

Cofając się jeszcze o krok, staniemy wobec obrazu Dzieła

nienarodzonego, w trakcie ciąży, niczym *nasciturus*^{*} w łonie

matki[215]. Wszystkie te poetyckie rozważania od pierwszej chwili pozwalają zrozumieć prawdziwie macierzyńską czułość Założyciela Opus Dei, jego determinację i odwagę w chronieniu dojrzewającego stworzenia powierzonego mu przez Bożą Wolę?

Coś niepokojącego musiało się wydarzyć w Rzymie, że konieczny był nagły powrót Założyciela Opus Dei. Niestety spełniły się obawy Ojca, które odczuwał przed opublikowaniem *Provida Mater Ecclesia*. W części wstępnej konstytucji wyrażone zostały motywy, które skłoniły do jej wydania. Jej celem było «uniknąć niebezpieczeństwa erekcji nowych instytutów, które nierzadko zakłada się nierozważnie i bez dojrzałego zbadania», ponieważ *nowe formy*, które chciałyby być instytutami świeckimi «po cichu zwielokrotniły swoją liczbę i przyjmują formy bardzo zróżnicowane i odmienne między sobą»[216].

Stowarzyszenia te, co było bardzo wyraźne, znajdowały się w stanie szczytowego wzburzenia. W następnym roku po wydaniu konstytucji apostolskiej *Provida Mater* w Kongregacji ds. Zakonników

złożono ponad pół setki podań o erygowanie ich jako instytutów świeckich[217]. Ten zalew petycji przekraczał wszelkie wcześniejsze przewidywania i groził rozlaniem się poza granice nakreślone w formule prawnej. Środkiem zaradczym, po który sięgnęła Kuria, było postawienie temu zalewowi tamy w postaci motu proprio *Primo feliciter* oraz instrukcji *Cum Sanctissimus*[218].

W instrukcji zalecano biskupom studzić niecierpliwość promotorów tego rodzaju stowarzyszeń. Władze diecezjalne powinny poddać tego typu ruchy próbie, prowadząc je z rozwagą, bez pośpiechu, przez cały szereg stopni prawnych, od stowarzyszeń pobożnych, sodalicji, konfraterni, dopóki nie zatrzymają się na którymś z nich[219].

Inną tamą było motu proprio *Primo feliciter* nakazujące ściśle stosowanie

norm prawnych dotyczących
instytutów świeckich, z wyłączeniem
wszelkich innych przepisów, które
dotyczyłyby ustroju stanu
zakonnego. Motyw był jasny - *lex*
ustanowione w *Provida Mater* miało
zapełnić lukę, jaką pozostawiał
Kodeks Prawa Kanonicznego. Prawo
to zostało ustanowione właśnie ze
względu na charakterystyczne cechy
stowarzyszeń, które miały być
aprobowane jako instytuty świeckie.
W praktyce duch wielu z nich był
jedynie pewnym wariantem życia
zakonnego.

Gdy *Provida Mater Ecclesia* została
już zredagowana, Założyciel Opus
Dei uznał za konieczne przyjęcie jej
w istniejącej postaci. Kilka miesięcy
później, wobec zagrożenia
zrównania teoretycznego i
praktycznego instytutów świeckich
ze stanem zakonnym, zjawił się w
Rzymie, gotów stoczyć batalię w
kluczowym punkcie - świeckości.

Opowiada o tym epizodzie historii Kościoła w kilku słowach, nie wspominając o własnym skromnym, ale o niezwykłym znaczeniu, udziale w tych wydarzeniach:

Potem, z inicjatywy Álvara poprzez Sottosegretario*Świętej Kongregacji ds. Zakonów udało się opracować motu proprio Primo feliciter, aby zabezpieczyć ich świeckość[220].

Cały ten dokument jest przepojony świeckością. Tym razem nie poczyniono żadnych ustępstw; świeckość została ***nakreślona mocnymi liniami***, znajdując wyraz zwłaszcza w tekstach poświęconych poszukiwaniu świętości oraz prowadzeniu apostołstwa[221].

Cecha charakterystyczna instytutów świeckich została wyrażona jednym słowem - świeckość. *Primo feliciter* wyraża to jasno i dobitnie. Zajmując się naturą tych instytutów powiada:

«w żadnym wypadku w tym wyniesieniu stowarzyszeń wiernych do wyższej formy Instytutów Świeckich i w uporządkowaniu tych Instytutów – zarówno ogólnie, jak i pojedynczo – nie można stracić z oczu ich cechy charakterystycznej, tj. świeckości, na której opiera się racja ich istnienia»[222]. (Jednak ta bariera świeckości nie wystarczyła, by uniknąć nieporozumień. Zawsze pozostawało niebezpieczeństwo interpretowania działalności tych instytucji wedle norm życia prowadzonego przez zakonników).

Na początku lutego 1948 roku Założyciel Opus Dei uważał swą pracę za zakończoną, jak pisał do Ricarda Fernández Vallespína:

Mam nadzieję, że wkrótce wrócę do Hiszpanii: nie był daremny mój rzymski soggiorno*. Jak ci to opowiem, zobaczysz, ile radości!... [223].

Radość ta wyrażała się przez cały ten okres zdaniem rozpoczynającym lub kończącym listy don Josemaríi:

Łaska Boża i dobry humor[224].

Pisał do członków Rady Generalnej, że naprawdę było się z czego cieszyć:

Bilans tej podróży jest bez porównania lepszy niż innych moich podróży do Rzymu.

Wszystko wam opowiem: czekajcie na instrukcję i na motu proprio[225].

Dzięki tym dokumentom pozostała nienaruszona formuła kanoniczna instytutów świeckich, potwierdzona w oparciu o świeckość, która jest rzeczywiście zasadniczą cechą wyróżniającą członków Opus Dei. Dwoma pociągnięciami pióra Założyciel Dzieła definiuje tę drogę poprzez formułę ascetyczną i apostolską: ***kontemplacyjne życie wewnętrzne, zjednoczone z***

**własną pracą zawodową,
jakakolwiek by ona była**[226].

To powiązanie życia wewnętrznego z pracą, życia duszy ze sprawami materialnymi, uczynione ze względu na miłość do Boga, określa uczestnictwo zwykłego chrześcijanina w dziele odkupienia świata. Stąd nierozewalnym elementem ducha Opus Dei jest nakaz, aby ***namiętnie kochać świat***[227], ponieważ ze świata — z *wieku*, jak powiadali klasycy — poprzez pracę człowiek czerpie materię i okazję do tego, by się uświęcać[228].

Kiedy jakaś osoba jest powołana przez Boga do Opus Dei, nie czuje się z tego powodu wyrwana z miejsca, które dotychczas zajmowała w społeczeństwie. Bóg interweniuje w naszym życiu, nadając mu nowy sens — wyjaśnia Założyciel Dzieła — choć ***pozornie nic się nie zmieniło; Pan***

pragnie, byśmy służyli Mu właśnie tam, dokąd zaprowadziło nas nasze ludzkie powołanie: w naszej pracy zawodowej[229]. Dzięki pracy zawodowej zostaje zapewnione powiązanie chrześcijanina ze społeczeństwem; właśnie tu — ***w miejscu, w stanie i w zawodzie, które miał, zanim znalazł się w Opus Dei***— szuka uświęcenia[230]. Praca jest więc gwarancją świeckości, ponieważ zakorzenienia chrześcijanina w określonej społeczności, której jest zwykłym obywatelem, nie znaczącym ani mniej ani więcej niż którykolwiek z jego przyjaciół, kolegów i sąsiadów.

Prawie dwa lata Założyciel Dzieła spędzał już w Rzymie, dając poznać tam Opus Dei, starając się, by zostało zrozumiane, tłumacząc, na czym polega *świeckość*, pojęcie tak łatwe do pojęcia dla jednych i tak trudne dla innych. Były przypadki, w których na nic zdawały się

argumenty i wyjaśnienia, aż w pewnym momencie Opatrzność okazała swoją pomoc.

W Barcelonie mieszkał pewien młody człowiek, który pracował w przedsiębiorstwie handlującym winami — firmie Arnó, należącej do jego rodziny. Jednocześnie był tenorem i śpiewał w operze Liceo w Barcelonie. Pragnął być przyjęty do Dzieła, ale ze względu na swój wiek (przestał już być w wieku studenckim), a także z powodu swoich zajęć zawodowych zwlekał z decyzją. Podczas pobytu Ojca w Molinoviejo, latem 1947 roku, dowiedział się, że zanim zostanie przyjęty do Dzieła, powinien skończyć studia prawnicze. Powtórzono mu jednak słowa Ojca, że nie było to jednak konieczne, ponieważ już miał pracę zawodową[231].

Pewnego dnia po powrocie do Rzymu do rąk Ojca trafiła fotografia Fernando Linaresa, bo tak nazywał się śpiewak, przebranego w jakiś wschodni strój podczas występu na scenie. Natychmiast napisał do niego:

Rzym, 26 lutego 1948.

Najukochańszy, niech Jezus mi Cię zachowa. Czytam Twoje listy i widzę, że z Ciebie straszny bandyta. Dobrze się będziemy rozumieć, jeśli zostaniesz świętym. Z tego wynika, że trzeba wykorzystywać czas, ponieważ swoje lata to ty już masz. Oczywiście, ten Kitajec, którego zdjęcie przysłałeś, nie wygląda staro: nie przejmuj się, bo młodość trwa do osiemdziesiątki z hakiem[232].

Don Josemaría natychmiast skorzystał z okazji, jaką stwarzała fotografia i potrafił, jak opowiada, odwołać się do tego w przyszłości:

Moją zasadniczą troską w tych dniach było dać zrozumieć Dzieło osobom, które rządzą w Kościele powszechnym. Nadszedł moment, w którym zdecydowałem się użyć przykładu, który wydał mi się bardzo obrazowy. Rozmawiając z kardynałem Lavitrano, pokazałem mu zdjęcie jednego z naszych braci, śpiewaka operowego, podczas występu w teatrze. I skomentowałem: czy teraz już jasno widać, że jesteśmy zwykłymi ludźmi, że naszym zadaniem jest uświęcanie wszystkich zajęć zawodowych, wszystkich rodzajów pracy, jaką wykonują ludzie, którzy nie oddzielają się od świata?[233].

Argument świeckości musiał mieć wielkie znaczenie w oczach Ojca, skoro w poprzednim roku przedłożył go nad własną pokorę. Zdarzyło się rzeczywiście, że don Álvaro, jako Prokurator Generalny Opus Dei, po

konsultacji z członkami Rady Generalnej, poprosił Ojca Świętego o nominowanie założyciela Opus Dei na swego prałata domowego. Inicjatywę tę prałat Montini uznał za własną[234]. Nominacja nosiła datę 22 kwietnia 1947 roku. Prałat Montini, który z własnej kieszeni pokrył opłatę związaną z nadaniem tytułu, przesłał don Josemaríi dyplom potwierdzający nadanie tytułu, dołączając swój list do niego. Pisał, że był to «jeszcze jeden, uroczysty dowód na to, jaką estymę i przychylność żywi Ojciec Święty do założyciela Opus Dei»[235]. Jednak świeżo mianowany prałat nie był skłonny przyjąć zaszczytu, o który nie prosił, ani o którym nawet nie myślał. Był o krok od grzecznej odmowy przyjęcia tytułu. Don Álvaro zdołał mu to wyperswadować, zwracając uwagę, że w ten sposób jeszcze bardziej wyraźna staje się świeckość Opus Dei, ponieważ te

tytuły honorowe nie są przyznawane zakonnikom[236].

* * *

Świeckiemu charakterowi pracy, wartości i znaczeniu, jakie odgrywa ona w ekonomii duchowej Założyciel Opus Dei poświęcił całą serię rozważań w liście z 1948 roku[237].

Pracując — pisał do członków Dzieła — nie wykonujecie zadania czysto ludzkiego, ponieważ duch Opus Dei polega na tym, by przemieniać ją w pracę Bożą. Z Bożą łaską nadacie waszej pracy zawodowej pośród świata charakter głębszy i pełniejszy, kierując ją ku zbawieniu dusz, wiążąc ją z misją zbawczą Chrystusa[238].

Za takim wyjaśnieniem nadprzyrodzonego znaczenia pracy kryje się cała konstrukcja teologiczna i fenomen pastoralny, niespotykany w historii, jeśli wziąć pod uwagę jego

rozmiary i wagę duchową. Ponieważ ***praca umieszczona jest u samych korzeni nadprzyrodzonego duchawłaściwego Opus Dei***[239].

Tematem listu jest praca ludzka, ziemską i świecką, która, wykonywana z miłości, zmienia się w ***Dzieło Boże, Opus Dei, operatio Dei****, ***pracę nadprzyrodzoną***[240].

Myśl, którą Założyciel Dzieła głosił od samego początku swojej misji z wielkim trudem trafiała do ówczesnej mentalności. Myśl tę na potrzeby studentów wyrażał z całą prostotą: godzina nauki jest godziną modlitwy[241]. Teraz —dziesięć, piętnaście lat później — rozpoczyna ten zasadniczy tekst wspaniałą uwerturą, zaczerpniętą z tekstów biblijnych:

Gdy Pismo Święte opowiada o stworzeniu pierwszego człowieka, mówi nam, że wziął Jahwe człowieka i umieścił go w ogrodzie Eden, ut operaretur, aby pracował.

Po grzechu pierworodnym nadal trwa ta sama rzeczywistość pracy, złączona — z powodu grzechu — z bólem i zmęczeniem: w trudzie będziesz zdobywał pożywienie, czytamy w Księdze Rodzaju. Praca nie jest więc czymś przypadkowym, ale zasadą życia ludzkiego[242].

Praca jest Bożym zamiarem, który rządzi całą harmonią wszechświata, w którym wszystko jest uporządkowane, ma swoje miejsce i czas, jak mówią słowa psalmu:

Mrok sprowadzasz i noc nastaje, w niej krąży wszelki zwierz leśny. Lwiątko ryczą za łupem, domagają się żeru od Boga. Gdy słońce wzejdzie, wracają i kładą się w swych legowiskach. Człowiek wychodzi do swojej pracy, do trudu swojego aż do wieczora. Jak liczne są Twoje dzieła, Panie! Ty wszystko mądrze uczyniłeś![243].

A zaraz po otwarciu Nowego Testamentu, spotykamy się z Chrystusem, Mesjaszem, pracującym w warsztacie Józefa:

Przykład Jezusa, który (przez trzydzieści lat !) wytrwał w Nazarecie pracując, wykonując swój zawód jako rzemieślnik, jak powiada Pismo Święte. Tradycja dodaje – jako cieśla. W ręku Jezusa praca, i to praca zawodowa, podobna do tej wykonywanej przez miliony ludzi na świecie, zmienia się w przedsięwzięcie Boże, pracę zbawczą, drogę do zbawienia[244].

Chrześcijanin powinien z całą mocą głosić potęgę pracy, przez którą uczestniczy w dziele stworzenia oraz w utrzymaniu i postępie całej ludzkości. Praca nie jest więc dopustem Bożym, chociaż intensywny wysiłek czyni zajęcia nieprzyjemnymi. Zmęczenie i ból,

które jej towarzyszą, stanowią jednak ***okazję, byśmy czuli się bliżej Chrystusa***, który czuł głód i zmęczenie oraz ciężar Męki. A ponieważ praca jest zasadą powszechną, ***każda praca szlachetna i godna pod względem ludzkim może zmienić się w przedsięwzięcie Boże***. Członkowie Opus Dei ***powinni wynosić i uświęcać wszystkie zawody, przemieniając je w narzędzia świętości własnej i cudzej, w okazję do prowadzenia apostołstwa***[\[245\]](#).

Ojciec tłumaczył, w jaki sposób działalność zawodowa jest wynoszona i przekształca się w wartość w porządku nadprzyrodzonym, oraz jakie są środki i na czym polega proces tej wspaniałej przemiany.

Kiedy pozwolimy, by Jezus w nas zamieszkał— pisał Założyciel Opus

Dei —*nabywamy w naszym życiu zdolności o wiele ważniejszej niż ta, którą miał legendarny król Midas: on przemieniał w złoto to, czego dotknął. My z ludzkiej pracy czynimy [...] operatio Dei, pracę nadprzyrodzoną*[246].

Praca zostaje uświęcona, jeśli wykonując ją szukamy jedności z Bogiem, starając się, gdy to możliwe, utrzymać stały dialog z Panem; dialog, który żywi się wydarzeniami każdego dnia pracy. W Boże złoto przemienia się praca, jeśli pracuje się z doskonałością — zawodową kompetencją — i czystością intencji: twarzą ku Bogu, bez ambicji zyskania chwały ludzkiej, która zaspokaja jedynie ludzką próżność. Praca zostaje uświęcona, jeśli dostrzega się w niej możliwość służenia wszystkim ludziom z miłości do Boga[247].

W *Decretum laudis*, kiedy wymienia się właściwości Opus Dei, przypomniana zostaje doktryna na temat poszukiwania świętości poprzez wykonywanie pracy zawodowej, prowadzenie apostolstwa poprzez pracę i jej świecki charakter[248]. Już wcześniej Stolica Święta, by pokazać przychylność, z jaką przyjęła nową drogę prowadzenia apostolstwa rozpoczętą przez członków Opus Dei, obdarzyła ich odpustem zupełnym w różnych przypadkach: np. przy inkorporacji do Opus Dei oraz w dniach świętych Patronów Dzieła, a także odpustem zupełnym co miesiąc, jeśli w tym czasie codziennie ofiarowują swoją pracę umysłową poprzez odmówienie aktu strzelistego[249].

Breve apostolskie *Cum Societatis*, z czerwca 1946, przez które przyznane zostają te odpusty zupełne, zyskiwane przez pracę umysłową

(większość członków Opus Dei było wówczas studentami lub wykonywali zawody intelektualne) nie spełniało wszystkich nadziei Ojca. Nie mogło go zadowolić ze względu na powołania do innej pracy niż intelektualna (np. także prace domowe), takiej jak niedawno zesłane powołanie jego córek numerariuszek pomocniczych, które zaczynały przychodzić do Dzieław lecie 1946, wnosząc swoją wartościową i niezastąpioną pracę. Nie można było mówić o uniwersalnym uświęcaniu wszelkiej godnej pracy, jeśli poprzez odpusty zupełne prace intelektualne zostałyby wywyższone ponad prace fizyczne.

Stolica Święta została więc poproszona o przyznanie odpustów członków Opus Dei z tytułu wykonywanej przez nich pracy fizycznej. Odpowiedzią Piusa XII było breve *Mirifice de Ecclesia*, które

podkreślało, że «racją istnienia, główną istotą i celem Opus Dei jest osiągnięcie świętości za pośrednictwem codziennej pracy»[250]. Dokument ten zwraca szczególną uwagę na kobiety z Opus Dei, a w ramach tej grupy papież myśli zwłaszcza o «tych, które zajmują się szczególnie pracami domowymi i – naśladując Pana, który przyszedł, żeby służyć, a nie żeby mu służono, oraz Najświętsza Maryję Pannę, Służebnicę Pańską, wiedzione prawdziwą pokorą, pełnią radośnie zadania fizyczne i domowe, którymi zajmowała się Marta, a które są ożywiane w ich duszach duchem Marii»[251]. Breve przyznawał odpusty — zupełne i częściowe, w zależności od przypadku — członkom Opus Dei, jeśli ofiarują swoje prace fizyczne Bogu poprzez krótką modlitwę lub akt strzelisty. W ten sposób Stolica Święta potwierdzała ponownie doktrynę i

ducha Dzieła, jeśli chodzi o pracę doczesną, jakakolwiek by ona była.

Pomyślcie, że w służbie Bogu nie ma zajęć drugiej kategorii: wszystkie są bardzo ważne— pisał Założyciel Dzieła. — Kategoria zajęcia zależy od osobistego nastawienia tego, kto je wykonuje, ludzkiej powagi, z jaką je pełni, od miłości do Boga, którą w nie wkłada. Szlachetna jest praca rolnika, który uświęca się uprawiając ziemię, praca profesora uniwersyteckiego, który łączy kulturę z wiarą, praca rzemieślnika, który pracuje we własnym domu, praca bankiera, który pozwala owocować środkom materialnym dla dobra społeczności, praca polityka, który widzi w swych przedsięwzięciach służbę dobru wszystkich, oraz praca robotnika, który ofiarowuje Panu wysiłek swych rąk[252].

* * *

Powołanie do Opus Dei jest interwencją Bożą. Ogarnia ona także powołanie ludzkie, rozwijające się w środowisku świeckim, w którym wykonuje się zawód. Założyciel Dzieła wyraża to w sposób obrazowy:

Cała duchowość Opus Dei wspiera się, niczym drzwi na zawiasach, na pracy zawodowej, wykonywanej pośród świata. Bez powołania zawodowego nie można znaleźć się w Opus Dei [...], ponieważ nasze życie można podsumować mówiąc, że powinniśmy uświęcać wykonywany zawód i uświęcać się poprzez wykonywanie tego zawodu[253].

Z tego wynika, że praca zawodowa, której ktoś się poświęca, i wszystko z nią związane staje się zasadniczym warunkiem działalności apostolskiej. To ona jest dziedziną, dzięki której

dokonuje się Boża przemiana relacji społecznych i zawodowych. Gdy ktoś czuje powołanie i zbliża się do pola apostołskiego Opus Dei, Dzieło przyjmuje go takim jakim jest, bez przenoszenia go w inne miejsce, nie prosząc go o zmianę kariery zawodowej lub zajęć, akceptując cechy jego osobowości. Jego zawód i środowisko pracy staje się polem jego apostołstwa.

Człowiek, który nie ma zapалу do pracy zawodowej nie nadaje się dla mnie[254]- głosił Założyciel Opus Dei. Wszyscy w Opus Dei uczestniczą w tym zamiłowaniu do pracy. I jak o tym świadczą fakty, numerariuszki pomocnicze miały tego zapalu do pracy nawet w nadmiarze[255].

Myślą przewodnią listu na temat pracy i duchowości Opus Dei jest uzgodnienie tego, co ludzkie z tym, co Boże, czyli pracy z uświęceniem. Nie ma przeciwstawienia pomiędzy

pracą zawodową i życiem oddanym Bogu, pouczał don Josemaría:

***Wręcz przeciwnie –one stale
wzajemnie się wspierają,
ponieważ praca zawodowa daje
wam poczucie odpowiedzialności,
dojrzałość ludzką i cały zespół
cnót naturalnych, które staną się
podstawą dla tych
nadprzyrodzonych.***

***A ze swej strony powołanie Boże
prowadzi was do lepszego
wykonywania pracy ludzkiej,
starając się z niej uczynić dzieło
doskonałe: ponieważ to właśnie
musicie ofiarować Bogu, a Bogu
nie powinno się ofiarowywać
czegoś wadliwego, czegoś, co jest
źle zrobione***[256].

* Hiszpania nie została w 1945 roku
przyjęta do nowo tworzonej

Organizacji Narodów Zjednoczonych
– przyp. tłum..

[1] Por. Alberto J. Lleonart y Amselem, Fernando María Castiella y Maiz, *España y ONU: la “Cuestión española”, I (1945-46)*, Madrid 1978, s. 386-389.

[2] Granica została ponownie otwarta 24 sierpnia 1947 r..

[3] Por. *Acta Apostolicae Sedis* (A.A.S.), XXXVIII (1946), s. 132. Nominacje nowych kardynałów zostały ogłoszone na tajnym Konsystorzu 18 lutego (por. ibidem, s. 103). Spotkania, audiencje i odwiedziny trwające przez kilka dni po objęciu tytułów i funkcji w ramach Świętych Kongregacji zatrzymały dostojników jeszcze przez tydzień w Rzymie.

[4] Por. José Orlandis Rovira, *Mis recuerdos. Primeros tiempos del Opus Dei en Roma*, Madrid 1995, s. 36-37.

[5] List Álvaro del Portillo, Barcelona, 24 II 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460224-1).

[6] List Álvaro del Portillo, Rzym, 2 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460302-1).

* Nowymi kardynałami hiszpańskimi byli: arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanii - Enrique Pla y Deniel; arcybiskup Tarragony - Manuel Arce y Ochotorena oraz z Granady - Agustín Parrado y García.

** (wł.) – Dzieło (Boże) – przyp. tłum..

[7] Ibidem.

[8] Ibidem.

[9] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 2-III-1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460302-1).

* (łac.) Mamy kilka listów polecających... od prawie wszystkich biskupów hiszpańskich, a także

niektórych kardynałów z Portugalii,
Włoch... – przyp. tłum..

** (łac.) Ależ jesteście nienasyceń! –
przyp. tłum..

[10] List Álvaro del Portillo, Rzym, 12
III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3,
C-460312-1).

*** (łac.) Byłoby wielką radością dla
nas posiadać list polecający od
któregoś z biskupów niemieckich –
przyp. tłum..

[11] Ibidem.

[12] Por. Listy do Mons. José López
Ortiza, biskupa Tuy, w: AGP, RHF,
EF-460206-1 oraz EF-460420-1,
odpowiednio z Bilbao i Madrytu; listu
do dom Aurelia Maríi Escarré Jané
OSB, w: EF-460324-1, EF-460421-1
oraz EF-460503-1, wszystkie trzy z
Madrytu etc..

[13] Por. list do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[14] List z Madrytu, w: EF-460325-1.

[15] List Álvaro del Portillo, Rzym, 10 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1. List ten został zarejestrowany jako pochodzący z dnia 3 kwietnia, chociaż był pisany w dniach 3, 5 i 19 kwietnia).

[16] Ibidem.

[17] List z Madrytu, w: EF-460414-1.

[18] List Álvaro del Portillo, Rzym, 17 V 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460517-1).

[19] Por. list do Álvaro del Portillo z Madrytu, w: EF-460616-1.

Zgromadzenie listów polecających miało charakter kompletny. W *Decretum laudis* Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei z 24 II 1947 jest powiedziane (w:

Amadeo de Fuenmayor, Valentín
Gómez Iglesias, José Luis Illanes, *El
itinerario jurídico del Opus Dei.*

Historia y defensa de un carisma,
Pamplona 1989, Aneks

Dokumentalny 22, s. 532-535), że
Stolicy Świętej zostało
przedstawionych sześćdziesiąt takich
listów od biskupów ordynariuszy, w
których diecezjach pracowało Opus
Dei, m.in. ośmiu kardynałów oraz
wszystkich hiszpańskich
metropolitów. Por. także *List z 7 X
1950*, nr 20 oraz AA.VV., *Diccionario
de Historia Eclesiástica de España*,
Madrid 1972, t. II, s. 1012).

[20] *List z 14 II 1944*, nr 17.

[21] W *Decretum laudis (Primum
Institutum)* z 24 II 1947 (w: Amadeo
de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks
dokumentalny 22, s. 532-535),
znajdujemy następujące zdanie:
«*Post diuturnas moras multasque
probationes Opus Dei, qua verum Dei*

opus (Act. V, 39), *superatis non parvis neque paucis, etiam bonorum, contradictionibus, succrevit et consolidatum est*» [(łac.) Po długiej zwłóce oraz licznych próbach, Opus Dei, które naprawdę jest dziełem Boga, przewyciężywszy liczne i niemałe przeciwności, także ze strony dobrych, rozkwitło i zostało umocnione – przyp. tłum.] .

Był to też powód, dla którego Święta Kongregacja ds. Zakonników wydała list *Brevis sane*, albo o pochwale celów Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei, z 13 VIII 1946 (w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 21, s. 532), na temat którego Założyciel Opus Dei napisał: ***Bez wątpienia widzieli potrzebę, byśmy od razu mieli coś spisane na naszą obronę. Ponieważ zasadniczym powodem uzyskania jakiejkolwiek aprobaty ze strony Rzymu, choćby na razie nie była ona taka, jakiej***

pragnęliśmy, było tylko to, że widziano, jak ciężko byliśmy prześladowani. A tak czuliśmy się wspierani w walce o obiektywną prawdę (List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 167. List ten Założyciel zaczął pisać w 1947 roku, a zakończył go upływie lat w 1966 roku. Po ukończeniu zdecydował zachować go jako dokument w Archiwum Generalnym Prałatury (AGP) i nie rozsyłać do ośrodków Dzieła (zob. Rozdział XII, 4).

List pochwalny był więc wyjściem kompromisowym.

[22] Por. list do o. Roberto Maríi Cayueli Santestebana SJ, z Madrytu, w: EF-450113.

[23] Na temat losów i procedur prawnych koniecznych dla uzyskania papieskiej aprobaty dla Opus Dei, por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 145 i n.

[24] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 27 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460327-1).

[25] Ibidem. Mniejszymi literami wpisanymi pomiędzy linijki, Álvaro del Portillo dodaje: «Ale mówi to *a priori*, bo jeszcze nie przeczytał Konstytucji».

[26] Ibidem.

[27] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[28] Ibidem, przypis 4.

[29] Ibidem.

[30] Założyciel Opus Dei podejrzewał także, że José Orlandis Rovira i Salvador Canals Navarrete, którzy pomagali don Álvaro w kontaktach z konsultorami, nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa. ***Bujają w obłokach*** –pisał. Por. ibidem.

[31] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 5 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460405-1).

[32] Papież poza informacją otrzymaną od mons. Montiniego, bezpośrednio dowiedział się o pobycie don Álvaro w Rzymie, ponieważ już 3 marca przyjął na audiencji opata Escarré z Montserrat, który mówił mu o apostołstwie prowadzonym przez członków Opus Dei. («Ci ojca przyjaciele z Opus Dei!» - przerwał mu Ojciec Święty). Było to wówczas, gdy opat powiedział mu, że don Álvaro jest już księdzem. «Wiem, wiem» - odparł papież (por. List Álvaro del Portillo z Rzymu, 12 III 1946; AGP Sec. B1 leg. 3, C-460312-1).

[33] Por. List Álvaro del Portillo z Rzymu, 10 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1; na temat datacji tego listu, por. wyżej). Korespondencja między don Álvaro i Założycielem Opus Dei toczyła się za

pośrednictwem nie tylko listów, ale i w pewnych przypadkach telegramów. Listy były dostarczane do rąk własnych, dzięki uprzejmości przyjaciół tak świeckich, jak i duchownych, którzy podróżowali pomiędzy Hiszpanią i Rzymem, lub za pośrednictwem pilotów Iberii. Stąd brał się brak periodyczności, jeśli chodzi o daty. Telegramy zwykle zawierały kwestie uzgodnione też uprzednio w listach, aby w ten sposób don Josemaría mógł wskazać don Álvaro odpowiednią linię postępowania. Łączność telefoniczna z Hiszpanią była zerwana.

Na temat *nowych form* don Álvaro pisze do Założyciela Dzieła w liście z 27 marca: «Kiedy się czegoś o tym dowiemy, zatelegrafuję, by się dowiedzieć, czego się trzymać». Sądząc z odwagi i pewności, z jaką don Alvaro prowadził z Ojcem Świętym rozmowę na temat *nowych form*, oczywistym jest, że Założyciel

był zdecydowany zbadać procedury z tym związane.

[34] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 10 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1; na temat datacji tego listu, por. wyżej). Ks. Arcadio María Larraona Saralegui CMF, wybitny prawnik, przez wiele lat był Podsekretarzem Świętej Kongregacji ds. Zakonników i w 1945 roku wchodził w skład Komisji, która miała za zadanie przygotować dekret i normy proceduralne, zgodnie z którymi miały zyskiwać aprobatę i rządzić się *nowe formy*. Później został mianowany Sekretarzem tejże Kongregacji, a następnie zyskał tytuł kardynalski i został mianowany Prefektem Świętej Kongregacji ds. Rytów.

[35] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 5-IV-1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460405-1).

[36] Bibliografia na temat *nowych form* por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 163 i n., gdzie prześladowany został proces rozwoju tych instytucji oraz Opus Dei, w drodze do uzyskania przez nie aprobaty jako instytuty świeckie.

[37] O stopniu rozwoju tych instytucji oraz pilnej potrzebie nadania im stosownych norm świadczy fakt, iż w 1938 roku w Sankt Gallen w Szwajcarii odbyła się – za aprobatą Piusa XI – konwencja, na której spotkali się przedstawiciele 25 takich stowarzyszeń o charakterze mniej czy bardziej świeckim.

[38] List z 7 X 1950, nr 18; por. także list z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 168 oraz *Sum.* 245, 555, 2154 i 4668.

[39] Por. List Álvара del Portillo z Rzymu, 27 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460327-1).

[40] Por. Listy Álvaro del Portillo z Rzymu, 10 IV 1946 oraz 19 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1 y C-460419-1).

[41] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 10 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460403-1).

[42] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[43] Nie można zapominać, że nieregularność korespondencji pomiędzy Rzymem i Madrytem w tym okresie spowodowana jest w znacznej mierze sytuacją historyczną. Na polecenie Organizacji Narodów Zjednoczonych wiele państw wycofało swoich ambasadorów i zawiesiło stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią. Zamknięto granice, co powodowało ciągłe przerwy w międzynarodowym transporcie i łączności pocztowej, jak już wspomnieliśmy. Do tego trzeba zaznaczyć, że listy oraz niektóre

załączone notatkimiwały charakter poufny, dlatego trzeba było je dostarczać do rąk własnych, za pośrednictwem osób zaufanych. Telegramy z Rzymu do Madrytu i z powrotem wysyłano najczęściej, by potwierdzić czy listy dotarły do adresata. Por. list Álvара del Portillo z Rzymu, 19 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460419-1).

[44] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2. Papiery wysłane przez założyciela Opus Dei do Rzymu, o których mowa w tym fragmencie, zostały doręczone do rąk własnych don Alvara przez Florentina Péreza Embida, który przebywał w Rzymie od 6 do 21 maja (por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 101-103).

[45] «Wysłałem telegram, że wszystko będzie gotowe w maju» - pisał don Álvaro do Założyciela Opus Dei; ale przygotowania Komisji

ciągnęły się w nieskończoność, pomimo pomocy, jaką świadczyli członkowie Dzieła przepisując na maszynie dokumenty; «gdybyśmy tego nie wzięli na siebie, zajęłoby to jakieś pięć-sześć lat, pomimo zainteresowania ze strony o. Larraony». Por. list Álvара del Portillo z Rzymu, 17 V 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460517-1).

[46] Por. list do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460516-1.

[47] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460518-1.

[48] List Álvара del Portillo z Rzymu, 25 V 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460525-1). Referendum, które miało miejsce 2 czerwca, dotyczyło ustroju państwa: czy ma to być republika czy monarchia. W jego efekcie zniesiona została monarchia dynastii sabaudzkiej. W liście z 3 czerwca don Álvaro potwierdza datę zwołania Komisji.

[49] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460607-1.

[50] Por. list Álvaro del Portillo z Rzymu, 8 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460608-1). W skład Komisji zajmującej się zbadaniem tej sprawy wchodził: o. Siervo Goyeneche, jako przewodniczący, o. Peter Krämer, o. S. Cosma Sartori oraz mons. Roberto Sposetti. Zmiany poczynione w tekście *Kodeksu* (Prawa partykularnego Opus Dei) były niewielkie; np. skorygowano sposób cytowania psalmów w zgodzie z nową wersją przyjętą przez Piusa XII. Por. ibidem.

[51] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 8 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460608-1).

[52] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 10 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460610-1).

[53] Ibidem. Mariano to Ojciec, don Josemaría.

[54] List do Álvaro del Portillo, z Madrytu, w: EF-460613-1. List ten jest odpowiedzią Założyciela Opus Dei na inny, wysłany przez don Álvaro dwa dni wcześniej (List z Rzymu, datowany na 8 czerwca). W dzienniku prowadzonym w tym okresie przez don Álvaro, czytamy dosłownie: «Sobota, 8 czerwca. Cały ranek pisałem do Ojca [...].

Wysyłamy telegram do Ojca, zapowiadając przyłot Juliána Cortésa Cavanillasa wraz z listami. [...], aby gdy tylko przybędzie do Madrytu skontaktował się z Ojcem» (*Diario de Roma*, 8 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

Dwa listy don Álvaro z 10 i 12 czerwca 1946 roku wiózł Luis García de Llera, attaché handlowy ambasady hiszpańskiej przy Kwirynale, który miał czekać na samolot do Madrytu do niedzieli 16

czerwca. Don Álvaro dowiedział się o tym następnego dnia. «Późno wieczorem — pisał w swym dzienniku — wysyłamy telegram do Ojca, aby zawiadomić go, z opóźnieniem, że w końcu García Llera wyleciał do Hiszpanii z listami» (por. *Diario de Città Leonina*, 17 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

List z 13 czerwca mówi wyraźnie, że nie dotarły wieści z Rzymu: ***Mój kochany Álvaro, dostaliśmy twój telegram, zapowiadający list, który ma ze sobą García Llera. Do tej pory nie przyleciał samolot i mówią, że nie wiadomo, czy przyleci dziś.***

Fakt ten potwierdziły słowa don Álvaro:

«Rzym, 12 VI 46 r.

Najdroższy Ojczy,

Mimo, że pisałem pośpiesznie w poniedziałek, okazało się, że García Llera nie wyleci przed czwartkiem rano. Myślę cały czas to samo, co przedwczoraj. Jest jasne, że jestem zbyt wyczerpany, by zajmować się tą sprawą», etc.

Wszystko to tłumaczy decyzję Założyciela Opus Dei, który był gotów wylecieć ***pierwszym samolotem***, a także jego oczekiwanie. (Nie było wtedy komunikacji lotniczej z Włochami. Założyciel myślał o transporcie lotniczym, ponieważ zawiadomiono go, że García Llera przyleci do Madrytu. W rzeczywistości García de Llera wykorzystywał fakt podróży trzech samolotów, które *Iberia* zakupiła z amerykańskich zasobów lotniczych; por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 106-107).

[55] List Álvara del Portillo z Rzymu, 12 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3,

C-460612-1). List ten dotarł do Madrytu z kilkudniowym opóźnieniem.

[56] List Álvара del Portillo z Rzymu, 12 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460612-1).

[57] Ibidem. *Curriculum vitae*
Założyciela zostało już przesłane do Stolicy Świętej przez kurię biskupią w Madrid-Alcalá, 28 VIII 1943 (w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 11, s. 521-524).

[58] List Álvара del Portillo z Rzymu, 12 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460612-1).

[59] José Orlandis odebrał na lotnisku Barajas w Madrycie listy, które przywiózł jego przyjaciel Luis García de Llera. Orlandis wyjechał z Rzymu 21 maja, aby egzaminować swych studentów na wydziale prawa w Saragossie i kilka dni spędził w

Madrycie. Por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 105-106.

Tego samego dnia, w niedzielę, don Josemaría dopisał do czyjegoś listu kilka zdań przeznaczonych dla dla Álvara del Portillo: ***Jutro wydadzą mi paszport***—pisał mu. —***Na twoje telegraficzne wezwanie przylecę pierwszym samolotem. Nie będę robił trudności***(List z Madrytu, w: EF-460616-1).

[60] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 28.

[61] Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 78.

«Roztropność Ojca — komentuje Múzquiz — nakazała mu zapytać o radę, ale gdyby otrzymana rada nie zgadzała się z tym, co on ujrzał w obliczu Boga — gdyby okazało się, że odpowiedź kieruje się raczej “rozsądkiem ciała” — wysłuchałby tego, przemyślał sprawę ponownie w

obliczu Boga i zdecydował to, co najlepsze».

[62] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 23.

[63] Listdo Álvaro del Portillo, z Madrytu, w: EF-460613-1.

[64] *Apuntes*, nr 1588, z 28 IX 1938.

[65] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[66] Wykonał to badanie dr Arjona 24 maja (Próba Extona) otrzymując następujące wyniki: poziom cukru we krwi na czczo, 1,21 gr %; poziom cukru pół godziny po podaniu 50 gr glukozy, 2,03 gr %; poziom cukru po kolejnej pół godzinie po 50 gr glukozy, 2,95 gr % (metoda Hagedorna-Jensena, z podwójnymi oznaczeniami). Ciśnienie tętnicze było na poziomie 140/90, a na dnie oka zaobserwowano widoczny wzrost pigmentacji. Por. historia

choroby Josemaríi Escrivy de Balaguera, w: RHF, D-15111.

[67] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 246; José Orlandis Rovira, op. cit., s. 110.

Niedziela 16 czerwca była dniem, w którym planował swój powrót do Rzymu Julián Cortés Cavanillas. (8 czerwca wyleciał do Madrytu, z listem don Álvaro dla Założyciela Opus Dei). Kiedy zadzwonił do don Álvaro, by mu powiedzieć, że jest już w Rzymie, ten i Salvador Canals natychmiast pojechali, żeby się z nim zobaczyć, jak pisze don Álvaro w dzienniku:

«Idziemy tam jak najszybciej.
Odbieramy list od Ojca, wręczony mu tego samego ranka. Julián powiedział nam, że rozmawiali przed kilku godzinami i że wyglądało na to, że Ojciec jest w dobrej formie fizycznej. Wracamy do domu i w półmroku – idąc przez Piazza Navona - czytamy

te listy. Ojciec pisze, że nie czuje się dobrze, ale że jak tylko przyślę mu telegram, przyjedzie».

(Musiał to być list Założyciela z 13 czerwca. Tego samego dnia, w niedzielę, w kilka godzin po rozmowie z Juliánem Cortésem Cavanillasem, Założyciel mógł przeczytać listy nadesłane za pośrednictwem Luisa Garcíi de Llery).

W dzienniku czytamy dalej: «Tej nocy Ojciec dostanie dwa moje listy. Wiadomość, że Ojciec ma już gotowy paszport, sprawiła, że byliśmy z Salvadorem wniebowzięci, bo uważamy, że jego przyjazd jest już pewny. Już cztery miesiące minęły z dala od Ojca! Biegniemy przez Lungo Tevere radośni i aż nie możemy wytrzymać na myśl o zbliżających się rozmowach z Ojcem» (*Diario de Città Leonina*, 16 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[68] Listy uwierzytelniające zostały wystawione przez nuncjusza, mons. Gaetano Cicognaniego, z datą 19 czerwca 1946. Por. RHF, D-15122.

[69] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 352; Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 92.

* (łac.) Pani, niech się stanie! – przyp. tłum..

** (katal.) dosł. Czarnulka – pieśzczotliwy przydomek Matki Boskiej z Motserrat – przyp. tłum..

*** (hiszp.) Klinika – przyp. tłum.. W ośrodku tym mieszkało kilku lekarzy i studentów medycyny.

[70] Por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 113-117; Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 90.

**** (łac.) Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż

więc otrzymamy? (Mt 19, 27) – przyp. tłum. za Biblią Tysiąclecia.

***** (łac.) Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą... (Mt 19, 27) – przyp. tłum..

[71] José Orlandis Rovira, RHF, T-00184, s. 64; Álvaro del Portillo, *Sum.* 246. Por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 119-120.

[72] Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 92.

* Nuestra Señora de la Merced - przyp. tłum..

[73] Jedno z zaleceń, jakie zostawił Założyciel Opus Dei przed wyjazdem nakazywało, by bardzo pilnowali, aby odnosić się do siebie w sposób serdeczny, oraz by w retabulum ołtarza przygotowywanego dla kaplicy w “La Clinica” umieszczono wizerunek Matki Bożej Łaskawej

(por. dziennik *La Clínica*: piątek, 21 czerwca 1946, w: RHF, D-15440).

[74] Por. José Orlandis Rovira, op. cit., s. 124-128.

[75] Dziennik pokładowy "*J.J. Sister*", udostępniony przez Komendę Marynarki Wojennej; Barcelona 10 lutego 1944 r. Składa się z 300 kart. Na pierwszej z nich odnotowuje się rejs z Barcelony do Genui z 1 czerwca 1946 r; na ostatniej rejs z Palma do Seville z 6 grudnia 1947 r. Oryginał w: RHF, D-03435. Podpis kapitana statku jest prawie nieczytelny.

[76] Ibidem, s. 013. Oficer marynarki Rafael Camaño Fernández, który dokładnie przebadiał notatki na temat tras innych rejsów "*J.J. Sister*" z Barcelony do Genui, zauważył, że: «Oznacza to, że zmuszeni zostali do tego, by skierować się na pełne morze. Jest to oczywiste, gdyż z bardzo wysoką falą z kierunku NNW,

kierunek N 68 E, który odpowiadałby normalnej podróży, spowodowały, że fale uderzałyby w “J.J. Sister” ukośnie, przez co przechyły stałyby się niebezpieczne.

Widać, że kapitan starał się uciec na pełne morze halsując na bakburtę i przyjął kierunek N 48 E; ponieważ nadal było to niewygodne, skierował się jeszcze bardziej na bakburtę i o 0600 przyjął kierunek N 33 E. Po pewnym czasie, być może dlatego, że siła fali wzrastała, albo dlatego, że za nadto oddalił się od normalnej trasy, zmienił kierunek na E o 0800, przez co zaczął przyjmować fale na bakburtę (prawdopodobnie morze już zaczęło falować na W, jak zaznacza kolejna notatka w dzienniku z 1200).

W każdym razie widać, że statek przeszedł ciężką noc i świt, ponieważ trasa, którą podążał była zupełnie

niezgodna z rozkładem » (RHF, D-15441-5).

[77] Dziennik pokładowy "*J.J. Sister*", s. 013, w: RHF, D-03435.

[78] Ibidem, s. 014.

[79] List José Orlandisa Roviry z Rzymu, 26 VI 1946 (RHF, D-15441-6); por. tenże, op. cit., s. 125-128.

[80] Por. list José Orlandisa Roviry z Rzymu, 26 VI 1946 (RHF, D-15441-6); por. tenże, op. cit., s. 128-130.

[81] José Orlandis Rovira, op. cit., s. 131. Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział po zejściu na ląd. Wcześniej witał ich jeszcze z pokładu statku, co opisuje don Álvaro w następujący sposób: «[...] I wreszcie jest Ojciec! Zobaczył nas zaraz. I powiedział bardzo zadowolony: **Są obaj. Jak to miło, żeście obaj przyjechali!** Potem przyłożył obie dłonie do ust i krzyknął do mnie:

Uparciuch!» (*Diario de Città Leonina*, 22 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[82] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 247; José Orlandis Rovira, op. cit., s. 133-137.

[83] Mieszkanie to wynajęła im pani Gawrońska, córka senatora Frassatiego, zamężna z polskim dyplomata. Rodzina ta mieszkała po sąsiedzku. Por. José Orlandis Rovira, listz 26 VI 1946 (RHF, D-15441-6); oraz tenże, op. cit., s. 138-139.

Przeprowadzka na Città Leonina została przeprowadzona kilka dni wcześniej, 13 czerwca (por. *Diario de Città Leonina*, 13 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[84] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 247; José Orlandis Rovira, op. cit., s. 139-140.

* (łąć) aby zobaczyć Piotra (tu: papieża) – przyp. tłum..

[85] *Droga*, nr 520. Założyciel Opus Dei zwleka przez całą dobę z odwiedzinami w bazylice Świętego Piotra, z całą pewnością traktując to jako umartwienie. José Orlandis, który w tych dniach prowadzi dziennik, pisze: «towarzyszę Ojcu w Świętym Piotrze: to jego pierwsze odwiedziny, trwają długo, całą godzinę» (*Diario de Città Leonina*, 25 VI 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[86] *Droga*, nr 573.

[87] List z 9 I 1932, nr 20.

[88] Już na pierwszych stronach *Zapisków*, w roku 1930, widnieje wielokrotnie powtarzany akt strzelisty: ***O.c.P.a.I.p.M.: Omnes cum Petro ad Iesum per Mariam***[(łąć) Wszyscy wraz z Piotrem przez Maryję do Jezusa – przyp. tłum.]. Zdanie to wraz z

Regnare Christum volumus [(łac.)
Pregniemy królowania Chrystusa –
przyp. tłum.] oraz ***Deo omnis gloria***
[(łac.) Cała chwała dla Boga – przyp.
tłum.], wyraża ***trzy cele Dzieła:***
rzeczywiste królowanie
Chrystusa, cała chwała dla Boga,
duże (*Apuntes*, nr 171, z 10 III 1931;
por. ibidem, nr 65, z 16 VI 1930, nr
72, z 5 VII 1930, nr 77, z 28 VII 1930,
nr 172, z 10 III 1931 etc.). Ten akt
strzelisty znajdzie się także w
Drodze, nr 833.

[89] List z 7 X 1950, nr 19; por. także
list do JegoŚwiątobliwości Pawła VI, z
Rzymu, w: EF-640614-1.

* (łac.) słodsze niż miód – przyp.
tłum.

** (łac.) niech Pan go zachowa –
przyp. tłum.

[90] List do o. Maximiliano Canala
Gómeza OP, z Madrytu, w:
EF-440216-1. W następnym miesiącu

napisze znowu do o. Canala:

***Nadszedł, za pośrednictwem
nuncjatury, gdzie są nam bardzo
życzliwi, list od Ojca, w którym
opowiada Ojciec o audiencji u Ojca
Świętego. Proszę sobie wyobrazić,
z jakimi emocjami i z jaką
wdzięcznością, chyba sto razy,
przeczytałem jego treść. Mój Bóg
odpłaci Ojcu za to po tysiącokróć***
(List z Madrytu, w: EF-440327-1).

[91] José Orlandis i Salvador Canals rozmawiali o Dziele i o Założycielu z Piusem XII na audiencji 15 stycznia 1943 roku. «Audiencja trwała około dziesięciu minut — wspomina Orlandis — a przed jej zakończeniem papież poprosił nas, byśmy przekazali jego specjalne błogosławieństwo dla Założyciela i dla całego Opus Dei» (José Orlandis Rovira, *Memorias de Roma en guerra (1942-1945)*, Madrid 1998, s. 58).

Szczególnie długa była rozmowa Franciska Botelli z Ojcem Świętym na audiencji prywatnej 21 maja 1943 roku. Francisco Botella pisał: «gdy tylko nastąpiła krótka przerwa, po upływie trzech lub czterech minut audiencji, opierając się na synowskim zaufaniu do papieża, które Ojciec wpoił w nasze serca, powiedziałem doń: “Ojcze Święty, czuję, że przepełnia mnie zaufanie i ogromna miłość do Ojca Świętego, które nasz Założyciel wpoił w nasze dusze i pragnę powiedzieć, że jestem członkiem Opus Dei”. Zmienił się wyraz twarzy Ojca Świętego i twarz mu się rozjaśniła wyrazem wielkiej satysfakcji. Powiedział, że Dzieło jest bardzo piękne i prowadzi pracę, na którą bardzo życzliwie spogląda Bóg. I nagle usłyszałem z jego ust: “Proszę mi powiedzieć coś, opowiedzieć o Opus Dei”. Ja wtedy mu mówiłem o Ojcu i o tym, co Ojciec mówi [...].

Zaraz mi przerwał, okazując otwarcie wielkie zainteresowanie: “Czy spotykają was jakieś przeciwności? Czy Ojciec ma jakiś zmartwienia?” Było jasne, sądząc z gestu i wyrazu oczu, że papież już znał niektóre z tych przeciwności. Powiedziałem mu wtedy, że Ojciec jest zawsze radosny, ale że owszem, są trudności, które pochodzą przede wszystkim od tych, którzy należą do pewnego instytutu zakonnego [...].

Tak upłynęło ponad 25 minut. Ojciec Święty powiedział mi, że ma Dzieło w swoim sercu i pamięta o nim w swej modlitwie. Widząc, że audyencja zbliża się ku końcowi, co przyszło mi na myśl jedynie, by poprosić papieża o specjalne błogosławieństwo dla Ojca. Odparł, że błogosławi z całego serca Ojcu i wszystkim jego synom: “I proszę to powiedzieć Ojcu”. Potem uklęknałem i udzielił mi błogosławieństwa» (Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, X, s. 15-17).

Z całą pewnością opat Escarré opowiedział Założycielowi o swojej rozmowie z papieżem na temat Dzieła, jaką odbył podczas audiencji 3 marca 1946 roku, ponieważ don Josemaría rozmawiał z nim długo w klasztorze na Montserrat, w przeddzień wejścia na pokład “J.J. Sister”. Por. list Álvара del Portillo z Rzymu, 12 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460312-1) oraz José Orlandis Rovira, *Mis recuerdos...*, op. cit., s. 117.

[92] List Álvара del Portillo z Rzymu, 5 IV 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460405-1).

* (łac.) Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą, cóż więc otrzymamy? (Mt 19, 27) – przyp. tłum..

[93] ***Cała historia Dzieła***— pisze Założyciel Opus Dei — ***jest historią miłosierdzia Bożego [...], opatrnościowej szczodrości Boga,***

***która poprzedzała i towarzyszyła
zawsze krokom Dzieła*** (por. list z 25
I 1961, nr 1).

****** (łac.) Oto my opuściliśmy
wszystko... – przyp. tłum.

[94] List prał. Giovanniego Battisty
Montiniego do Założyciela Opus Dei.
Oryginał w: D-15087. Napisany po
hiszpańsku.

[95] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.*
799; także Antonio Maria Travia,
Sum. 3465, a także kard. Sebastiano
Baggio, który w 1946 roku wraz z
mons. Tardinim, Sekretarzem Sekcji
Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych
Sekretariatu Stanu: por. Sebastiano
Baggio, *Sum.* 5258.

[96] AGP, P01 VII-1963, s. 47; także:
Fernando Valenciano Polack, *Sum.*
7109.

[97] 11 czerwca don Álvaro miał
długą audiencję u mons. Montiniego.

Związana z nią anegdota tłumaczy
zwłokę w odbiorze fotografii:

«Zaniosłem prałatowi Montiniemu —
opowiada don Álvaro w liście z 12 VI
1946 r. — wspaniałą fotografię
papieża, żeby złożył na niej pisemne
błogosławieństwo. Montini
powiedział mi, że w tych dniach
papież zawiesił udzielanie
błogosławieństw, ale że ją zanieśie ».

[98] List José Orlandisa Roviry do
Madrytu, datowany w Rzymie, 26 VI
1946, w: RHF, D-15441-6.

[99] Por. *Apuntes*, nr 220, z 10 VIII
1931.

[100] List do jego córek z Asesorii
Centralnej, z Rzymu, w: EF-460630-1.

[101] List do jego synów z Rady
Generalnej, z Rzymu, w: EF-460630-2.

[102] List do jego rodzeństwa -
Carmen i Santiago Escrivów de
Balaguer y Albás, z Rzymu,

EF-460630-3. "Babo" to zdrobnienie imienia Salvadora Canalsa Navarrete.

[103] W liście z 8 czerwca 1946 roku don Álvaro opowiada Założycielowi Opus Dei: «Przerwałem pisanie tego listu w oczekiwaniu na przyjście o. Goyeneche, który zjawił się u nas w domu w euforycznym nastroju piętnaście po drugiej [...]. Wszyscy (ci z Komisji) są pełni entuzjazmu dla Dzieła, do tego stopnia, że zaproponowali, jak to czyni papież przy uroczystych okazjach, by odbyła się następna sesja, na której *videntibus omnibus* [(łac.) w obecności wszystkich – przyp. tłum..] konsultorów Dzieło uzyskało aprobatę Komisji».

[104] Możliwe pojawienie się norm prawnych dla *nowych form*, poza regulacją Kodeksu, spotykało się ze sprzeciwami. Dla jednych taka nowinka «wydawała się

przedwczesna. Poza tym, inni uważali, że nowe normy są nie do przyjęcia, ponieważ stanowią niebezpieczeństwo wynaturzenia stanu doskonałości, zakorzenionego w ciągu stuleci, a nawet może on zostać wyzuty z wszelkiej treści, tracąc niektóre ze swych cech teologicznych» (por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 156).

[105] List do José Maríi Hernándezza Garniki, z Rzymu, w: EF-460708-1. Od chwili przybycia don Josemaríi do Rzymu sytuacja poprawiła się znacznie, do tego stopnia, że don Álvaro pisał do Pedra Casciaro: «Myślimy, że dekret wyjdzie, ponieważ wszyscy okazują wyłącznie dobrą wolę. [...] Jedyna trudność, dość poważna, to presja czasu » (List z Rzymu, 6 VII 1946).

[106] List z 25 I 1961, nr 6.

[107] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 555.

[108] Por. ibidem, *Sum.* 556. Dwa komentarze, które dotarły do uszu don Álvara (por. list do synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2) wskazują, że mentalność prawna konsultorów skłaniała się ku koncepcji *stanu doskonałości*.

[109] Por. Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 176-177.

[110] List z 7 X 1950, nr 20. W 1947 pisał na ten temat: ***Od pierwszej chwili założenia Opus Dei, córki i synowie moi, od owego 2 października 1928 roku, zawsze widziałem Dzieło jako instytucję, której członkowie nie będą nigdy zakonnikami, nie będą żyć na podobieństwo zakonników, ani nie będą mogli być — pod jakimkolwiek względem — utożsamiani z zakonnikami.***

I to nie przez brak uczuć względem zakonników, których kocham i czczę ze wszystkich swoich sił, lecz

dlatego, że Opus Dei powinno prowadzić apostolstwo polegające na przenikaniu we wszystkie sfery społeczeństwa świeckiego przez obywateli takich samych jak inni.

Gdy piszę przenikanie, trzeba rozumieć to słowo jako pragnienie wstrzyknięcia ducha nadprzyrodzonego w krwioobieg społeczny: nie jako zwykłe przenikanie osobiste, materialne członków w środowisku świeckim, ponieważ członkowie Dzieła należą do społeczeństwa, od którego nigdy się nie oddzielili i nie potrzebują wobec tego przenikać tam, gdzie już są (List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 84).

A wcześniej w liście datowanym na rok 1940: Czczymy i szanujemy głęboko powołanie kapłańskie i zakonne, oraz całą ogromną pracę, którą zakonnicy realizowali i realizują w służbie Kościołowi:

*dlatego też nie może być moim
dobrym synem ktoś, kto nie ma
tego ducha.*

*Ale jednocześnie powtórzmy, że
nasze powołanie i nasza praca —
ponieważ są zaproszeniem do
pozostawania w świecie i
ponieważ nasze zadania
apostolskie realizowane są w i
poprzez działania świeckie —
różnią się zupełnie od powołania i
pracy zalecanej dla
zakonników*(List z 11 III 1940, nr
40).

[111] List z 7 X 1950, nr. 20-21.

[112] Por. list do jego synów w Radzie
Generalnej, z Rzymu, w: EF-460727-1.

[113] List Álvara del Portillo do Pedra
Casciaro Ramíreza, z Rzymu, 6 VII
1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460706-1).

[114] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.*
556. 29 lipca o 6 po południu do

Fiuggi wyjechali o. Larraona wraz z założycielem Opus Dei, don Álvarem oraz Salvadorem Canalsem (por. *Diario de Città Leonina*, 29 lipca: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[115] Por. nota Álvara del Portillo z Rzymu, 25 sierpnia 1946, w: RHF, D-30803.

W dzienniku czytamy o tych dniach pracy w Fiuggi: «O. Larraona powtórzył kilka razy, że bez przyjazdu Ojca ten dekret na temat nowych form nie zostałby przygotowany » (*Diario de Città Leonina*, 2 sierpnia: AGP Sec. J, 1 leg. 4).

[116] Nazwa proponowana przez Świętą Kongregację ds. Zakonników brzmiała *sodalicje zakonne*. «Ojciec — opowiada don Álvaro w nocy z 25 sierpnia (RHF, D-30803) — dostrzegł, że mentalność ludzi jest bardzo skłonna do uproszczeń i że nosząc taką nazwę –na przykład wobec

władz świeckich nowe instytucje będą uznawane za *zakonne*. Dlatego zaproponował nazwę *instytuty* lub *instytuty świeckie*.

[117] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-460713-1.

[118] List do José Marii Hernández Garniki, z Rzymu, w: EF-460708-1.

[119] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-460727-1.

* W słownictwie wówczas stosowanym w Kościele tak określało się odpust cząstkowy (por. Konstytucja apost. *Indulgentiam doctrina*)(przyp. tłum.).

[120] Ibidem. Daty te to, poza końcem roku, założenie Opus Dei, początek pracy kobiet w Dziele oraz Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża.

[121] *Breve apostolskie Cum Societatis* (28 VI 1946), w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 19, s. 529-531.

Wcześniej na mocy dekretu biskupa Madrid-Alcalá (28 III 1940) udzielone zostały także odpusty — pięćdziesięciodniowe — tym, którzy ucałują drewniany krzyż w rezydencji przy Jenner (por. AGP, *Sección Jurídica*, I/15074).

[122] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-460727-1 (W prowincji Segovia znajduje się jeden z pierwszych domów rekolekcyjnych Opus Dei w Hiszpanii - Molinowiejo – przyp. tłum.).

[123] Mimo to — jak wspomina Álvaro del Portillo — mówiło się o udzieleniu aprobaty dla Opus Dei, zanim zostanie promulgowana *Provida Mater Ecclesia*, z pozwoleniem otrzymanym przez kard. Lavitrano od papieża. Jednak

kardynał zalecił nieco poczekać (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 556).

[124] Chodzi o list *Brevis sane*. Był to typ dokumentu, który już od dłuższego czasu nie był wydawany przez Stolicę Świętą. W praktyce Świętej Kongregacji taki list *pochwalny wobec celów* był równoznaczny z aprobatą.

[125] List *Brevis sane* Świętej Kongregacji ds. Zakonników (13 VIII 1946); w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 21, s. 532.

[126] List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 167.

[127] List Álvaro del Portillo z Rzymu, 12 III 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460312-1).

[128] List do jego synów w Rzymie, z Madrytu, w: EF-460324-2.

[129] Por. José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s. 50.

[130] Listy Álvaro del Portillo z Rzymu, 17 V 1946 oraz 8 VI 1946 (AGP Sec. B1 leg. 3, C-460517-1 y C-460608-1). Ciała św. Sinfera oraz św. Mercuriany, dwojga męczenników, zostały uzyskane dzięki biskupowi Forli. Skrzynki z relikwiami zostały opieczetowane w ambasadzie Hiszpanii w Rzymie 31 sierpnia rano, na kilka godzin zanim Założyciel Opus Dei wsiadł z nimi na pokład samolotu do Madrytu (por. *Diario de Città Leonina*, 23 oraz 31 VIII 1946: AGP Sec. N, 3 leg. 426-19).

[131] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 38. Kiedy zostało ukończone sanktuarium w Torreciudad, szczątki św. Sinfera zostały przeniesione do tamtejszego ołtarza głównego. 12 października 1946 roku miało miejsce otwarcie urn i rozpoznanie relikwii. Jako

notariusz kościelny wystąpił don Juan Botella Valor, w obecności Założyciela Opus Dei. Por. Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 55.

[132] *Diario de Città Leonina*, 18, 27 VII oraz 5 VIII 1946: AGP Sec. J, 1 leg. 4.

[133] Por. Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 53.

[134] List Adolfa Rodrígueza Vidala do José Orlandisa Roviry: 6 X 1946, w: AGP, *Expedientes de ordenaciones sacerdotales*: nr 660.2. Juan to Juan Jiménez Vargas.

[135] Założyciel Opus Dei — jak wspomina Francisco Ponz — jeszcze raz powtórzył zadanie, jakie od niego dostali 21 czerwca tego roku: «Chciał, żeby na pamiątkę tej podróży wykonano dla tego domu (*La Clínica*) retabulum z wizerunkiem Najświętszej Maryi Panny Łaskawej, na którym zostałyby umieszczone

zdanie z Ewangelii Św. Mateusza 19, 27, które stanowiło temat medytacji w dniu jego wyjazdu (*ecce nos reliquimus omnia...*[(łac.) Oto my opuściliśmy wszystko... – pryp. tłum.]), oraz dwie daty – 21 VI 1946, wyjazd z Barcelony oraz 21 X 1946» (Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 94).

[136] Oryginał w: RHF, AVF-0033. Między innymi Montini powiedział mu: ***że do papieża normalnie docierają jedynie sprawy przykre, które mają miejsce w Kościele. Dlatego bardzo go pocieszają go wieści o Opus Dei. I dodał: “i mnie także bardzo cieszy to, że dowiaduję się o tych dobrych sprawach”. [...]*** Zapewnił mnie, że ***codziennie prosi Pana w intencjach Opus Dei*** (Ibidem).

[137] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-461206-2. Jeszcze raz wini swoje pióro za

zmącenie dobrego biegu jego pragnień. Tylko nieliczne pióra były w stanie stanąć na tak wyśrubowanej wysokości zadania. (Por. rozdz. XI, 6: *Z piórem w rękę*).

[138] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 780.

[139] List do Jego Świątobliwości Piusa XII, z Rzymu, w: EF-461208-1.

[140] List do biskupa Leopolda Eijo y Garaya, z Rzymu, w: EF-461216-5; por. list do jego synów z Rady Generelnej, z Rzymu, w: EF-461213-2. Bardzo możliwe, że o jednej z tych *sympatycznych drobnostek* opowiada Álvaro del Portillo. W pewnej chwili podczas audiencji, wiedziony swą synowską miłością, założyciel Opus Dei chciał ucałować stopy papieża, który uroczyście pozwolił mu ucałować tylko jedną z nich. Don Josemaría nalegał, starając się ucałować i drugą, przypomniał więc Ojcu Świętemu, że jest

Aragończykiem, a wszyscy Aragończycy są uparci i cecha ta w jego wypadku jest bardzo rozwinięta (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 782).

[141] List z Rzymu, w: EF-461216-4.

[142] Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XII, s. 11. Było to jedno z potocznych wyrażen często używanych przez Założyciela Opus Dei, które możemy spotkać także w jego korespondencji: ***Poza tym, myślę, że nauczyłem się czekać. To nie jest błahostka!*** (List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470425-1).

[143] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-461216-2.

[144] List z Rzymu, w: EF-461213-1.

[145] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-461216-2.

[146] List do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-461216-1.

[147] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 103.

[148] Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906, s. 4.

[149] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 104.

[150] *Diario de Città Leonina*, 27 XII 1946: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[151] List do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-461220-1.

[152] Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906, s. 13.

[153] Rosalía López Martínez, *Sum.* 7008.

[154] *Droga*, nr 974.

[155] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 107.

[156] Por. “Relación de Alberto Martínez Fausset de la estancia del Fundador del Opus Dei en el apartamento de Piazza della Città Leonina (1947) y plano del apartamento” [*Relacja Alberta Martíneza Fausseta o pobycie Założyciela Opus Dei w mieszkaniu przy Piazza della Città Leonina (1947) wraz z planem mieszkania*], w: RHF, D-15442; oraz list Założyciela do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-470117-1.

[157] *Diario de Città Leonina*, 23 I 1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[158] Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906, s. 13-14.

[159] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 107.

[160] Álvaro del Portillo, PR, s. 1502.

[161] Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 109.

[162] Ibidem. Encarnita ani odrobinę nie przesadzała, mówiąc o łątaniu i cerowaniu ubrań, sądząc z tego, co Założyciel Opus Dei pisał do Madrytu: ***Stary płaszcz, którego używałem przez te ostatnie lata, trzeba by było chyba ufarbować (już nie jest czarny, tylko zielony) i potem troszkę go podszyć od spodu, bo się przeciera. Czy w ten sposób nie można by go jeszcze ponosić? Nowy, który przywiozłem, zostawiłbym tutaj Álvaroowi*** (List do jego synów z Rady Generelnej, z Rzymu, w: EF-470131-2).

[163] Odpowiada świętu Trzech Króli w Hiszpanii, które także obchodzi się 6 stycznia; w innych krajach prezenty wręcza się na Boże Narodzenie lub na Nowy Rok.

[164] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s. 109.

[165] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470101-2.

[166] *Diario de Città Leonina*, 16-I-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20. Pięciu, którzy tam mieszkali to: założyciel Opus Dei, don Álvaro, Salvador Canals Navarrete, Ignacio Sallent Casas oraz Armando Serrano Castro. 3 lutego 1947 przybył do Rzymu szósty mieszkaniec domu - Alberto Martínez Fausset.

[167] *Diario de Città Leonina*, 6 y 7-I-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[168] *Ibidem*, 8-I-1947.

[169] *Ibidem*, 18-I-1947; na temat styczniowych dolegliwości don Álvaro: por. *Diario....*, daty: 7, 9, 14, 15, 17, 18, 21, 22, 23 I 1947, etc. Dentysta, u którego się leczył to dr Hruska, który potem był także dentystą Założyciela Opus Dei; *ibidem*, 27 I 1947; por. Kurt Hruska, *Sum.* 3487.

[170] Por. RHF, D-15442, s. 16.

[171] Por. *Diario de Città Leonina*, 21 I 1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[172] Álvaro del Portillo, *Sum.* 475; dalej prałat del Portillo komentuje: « Założyciel Opus Deinie był nieszczerzy, ale to, co dla kogokolwiek innego byłoby przykrością, on przeżywał jako jeszcze jeden powód do mocniejszego zjednoczenia się z Bogiem do *gaudium cum pace* [(łac.) radości i pokoju – przyp. tłum.]».

[173] Carlo Faelli, *Sum.* 3461.

[174] List z Rzymu, w: EF-470101-1.

[175] List do jego córek z Asesorii Centralnej, z Rzymu, w: EF-470117-1.

* (łac. dosł.) Troskliwa Matka Kościół; tu: tytuł konstytucji apostolskiej wydanej przez Piusa XII z datą 2 II 1947, zatwierdzającej

istnienie instytutów świeckich –
przyp. tłum..

[176] List do jego synów z Rady
Generelnej, z Rzymu, w: EF-470117-2.

[177] List do jego synów z Rady
Generelnej, z Rzymu, w: EF-470131-2.

[178] *Diario de Città Leonina*, 9-
II-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

[179] Ibidem.

[180] Por. Ibidem, 12-II-1947.

* (wł.) Kongres plenarny – przyp.
tłum..

* (łac.) Chwała Bogu – przyp. tłum..

[181] List do jego synów z Rady
Generelnej, z Rzymu, w: EF-470214-2.

***O żadnej z tych spraw nie można
rozpowiadać — dodawał —
ponieważ oficjalnie nie możemy o
niczym wiedzieć aż do końca
miesiąca. Teraz wciąż módlcie się***

w intencji audiencji w najbliższy dzień, 24.

[182] *Diario de Città Leonina*, 18-II-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20. Już kilka dni wcześniej pisał do Rady Generalnej: ***Naprawdę módlcie się bardzo, aby sprawy nie spaliły na panewce, ani nie opóźniały się*** (List z Rzymu, w: EF-470207-2). Założyciel Opus Dei obawiał się, że powstaną fałszywe interpretacje lub będzie mieć miejsce błędne stosowanie *Provida Mater Ecclesia*, korygując jej tekst w ostatniej chwili. (Data 2 lutego 1947, jaką oficjalnie nosi Konstytucja, została ustanowiona przez kard. Lavitrano na sugestię Założyciela, jako znak wdzięczności dla Matki Bożej, której święto przypadało na ten dzień).

[183] ***Álvaro jest poza domem wraz z mons. Baccim, który jest łacińskim stylistą papieża. Przygotowują Provida Mater***

Ecclesia, na której tekst Ojciec Święty czeka jutro (List do jego synów z Rady Generelnej, z Rzymu, w: EF-470221-2).

[184] *Diario de Città Leonina*, 24-II-1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20.

* Popularna nazwa znanego w Hiszpanii ciasta.

[185] *Ibidem*.

[186] Su título completo era el de *Constitución Apostólica Provida Mater Ecclesiasobre los Estados Canónicos e Institutos Seculares para adquirir la perfección cristiana*. Se publicó el 29 de marzo de 1947: A.A.S., XXXIX (1947) s. 114-124.

[187] Esos documentos eran: el Motu proprio *Primo Feliciter* del 2-III-1948 y la Instrucción *Cum Sanctissimus* del 12-III-1948, publicados en A.A.S., XL (1948) s. 283 y 293-297, respectivamente.

[188] *Provida Mater Ecclesia*, art. 1.

[189] Na temat formuły prawnej Instytutów Świeckich oraz norm prawnych, którymi się one rządzą, por. komentarze u Amadea de Fuenmayora i in., op. cit., s. 167 i n.

[190] *Decretum laudis (Primum Institutum)*, 24 II 1947, w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 22, s. 532-535.

* (łac.) dożywotni – przyp. tłum..

[191] Ibidem.

[192] List, w: EF-470225-2.

[193] List, w: EF-470225-1.

[194] Dekret *Primum Institutum*, 24 II 1947.

[195] List z 7 X 1950, nr 18.

[196] ***Statut prawny, uzyskany na podstawie Provida Mater Ecclesia,***

dokumentu, który był wynikiem stanu nagłej konieczności i w którym starły się bardzo różne czynniki i sytuacje często sprzeczne, sprawił, że osiągnięto formułę kompromisową (List 29 XII1947/14 II 1996, nr 167).

[197] List 7 X 1950, nr 20.

[198] Na etapie przygotowywania *Provida Mater Ecclesia* polityka prowadzona przez Założyciela Opus Dei polegała na przemian na ustępstwach i oporze: *Zdawałem sobie sprawę, że prawa nie stanowi się dla jednego przypadku – trzeba patrzeć na dobro wspólne. Dlatego jest rozsądne, żebyśmy ustępowali, a zarazem starali się o to, aby nasz szczególny przypadek został rozwiązany w ramach prawa generalnego, bez zmiany – o ile to możliwe – tego, co jest naturą*

Dziela(List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 168.).

Założyciel Opus Dei starał się bardzo, by niektóre zasadnicze punkty zostały jasno określone w dekrete *Primum Institutum*, w paragrafie 10, gdzie wyraźnie mówi się, że:
«Członkowie Stowarzyszenia Kapłańskiego Świętego Krzyża i Opus Dei nie są zakonnikami. Nie prowadzą więc zakonnego życia wspólnego, nie składają ślubów zakonnych, ani nie noszą zakonnego habitu. Zewnętrznie we wszystkich sprawach wspólnych ludziom tego świata i nie ze stanem doskonałości, zachowują się jak pozostałe osoby tej samej kondycji i zawodu».

[199] List z 29 XII 1947/14 II 1996, nr 167.

[200] To zachowanie ilustruje anegdota, która opisuje wydarzenie z okresu tuż przed wydaniem

Decretum laudis. Don Álvaro oraz Salvador Canals pracowali nad dokumentami na Città Leonina w pokoju Założyciela Opus Dei; gdy on sam wraz z pozostałymi swymi synami odpowiadał na listy z różnych ośrodków z Hiszpanii: Granady, Sewilli, Bilbao, Madrytu... Wówczas w holu zjawił się pewien zakonnik z listem. Po wejściu do jadalni (albo czytelnii, jak zwykle się mówić o tym pomieszczeniu), gość zachwycony widokiem ludzi tak skoncentrowanych nad pracą rozłożoną na stole, krzyknął: «Jakaż cisza! Jak w klasztorze». Założyciel podniósł się ze swego miejsca, jakby ktoś go ukłuł i bardzo grzecznie mu odpowiedział: **Wybacz, Ojcze.**

Pracujemy po prostu jak dobrzy chrześcijanie. Dla tego zakonnika było już jasne, że pracować sumiennie, w ciszy i intesywnie powinni wszyscy chrześcijanie – zakonnicy i świeccy (por.: *Diario de*

Città Leonina, 21 II 1947: AGP Sec. N, 3 leg. 426-20).

[201] List z Rzymu, w: EF-470301-1.

[202] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470307-2.

[203] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470301-1.

[204] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470410-3.

[205] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470425-1.

[206] List z Rzymu, w: EF-470417-1.

[207] List do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470612-1.

[208] Por. list do jego synów z Rady Generalnej, z Rzymu, w: EF-470327-2.
Na temat stworzenia Komisji Specjalnej ds. Instytutów Świeckich, w ramach Świętej Kongregacji ds. Zakonników oraz nominacji don

Álvara del Portillo jako jej sekretarza,
por. AAS, XXXIX (1947), s. 131-132.

[209] List do jego synów z Rady
Generalnej, z Rzymu, w: EF-470327-2.

[210] Por. list do rodzeństwa, Carmen
i Santiago Escrivá de Balaguer y
Albás, z Madrytu, EF-470611-1.

[211] Por. list do ks. Juana Perelló
Pou, biskupa Vic, z Madrytu, w:
EF-470923-2.

[212] List do jego synów z Rady
Generalnej, z Rzymu, w: EF-470225-2.

[213] List z Rzymu, w: EF-471204-1.

[214] List do jego synów z Rady
Generalnej, z Rzymu, w: EF-470410-3.

* (łac.) dziecko nienarodzone –
przyp. tłum..

[215] Por. *Apuntes*, nr 164, z 22 II
1931, choć wspomniane słowa —
nienarodzonego, w trakcie ciąży —

pochoǳą z notatki, którą dodał
później, 27 VI 1932.

[216] *Provida Mater Ecclesia*. O tym
obfitym rozkwicie instytutów w
Rzymie wiadano od spotkania,
które miało miejsce w Sankt Gallen w
Szwajcarii w maju 1938 roku. Ks.
Agostino Gemelli, który
przewodniczył temu spotkaniu,
zredagował raport skierowany do
Świętej Kogregacji ds. Soboru, pod
tytułem: *Stowarzyszenia świeckich
poświęconych Bogu w świecie* (1939).
W raporcie tym znajdujemy
następujące rozważania:

«Poza organizacjami lepiej lub gorzej
znanymi hierarchii, można z dużym
prawdopodobieństwem powiedzieć,
na podstawie licznych i czytelnych
sygnałów, że istnieje wiele innych,
które w obecnej chwili znajdują się
poza jakimkolwiek uznaniem i
kontrolą, które powstały w wyniku
indywidualnych niekontrolowanych

inicjatyw zwykłych kapłanów nie obdarzonych autorytetem ani misją. Chyba nie jest przesadą stwierdzenie, że w każdym mieście znajduje się co najmniej jeden kapłan, który mając liczną grupę swych penitentów, stara się uformować z niektórych z nich organizację osób poświęconych Bogu w świecie.— To z wielu przyczyn może nieść ze sobą wiele niekorzystnych zjawisk, a niekiedy powodować poważne szkody».

Por. także: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., s. 171 i n.

[217] Por. Josemaría Escrivá de Balaguer: *La Constitución Apostólica Provida Mater Ecclesiae et Opus Dei* (wystąpienie wygłoszone w Madrycie, 16 XII 1948; opublikowane w *A.C.N. de P.*, 15 I 1949).

[218] Motu proprio *Primo Feliciter* nosi datę 2 III 1948, a instrukcja *Cum Sanctissimus* 12 III 1948.

[219] Zanim zostanie złożony wniosek o uznanie ich za instytuty świeckie — powiada literalnie instrukcja — «te nowe stowarzyszenia powinny być powstrzymane i poddane próbie, sprawdzone pod władzą i nadzorem władzy diecezjalnej, najpierw jako zwykłe stowarzyszenia istniejące raczej faktycznie niż prawnie, a następnie, nie raptownie, lecz krok za krokiem w formie niektórych stowarzyszeń świeckich, jak stowarzyszenia pobożne, sodalicje, konfraternie, zgodnie z tym, jak doradzają konkretnie okoliczności». (*«Non quidem per saltum sed pedetemptim atque per gradus, sub aliquibus ex formis Associationum fidelium»*), mówi tekst *Cum Sanctissimus*, 5).

* (wł.) zastępca sekretarza – przyp. tłum.

[220] List z 8 XII 1949, nr 43.

[221] Na temat apostołstwa właściwego instytutom świeckim jest napisane: «*Hic apostolatus Institutorum Saecularium non tantum in saeculo, sed veluti ex saeculo, ac proinde professionibus, exercitiis formis, locis, rerum adiunctis saeculari huic conditioni respondentibus, exercendus est fideliter* [(łac.) Apostołstwo instytutów świeckich musi być wiernie prowadzone nie tylko w świecie, ale jakby wewnątrz świata, a zatem w zawodach, miejscach, formach i okolicznościach stosownych dla stanu świeckiego”].» (*Primo feliciter*, II).

[222] «*In hac Societatum fidelium ad superiorem Institutorum Saecularium formam elevatione atque in omnium Institutorum, sive generali sive etiam singulari ordinatione perficienda, illud prae oculis semper habendum est, quod proprius ac peculiaris Institutorum character, saecularis*

scilicet, in quo ipsorum existentiae tota ratio consistit, in omnibus elucere debet [(łac.) W tym wyniesieniu stowarzyszeń wiernych do wyższej formy Instytutów Świeckich i w ogóle w uporządkowaniu tych instytutów - zarówno ogólnie, jak i pojedynczo, nie można stracić z oczu własnego i szczególnego charakteru instytutów, to jest *świeckości*, na której opiera się cała racja ich istnienia i we wszystkim musi być widoczna» (*Primo feliciter*, II).

_ (wł.) pobyt – przyp.tłum.

[223] List z Rzymu, w: EF-480206-1.

[224] List do José Maríi Gonzáleza Barredo, z Rzymu, w: EF-480224-1.

[225] List z Rzymu, w: EF-480226-1; por. także list , w: EF-480311-2.

[226] List z 8 XII 1949, nr 28.

[227] *“Namiętnie kochać świat”* to tytuł jednej z homilii prałata Josemaríi Escrivá, wygłoszonej 8 X 1967, podczas mszy odprawianej na kampusie Uniwersytetu Nawarry [wyd. pol. w: św. Josemaría Escrivá, *Kochać Kościół*, Katowice 1994, s. 115-132 oraz tenże, *Rozmowy z prałatem Escrivá*, Katowice 1993, s. 257-274].

[228] Z cytowanego wystąpienia Założyciela Opus Dei *Konstytucja apostolska Provida Mater Ecclesia* oraz *Opus Dei* (16 XII 1948), pochodzą następujące słowa: ***Nierozzerwalnie związana ze stanem zakonnym – co wyraża się prawnie poprzez składanie publicznych ślubów – jest pogarda dla świata*** (“**contemptus saeculi** [(łac.) wzgarda doczesności – przyp. tłum.]”), ***śmierć dla świata, oddzielenie od zwykłego życia ludzi, zarówno w życiu kontemplacyjnym poświęconym***

modlitwie i umartwieniu, jak i w życiu aktywnym poświęconym zapobieganiu spoza świata jego niedolom i potrzebom. Zakonnik to człowiek, który narodził się do nowego życia, obumierając dla świata i odseparowując się od życia pozostałych ludzi. Czyni z siebie dla nich ofiarę całopalną. Dlatego powiada się, że umarł dla świata. I jest to śmierć odkupieńczazbawienna.

[229] List 15 X 1948, nr 1.

[230] Ibidem, nr 2.

[231] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, XIV, s. 2; Francisco Ponz Piedrafita, RHF, T-04151, s. 104.

[232] List do Fernanda Linaresa Mendozy, z Rzymu, w: EF-480226-3. Fernando był przebrany za mandaryna – postać z opery Słowik Igora Strawińskiego.

[233] List z 15 X 1948, nr 2.

[234] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 385; Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4672.

[235] Nominacja w: AAS, XXXIX (1947), s. 245. List prał. Montiniego nosi datę 25 maja 1947 (RHF, D-15093).

[236] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 385 oraz Julián Herranz Casado, *Sum.* 3881. Prałat Javier Echevarría opowiada, że don Josemaría «był gotów zrzec się tego wyróżnienia, o które się skutecznie postarał prałat Montini, kiedy był substytutem. Powziął już to postanowienie, gdy ksiądz del Portillo zasugerował mu, że lepiej jest przyjąć tę nominację, aby nie uczynić despektu Stolicy Świętej, okazać swe oddanie papieżowi oraz podkreślić świecki charakter kapłanów z Opus Dei» (Javier Echevarría, *Sum.* 2042).

[237] List nosił datę 15 października 1948.

[238] Ibidem, nr 20.

[239] List z 8 XII 1949, nr 58.

* (łac.) działanie Boga – przyp. tłum.

[240] List z 15 X 1948, nr 20.

[241] Por. *Droga*, nr 335 oraz *Consideraciones Espirituales*, s. 34.

[242] List z 15 X 1948, nr 3.

[243] Ibidem. Por. Ps 104, 20-24.

[244] List z 15 X 1948, nr 3.

[245] Ibidem, nr 5 oraz 6.

[246] Ibidem, nr 20.

[247] Por. Ibidem, nr 18 oraz 20.

[248] Opus Dei — powiada *Decretum laudis*— «promuje stale świętość swoich członków poprzez uświęcenie

codziennej pracy oraz dokładne i pilne wykonywanie obowiązków zawodowych lub tych związanych z funkcjami społecznymi lub publicznymi właściwych dla każdego z nich» (*Primum Institutum*, 6).

Wymieniwszy niektóre typy działalności apostolskich członków Dzieła, powiada: «apostolstwo specyficzne dla członków Opus Dei prowadzone jest zasadniczo poprzez uświęcanie własnej pracy zawodowej, poprzez przykład życia chrześcijańskiego pośród swej działalności społecznej» etc. (*Ibidem*, 9).

[249] Trzeba zaznaczyć, że latem 1946 roku, kiedy jeszcze nie była przygotowana *Provida Mater...*, ani przygotowany na jej podstawie *Decretum laudis*, Stolica Święta zdecydowała, aby Założyciel w oczekiwaniu na nie nie wrócił z pustymi rękami do Hiszpanii, wydać *breve* apostolskie *Cum Societatis* (28

VI 1946), w którym udzielone zostają wymienione odpusty.

[250] 31 III 1947 Założyciel Opus Dei chciał, aby poproszono Świętą Penitencjarię o odpusty za pracę ręczną. *Breve Mirifice de Ecclesia* pochodzi z 20 VII 1947 (Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks dokumentalny 24, s. 537-538.

[251] Ibidem. Zdanie z tekstu *Breve*, są to słowa Założyciela Opus Dei włączone integralnie do tekstu.

[252] List z 15 X 1948, nr 5.

[253] Ibidem, nr 6.

[254] Ibidem, nr 15.

[255] Por. Dorita Calvo Serrador, RHF, T-04906, s. 7.

[256] List z 15 X 1948, nr 9. Obszerne omówienie tego tematu znajduje się w: *El Opus Dei en la Iglesia*, Madrid 1993, rozdział III: José Luis Illanes,

Iglesia en el mundo: la secularidad de los miembros del Opus Dei.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdziel-16-zalozyciel-opus-dei-w-rzymie/> (30-03-2026)